NUMER PODWÓJNY
8 stron z dodatkiem
„ŻYCIE KRAJU"

OKAZJA!
DANIEL ROPS
OD ABRAHAMA DO CHRYSTUSA
Stron 428 CENA 22/6
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 2 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3. ENGLAND

ROK IX. Nr 31/32 (423-424)

NIEDZIELA, 31 LIPCA — NIEDZIELA, 7 SIERPNIA 1955 R.

NUMER BIEŻĄCY „ŻYCIA" WYCHODZI JAKO NUMER PODWÓJNY, WAKACYJNY ŁĄCZNIE NA OKRES DWÓCH TYGODNI. NASTĘPNY NUMER PISMA UKAŻE SIĘ Z DATĄ 14 SIERPNIA 55.

PUNKTY WIDZENIA

„KATOLICY SPOŁECZNIE POSTĘPOWI"

Bieżący, podwójny numer ŻYCIA niemal w całości poświęcony jest sprawom krajowym. Opisem tych spraw wypełniony jest przede wszystkim nasz stały dodatek ŻYCIE KRAJU, ale i pewna część głównego numeru porusza kilka zagadnień pokrewnych, które — jakkolwiek mówią o sprawach ogólniejszych — blisko dotyczą Polski i jej obecnego położenia.

Całość materiału niniejszego numeru tak została rozplanowana, aby w sumie mogła utworzyć zgrupowanie najważniejszych elementów tła sytuacji światowej, a na nim przede wszystkim sytuacji Polski. Mimo, że się o tym nie zawsze pamięta, stan rzeczy na globie ziemskim jest w tej chwili już najściślej w sobie powiązany, a różne, nawet dalekie, jego części są wzajemnie od siebie uzależnione. W numerze tedy zamieszczamy materiał dotyczący spraw bieżącego życia polskiego, ale również polityczny materiał ogólny, rozumiejąc, że dopiero takie powiązanie daje i wyrazistość obrazu politycznego i dostateczne przesłanki do oceny położenia Kraju.

W oddawanym Czytelnikowi wyborze artykułów na plan pierwszy wybija się sprawa „katolików społecznie postępowych". W pewnym sensie jest to numer specjalny temu tematowi poświęcony, drugi taki numer z kolei po numerze sprzed dwóch lat (ŻYCIE, nr 9 z dnia 1 marca 1953) Wyznaczenie głównego miejsca wspomnianemu tematowi pochodzi nie tylko stąd, że ŻYCIE jako pismo katolickie szczególnie jest zainteresowane tymi problemami, ale i stąd także, że w naszym rozumieniu rzeczy zagadnienie „katolików społecznie postępowych" nie jest problemem wyłącznie polskim, lecz stanowi groźną sprawę już dla całości współczesnych spraw międzynarodowych. Jest bowiem w naszym przekonaniu ten ruch „katolików reżymowych" jedną z głównych części wielkiego komunistycznego planu kruszenia wolnych jeszcze społeczeństw i ostatecznych posunięć w próbie opanowania całego świata.

Na wstępie zaś numeru o takiej treści i o takiej przewadze jednego tematu chcielibyśmy dorzucić kilka dodatkowych uwag zasadniczych, które nasuwają się w związku ze zdarzeniami ostatniego okresu, a wśród nich podkreślić trzy zwłaszcza sprawy.

1. Zależność działalności „katolików reżymowych" od inspiracji komunistycznych przechodzić musi przez liczne pośrednie ogniwa dyspozycji i kontroli. Jedno z tych ogniw wszakże, i to ogniwo o stosunkowo wysokim stopniu decyzji, musi znajdować się już w samej grupie „katolików społecznie postępowych". To ludzie ów ośrodek stanowiący przetwarzają żądania współdziałania z komunizmem w „koncepcje robocze", czyli dostatecznie strawne do przyjęcia przez niewtajemniczonych, zwykłych uczestników tej organizacji.

W ośrodku tym powstała główna formuła działania, koncepcja funkcjonalności. Ma ta formuła treść następującą: Religia i Kościół tyle potrafią sobie zapewnić miejsca w ustroju komunistycznym, ile go sobie wysłużą użytecznością i przydatnością dla realizacji planów komunistycznych. Definicja powyższa w taki sposób została ułożona, aby niezorientowanemu, od dziesięciu lat pozbawionemu kryteriów porównawczych a poddanemu ustawicznej monotonii sloganu człowiekowi wydać się w zasadzie słuszną. Ostatecznie, logiczne się to w pewnym stanie przytłumienia władz umysłowych może wydawać, że każdy ustrój daje tylko tyle świadczeń, ile w zamian otrzymuje.

Zasadniczy błąd tego twierdzenia leży w jego wymaganiu c z y n n e g o zaangażowania się po stronie systemu, który wśród swych najpierwszych i stale deklarowanych celów stawia żądanie zniszczenia religii w ogóle. Kierowniczy ośrodek „katolików reżymowych" ma i na tę wątpliwość gotową odpowiedź: a konkretne beneficja — dotacje na biura „katolickie", zasiłki na prasę „katolicką", książki „Paxu", pozory swobody? Wymieniając te koncesje, ukrywa tylko to, że rezultaty formuły mają charakter t y m c z a s o w y. Jeżeli dany system ustrojowy traktuje prawo swobodnego wyznawania religii, jako fakt uzależniony, a nie bezwzględny, w każdej chwili może — gdy już dłużej nie potrzeba „współdziałania" — cofnąć koncesje, które dał, podczas gdy „katolicy reżymowi" wykonanej pracy na rzecz umocnienia komunizmu cofnąć nie mogą. Z jednej więc strony wchodzi w grę wartość stała, z drugiej wartość dorywcza, przemijająca. Z dokładną wyrazistością ukazuje się tu obraz pracy „katolików społecznie postępowych" na rzecz umacniania ateizmu komunistycznego.

2. W grupkach „katolików reżymowych" i „księży patriotów" działa pewna, w sumie niewielka liczba duchownych, ale trzon tej „postępowej katolickiej" działalności stanowią ludzie świeccy. Dla przeprowadzenia istniejących planów, dla przetworzenia katolicyzmu polskiego na „katolicyzm postępowy" — ci świeccy działacze zaplanowali olbrzymią organizację, utrzymywaną w ruchu przez płatnych urzędników, „Ogólno-Krajową Komisję Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego", która w chwili obecnej siatką swoich komórek usiłuje ujarzmić katolicyzm polski.

U góry tej organizacji rozbudowano dziesiątkami różnorodnych sekcji — centralę, której zadaniem jest wypieranie kierownictwa hierarchicznego z możliwie największej ilości odcinków życia kościelnego w Polsce. „Komisja Krajowa" chce stać się rodzajem generalnej kurii świeckiej dla życia Kościoła w Kraju. Jest to jeden z najważniejszych a zarazem najniebezpieczniejszych faktów w obecnej sytuacji Polski. Opisuje go dokładnie artykuł na czołowej stronie dodatku ŻYCIE KRAJU.

Wspomniana organizacja jest tworem najściślejszej komórki „katolików reżymowych", jaką stanowi kierownictwo „Stowarzyszenia Pax". Twórcą i czynnikiem decydującym tego stowarzyszenia jest Bolesław Piasecki, autor książki i istotny kierownik tygodnika „Dziś i Jutro", które — zarówno książka jak i tygodnik — zostały ostatnio wpisane na Indeks książek zakazanych.

3. Plany „katolików reżymowych" nie ograniczają się do działalności wewnątrz Kraju. Ci osobliwi wizjonerzy proreżymowi, przetworzenie katolicyzmu w deseń „postępowy" uważają jedynie za początkowe zorganizowanie bazy działania o wiele szerszego, działania na cały świat. Mobilizując zagraniczne ośrodki „progresistów katolickich" i wzmacniając ich odwagę widokiem „swobód polskich w obrębie świata socjalistycznego", chcą utworzyć światowy ruch „katolików społecznie postępowych", który by — działając w obrębie światowego katolicyzmu i wewnątrz władz Kościoła — skruszył świat zachodni w oporze przeciw komunizmowi, a Kościół zmusił do przypieczętowania ostatecznego zwycięstwa komunizmu, jako nieuniknionej fazy rozwojowej świata.

W wielkiej obecnej ofensywie ostatecznego a „pokojowego" uderzenia Sowietów na Zachód, „katolicy reżymowi" chcą zająć odcinek frontowy. I z powodów tych to apetytów oraz tego wizjonerstwa problem „katolicyzmu postępowego" nie jest problemem tylko polskim, a jest problemem powszechnym.

Trzeba o nim mówić obcym i przestrzegać na czas.

J. K.

NOWOŚĆ WYDAWNICZA
KS. KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI
DUCH PRACY LUDZKIEJ
Stron 208. CENA 15/-.

JÓZEF KISIELEWSKI

EPOKA „HUMANIZMU" PODSTĘPNEGO

Notatki do określenia współczesnej sytuacji międzynarodowej

1.

Jest rzeczą oczywistą, iż zdarzenia międzynarodowe przebiegają równocześnie na kilku płaszczyznach. Pierwszą płaszczyzną jest ta, którą łatwo można dostrzec i która przejawia się w depeszach dziennikarskich o obradach parlamentów, decyzjach rządów, posunięciach dyplomatycznych i konferencjach międzynarodowych. Jest to płaszczyzna najwidoczniejsza i najpłytsza, a najmniej ważna zarazem. Jeśli politycy wielkich państw tak wielkie przywiązują do niej znaczenie, to pochodzi to stąd, iż poprzez zabiegi w tej płaszczyźnie chcą sięgnąć i wpłynąć na elementy n a p r a w d ę decydujące o biegu historii. Elementy te zaś mieszczą się na płaszczyznach głębszych, mało widocznych, dobrze chronionych i trudno uchwytnych.

Ten stan rzeczy odnosi się również do sytuacji, jaka powstała ostatnio w Genewie, gdy po długim okresie przerwy zjechali się na wspólne rozmowy przedstawiciele świata zachodniego i świata komunistycznego. Nie tyle to było w czasie tej konferencji ważne, co zostało powiedziane i postanowione, ile to, czego wyrazem był sam zjazd. Ważny jest istotny sens tej konferencji, przyczyna, która ją wywołała, ośrodek, który ją zainicjował, oraz rezultat, który właściwy inicjator osiągnie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istotnym sprawcą odbycia się konferencji w Genewie była Rosja Sowiecka. Inicjatywa formalna wyszła wprawdzie od państw zachodnich, ale nie one ją faktycznie wywołały. Spowodowały ją Sowiety. Obóz komunistyczny doszedł do wniosku, że konferencja taka stała się mu potrzebna jako narzędzie pomocnicze do posunięć najbardziej zasadniczych, tych, których nie widać na powierzchni, które ukryte są na głębokich płaszczyznach, a które w istocie mają być sprężyną polityki międzynarodowej w latach najbliższych.

Gdyśmy analizowali polityczną sytuację świata po śmierci Stalina, umieściliśmy w artykule następujące zdanie: „Więc tylko patrzeć, jak wzbije się znad krwawych terenów Rosji usypiająca pieśń obietnic i zapewnień, której celem będzie wprowadzenie świata w nowy transz złudzenia i ślepoty."*) Jeśli przypominam tutaj ten urywek, to przede wszystkim po to, aby próbować ustalić przyczynę, dla której Rosja Sowiecka zainicjowała „złagodzenie kursu", samo bowiem rzekome „złagodzenie" stało się już faktem w stopniu dużo większym, aniżeli wszyscyśmy wtenczas przypuszczali.

Celem niniejszego artykułu jest próba wydobycia ze współczesnych zdarzeń polityki międzynarodowej istotnych, skrzętnie ukrywanych treści i planów, dla których zjazdy międzynarodowe i polityczne deklaracje są albo środkiem presji, albo sposobem puszczania innych na fałszywy ślad. Artykuł opiera się na dość obfitej literaturze teoretyczno-ideologicznej komunizmu ostatnich dwóch lat, a także na wypracowaniu Bolesława Piaseckiego pt. „Ideologiczna dynamika wydarzeń międzynarodowych" („Słowo Powszechne" z dnia 29 czerwca 1955 r.), który „z pozycji ideologicznych bezpartyjnego katolika społecznie postępowego" wystąpił ostatnio z syntezą i pochwałą planów komunistycznych najbliższego okresu.**)

2.

Oceniając sytuację światową w możliwie najprostszych kategoriach, można powiedzieć, że nastąpił w tej chwili okres zupełnego zredukowania przedpoli manewrowych. Pozostała wprawdzie drobna marża terenów południowo-azjatyckich, gdzie „armie wyzwoleńcze" mogą anektować jeszcze dla Rosji te czy owe skrawki ziemi, w sumie jednak obydwa przeciwne obozy tak się blisko ze sobą zwarły, jak dwaj zapaśnicy, którzy wszczepili się w siebie bezpośrednio i wiedzą, że każdy następny ruch to już chwila rozstrzygającej rundy. Dla dwóch bloków politycznych ten następny ewentualny krok, to już tylko wojna, w której musiałaby swoją rolę odegrać i bomba atomowo-wodorowa i wszystkie inne bronie współczesnego uzbrojenia.

Rosja chce nowych zdobyczy („rozszerzenie rewolucji na cały świat"), ale nie chce ich drogą wojny. Niezależnie od niechęci do ryzyka wojny, nie chce ponadto tych zdobyczy w postaci zgliszcz i spopielonego pobojowiska. Następnego ruchu w pozycji bezpośredniego zwarcia wzbrania się więc czynić. Ale z drugiej strony trwanie w bezruchu nie przynosi żadnych korzyści, a nawet przekreśla nadzieje na ich nadejście. Korzyści może przynieść dopiero odskok, gdy się uścisk rozluźni, gdy się znów będzie mogło działać z pewnego oddalenia. Wszystkie więc obecne zabiegi Sowietów dotyczą starań o uzyskanie ponownej swobody ruchów.

Główna treść polityczna naszych lat skupia się w odpowiedzi na pytanie, w j a k i e j f o r m i e chcą Sowiety swobodę manewru odzyskać?

Różnica pomiędzy koncepcją komunistyczną Stalina a koncepcją komunistyczną Chruszczowa i towarzyszy, nie jest r ó ż n i c ą c e l u, ale jest r ó ż n i c ą m e t o d y. Nie mają więc racji ci, którzy próbują dowodzić, że w komunizmie zaszły zmiany, został w nim przecież ten sam cel opanowania całego świata, natomiast nie ulega wątpliwości, że w obrębie obozu komunistycznego dokonała się gwałtowna, może posługująca się mordem czołowych postaci, walka o zmianę sposobów opanowywania świata i w tym sensie jesteśmy świadkami istotnie nowego okresu zmiany komunistycznych metod. Rodzi się poważna obawa, że w ocenach politycznych ta różnica ilościowa może być brana za różnicę jakościową i w ten sposób przez niezrozumienie istoty rzeczy powodować nie dające się obliczyć w następstwach skutki.

Wdrożony od wczesnych lat do jednego wzoru piętrzenia siły sowieckiej, wzoru bezpośredniego nacisku, zadawania masowej śmierci i szczelnej izolacji, chciał Stalin ten wypróbowany sposób stosować i w późniejszych okresach, a zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej, kiedy problem zdobycia całego świata stanął przed Sowietami jako zagadnienie już bezpośrednie. Stalinowski system utrzymywania spoistości bloku sowieckiego okazał się d o ś w i a d c z a l n i e dla komunizmu pożyteczny, powodował tylko jeden skutek ujemny: zbyt oczywiście przeczył deklaratywnym, propagandowym hasłom komunizmu, jako „nadziei świata".

Pewna grupa przywódców sowieckich zdała sobie sprawę z tego, że „nadzieja świata", występująca w postaci krwawego oprawcy z NKWD, może się zwycięsko posuwać do pewnych tylko granic, do tych mianowicie, do których zaczyna się już sam ostateczny rdzeń świata zachodniego. Koncepcja okresu stalinowskiego polegała na trzymaniu w żelaznych kleszczach bloku już opanowanego i kolejnym dodawaniu w uchwyt kleszczy terenów stopniowo opanowywanych. Grupa postalinowska rozumie, że ta metoda załatwi tereny mniej więcej obojętne dla Zachodu, ale zatrzyma się u progu terenów najbogatszych Krajów wysoko uprzemysłowionych, celujących w organizacji technicznej, rozporządzających bronią atomową. Prawda o terrorze komunistycznym zbyt jest już na świecie oczywista, aby nie miała w chwili ostatecznej próby skłonić — mimo wszystko — społeczeństw zachodnich do sięgnięcia po eskadry z ładunkiem atomowym. A to oznacza: już ani jednej zdobyczy więcej bez wojny.

Dla przywódców komunistycznych największą w tej chwili troską jest ustalenie, w jaki sposób, w jakich formach w i d z i e ć przyszły sposób dalszego posuwania się „rewolucji"?

3.

Dla całego toku rozumowania użytecznie będzie teraz zacytować kilka fragmentów ze wspomnianego już artykułu Piaseckiego (podkreślenia w cytatach pochodzą od redakcji ŻYCIA; czytając cytaty, należy pamiętać, iż „socjalizm" używany jest tu, eufemistycznie jako kamuflażowe określenie na — komunizm):

1.

„Trzeba sobie uświadomić — pisze autor „Zagadnień istotnych" — że sumując liczbę ludności krajów, które realizując socjalizm dopędziły poziom cywilizacyjny obowiązujący dwudziesty wiek, z liczbą ludności krajów zacofanych, lub kolonialnych, które dzięki socjalizmowi dopędzą ten poziom jutro — **otrzymujemy trzy czwarte obecnie żyjących ludzi na kuli ziemskiej.** Pozostała jedna czwarta — to mieszkańcy przodujących krajów kapitalistycznych."

2.

„Ogarnianie całej kuli ziemskiej przez ideologię socjalistyczną, jako służącą potrzebom olbrzymiej większości i jako uświadamiającą i mobilizującą tę większość — jest nieuchronne."

3.

„Prawdą jest..., że kraje socjalizmu weszły w nowy okres, który uruchamia przez skok rozwojowy nowe zasoby sił ideologicznych socjalizmu."

4.

„Stać obóz socjalizmu na to, aby świadczeniami troszczył się nie tylko o los człowieka w krajach do niego należących, ale o zasadniczy los człowieka bez względu na to, czy człowiek ten żyje w krajach socjalizmu, czy kapitalizmu." „Stać socjalizm na przyjęcie historycznych i współczesnych ogólnoludzkich wartości kulturalnych."

5.

„Zadanie utrzymania pokoju **wymaga zwiększenia siły atrakcyjnej socjalizmu w wymienionej jednej czwartej świata.**"

6.

„Nie można jednak nie spojrzeć głębiej i nie stwierdzić, że współczesna akcja pokojowa obozu socjalistycznego jest realizacją na światową skalę humanistycznej troski o los każdego człowieka... Właściwe widzenie walki o pokój ukazuje **socjalizm jako humanizm dla wszystkich ludzi.**"

7.

Okres obecny **jest początkiem „nowego skoku rozwojowego ekspansji kulturalnej socjalizmu,** skoku, który jest naturalną konsekwencją dokonanego wzrostu potęgi społeczno-gospodarczej organizmu społeczeństw socjalistycznych."

8.

„Sukces państwa socjalistycznego jest... zawsze sukcesem socjalizmu. Dlatego jest rzeczą oczywistą, że kierownicze państwo socjalistyczne może w okresie naturalnego skoku rozwojowego sił ideologicznych socjalizmu przyjąć śmiałą i zobowiązującą do świadczeń w interesie całej ludzkości linię polityki międzynarodowej."

9.

Jednym przeto z głównych obecnych celów „polityki radzieckiej" jest: „— dążenie do osłabienia szans możliwości agresji **przez ustawianie jak największej ilości sił burżuazyjnych na pozycjach neutralności.**"

*

Zasadniczą tezą komunizmu obecnej chwili jest twierdzenie, które Plasecki skwapliwie powtarza i gorliwie rozpracowuje, że zwycięstwo komunizmu na świecie jest faktem dokonanym. Stało się tak rzekomo nie tylko dlatego, że „trzy czwarte obecnie żyjących ludzi na kuli ziemskiej" (!!) dostało się pod wpływ komunizmu, ale i dlatego również, że w pozostałej „jednej czwartej globu" wytwarza się zjawisko „bardzo specyficznego typu **sympatyków socjalizmu**".

„Praktycznie rzecz biorąc w życiu każdego myślącego Europejczyka i Azjaty dokonuje się w oparciu na prawdziwych lub fałszywych przesłankach, ale stały, proces porównywania działalności socjalizmu i kapitalizmu."

Niestety, ci „sympatycy socjalizmu" są bardzo niezdecydowani i trzeba im dopiero pomóc do decyzji:

„Są nimi środowiska społeczne, które widzą, że przyszłość świata należy do socjalizmu, widzą i aktywnie przeciwdziałają nonsensowi agresji wojennej, a jednocześnie odkładają moment włączenia się do obozu socjalistycznego." „Na przykład **duża część myślącej inteligencji francuskiej czeka na socjalizm w swym kraju, sądzi jednak, że lepiej będzie, jeśli socjalizm zjawi się tam w późniejszym stadium swego historycznego rozwoju.**"

Według Piaseckiego, wśród tych „sympatyków socjalizmu" ważne miejsce mają zajmować również — katolicy. Przytoczmy na zakończenie tego działu cytat jeszcze sformułowania dotyczące roli, jaką komunizm w obecnej swej fazie chciałby przydzielić katolicyzmowi:

„Zjawisko ludzi wierzących budujących socjalizm jest przede wszystkim charakterystyczne dla krajów socjalistycznych. Jeśli jednak wpływ ideologiczny, jaki wywierają ludzie wierzący tych krajów na całość międzynarodową swych społeczności religijnych zsumować z postępowymi prądami w katolicyzmie i chrześcijaństwie zachodnio-europejskim, otrzymamy zjawisko o poważnej perspektywie społecznego oddziaływania."

I w końcu:

„Nowość tego typu sojuszników socjalizmu polega na tym, że **rozbieżność swojej postawy z niektórymi zasadami marksizmu-leninizmu traktują jako sprawę wewnętrzną rosnącego socjalistycznego świata** i widzą zarówno teoretycznie jak i praktycznie bezwzględne społecznie zadanie przyczynienia się do zwycięstwa socjalizmu budowanego przez partie klasy robotniczej."

4.

Myśli wynotowane powyżej, a będące zarysem nowego planu sowieckiego, pojawiają się cząstkowo od dwóch lat w różnych opracowaniach komunistycznych, zarówno rosyjskich, jak i pisanych przez komunistów krajów okupowanych. Wniosek stąd, że musi już istnieć gotowy p e ł n y plan, opracowany w Moskwie i rozprzestrzeniający się poprzez całą komunistyczną siatkę światową. Jeśli zarysu jego nie składam z cząstek porozrzucanych po

(Dokończenie na str. 2)

*) „Powroty i powrót", ŻYCIE, nr 13 z dnia 29 marca 1953 r.

**) Niektóre z tych pism za lata 1954, 1955 to przede wszystkim: „Nowe Drogi", „Myśl Filozoficzna", „Nauka Polska", „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne".

PIERWSZY WRZEŚNIOWY NUMER „ŻYCIA"
(nr. 36, z datą 4 września 1955).
POŚWIĘCONY BĘDZIE ZAGADNIENIU
NIEMIEC WSPÓŁCZESNYCH
Artykuły wybitnych polskich znawców przedmiotu oświetlą najważniejsze aspekty zagadnienia niemieckiego z perspektywy dziesięciolecia: od czasu klęski w 1945 r., oraz obecnej sytuacji Niemiec odradzających się jako państwo suwerenne.
Numer będzie obejmował — 6 stron druku, a cena jego wyniesie 1 sh. 6d.

DALSZE DEKRETY ŚW. OFICJUM

Potępienie czasopism węgierskich katolików reżymowych. Wychodzący w Budapeszcie dwutygodnik „A Kereszt" (Krzyż) ma na celu, jak podobne pisma w krajach za żelazną kurtyną, szerzenie wśród katolików węgierskich zamętu pojęć. Ostrzeżeniem przed tym pismem jest potępiający dekret Stolicy Apostolskiej: na tej samej sesji Św. Kongregacji Świętego Oficjum, w dniu 8 czerwca , na której zostały potępione i wzbronione „Zagadnienia istotne" Piaseckiego i tygodnik „Dziś i Jutro" — ci sami kardynałowie potępili i zakazali dwóch czasopism wydawanych w Budapeszcie, mianowicie wspomnianego „A Kereszt" i „Bulletin Catholique Hongrois". Dekret nosi tę samą datę 28 czerwca 1955, co dekret dotyczący „Zagadnień istotnych" i „Dziś i Jutro", ogłoszony został jednak w „Osservatore Romano" w numerze z dnia 6 lipca czyli o tydzień później niż dekret w sprawie książki Piaseckiego i „Dziś i Jutro".

Drugie z zakazanych pism węgierskich „Bulletin Catholique Hongrois" obliczone jest na Zachód, a zwłaszcza na katolików na Zachodzie: wydawane w pięknej szacie typograficznej i z pięknymi fotografiami ma szerzyć wrażenie, że na Węgrzech panuje zupełna wolność religijna, o czym między innymi mają świadczyć nabożeństwa z wielkim udziałem wiernych, odbywające się nie tylko bez przeszkód, ale nawet z poparciem władz cywilnych.

Dekrety Stolicy Apostolskiej w sprawie książki Piaseckiego, tygodnika „Dziś i Jutro" i pism węgierskich wywołały ulgę w kołach katolickich na Zachodzie dobrze zorientowanych i wśród emigrantów zza żelaznej kurtyny: albowiem autorytetem Stolicy Apostolskiej wskazują na rzeczywistość prześladowania religijnego w krajach rządzonych przez komunistów i na szkodliwą działalność kół „księży patriotów" i „katolików reżymowych".

Skutki dekretów potępiających złe książki. Piszemy o tym na innym miejscu tej strony ŻYCIA, o ile chodzi o ogół wiernych. Ale co powinien uczynić autor dzieła wpisanego na Indeks książek zakazanych? Obowiązkiem autora, który chce pozostać dobrym katolikiem, jest poddać się dekretowi Św. Kongregacji Św. Oficjum, zaaprobowanemu i potwierdzonemu przez papieża. Każdy człowiek może się pomylić: errare humanum est; przyznanie się do winy nie upokarza człowieka, ale wykazuje jego wielkość duchową. I dlatego Stolica Apostolska z radością przyjmuje poddanie się jej wyrokom i często wówczas stwierdza, że autor chwalebnie się poddał: laudabiliter se subiecit. Kościół katolicki naśladuje w tym swego Boskiego Założyciela, który idzie, wybiega na spotkanie dusz zbłąkanych i jak ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym wzywa wszystkich do radości: „Należy wszakże weselić się i ucztować, gdyż to jest brat, który umarł był a ożył, zaginął był, a odnalazł się". Warto przypomnieć słowa św. Piusa X, który jeszcze jako kardynał-patriarcha wenecki powiedział: „Gdy jestem zmuszony upomnieć księdza, to czyni mnie chorym". A w roku 1908 już jako papież pisał do biskupa diecezji Châlon, do której należał ekskomunikowany ks. Loisy: „ Jesteś biskupem ks. Loisy; traktuj go z dobrocią, a jeśli on zrobi jeden krok ku tobie, zrób ty dwa ku niemu".

Album o Piusie XII. Wydawnictwo albumowe o Piusie XII, które ukazało się drukiem w roku bieżącym w Londynie pt. „Pius XII, the Life and Work of a great Pope", składa się z trzech części: wstępu 44 stronicowego, 77 (z czołową 78) całostronicowych fotografij i objaśnień do fotografii na 23 stronach. Fotografie przedstawiają Bazylikę Watykańską, sceny z życia Piusa XII (w tym kilka z lat przed objęciem Stolicy Piotrowej), uroczystości i audiencje. Na jednym zdjęciu jest Elżbieta II z mężem księciem Edynburga jeszcze z czasów, gdy jako następczyni tronu była przyjęta przez Piusa XII. Fotografie są wykonane prawie wszystkie przez papieskiego fotografa M. G. Felici.

Wstęp do tego wydawnictwa napisał kanonik archikatedry laterańskiej i profesor Ateneum Papieskiego mgr. Pierre Prister, Francuz. „Książka z ilustracjami o Rzymie — pisze on — jest irresistible i mało jest ludzi, którzy nie zechcą wziąć jej do ręki i przerzucać jej karty. Realizuje ona marzenia tych, którzy pragnęliby podziwiać cudne miasto w całym pięknie jego proporcji i jego ciepłego światła. Albo też budzi na nowo uczucia tych, co spędzali tam niezapomniane godziny, wędrując wzdłuż ulic, gdzie leży u stóp historia 30 stuleci i gdzie kamieniami granicznymi są imiona cezara i Papieża, uczonego i Męczennika, artysty i Świętego." Tak się zaczyna ta książka, a następnie idzie opis wkładu papieży do historii Rzymu, znaczenia Rzymu jako miasta papieży, historia Rzymu chrześcijańskiego, jego uroczystości koronacyjne, kanonizacjne, ogłoszenia dogmatów, Roku Świętego, konsystorze. Czytamy słowa Louis Veuillot'a o Mieście Wiecznym: „ Żadne inne miasto nie może być tak piękne. Żadne niebo, ani pomniki, ani dzieła sztuki, gdyby nawet były dokładnie takie same, nie mogłyby w innym otoczeniu wywoływać tego samego efektu. Rzym ma atmosferę sobie tylko właściwą. Tu oddycha się historią, którą Bóg napisał, a której nauki dadzą się zastosować do każdego z nas. Tutaj przeżywa się myśli, jakie nie mogłyby powstać na innym miejscu".

EPOKA „HUMANIZMU" PODSTĘPNEGO

(Dokończenie ze str. 1)

różnych pismach i opracowaniach bezpośrednio partyjnych, ale go przepisuję z cytatów Piaseckiego, to czynię to ze względów techniczych: elukubracja Piaseckiego jest ze wszystkich dostępnych mi — najświeższa (koniec czerwca 1955 r.), jest stosunkowo bardzo kompletna w szczegółach i — pomijając zakalcowatość stylu autora — bardzo wyraźna. Artykuł Piaseckiego ukazuje go jako człowieka, który stanął wyraźnie po stronie komunizmu i oddał się sprawie jego zwycięstwa nad całym światem. Dołączają się tu dwa dodatkowe, szczególnie ohydne, punkty charakterystyczne. W artykule swoim podaje Piasecki sposoby, jakimi „obóz socjalistyczny" powinien działać na rzecz swego zwycięstwa w krajach zachodnich, mimo, że kraje te wykazują wysoki dobrobyt a robotnicy cieszą się w nich najwyższym poziomem materialnym życia. W zakończeniu zaś, poświęca autor cały rozdział konieczności walki „narodu polskiego" z myślą wyzwolenia z dominacji sowieckiej krajów Europy środkowo-wschodniej, która to myśl wreszcie zaczyna kiełkować na Zachodzie. Jest więc nie tyle nawet „katolikiem społecznie postępowym", ile teoretykiem obroży i kajdan.

5.

Odsłania się więc wielki nowy plan taktyczny komunizmu z przejrzystością rzadko dostępną w tak szybkim od jego zapoczątkowania okresie.

Plan ten musiał narastać w okresach poprzedzających śmierć Stalina, której — być może — był nawet przyczyną. Piasecki pisze, że trzy czwarte globu opanowane zostało już przez komunizm. Mniejsza o znaczną przesadę tej cyfry. Faktem jest jednak, że po II wojnie światowej, a zwłaszcza po zagarnięciu Chin i zneutralizowaniu Indii, przywódcy sowieccy zobaczyli: z jednej strony — olbrzymie przestrzenie opanowane przez komunizm, a z drugiej — kraje wolnego świata, które stanęły na drodze zwycięstwa globalnego. Stalin chciał działać metodą dotychczasową, odłupywania pozostałej części po kawałku i wdrutowywania tych kawałków w blok łagrów sowieckich.

Jego oponenci rozumieli wszakże, że ta metoda, dotychczas doskonała, nie da rezultatu na terenach, które pozostały wolne. Zapowiadany kryzys ekonomiczny na Zachodzie w dalszym ciągu nie wybucha, partie komunistyczne w krajach zachodnich kurczą się i demoralizują, robotnik tych krajów opływa w coraz większą ilość lodówek i telewizji. Sytuacja wydaje się wchodzić w stan martwy. Partie komunistyczne na Zachodzie są, ale nic z tego nie wynika, potencjalna ilość „sympatyków socjalizmu" jest wielka, ale to wcale nie oznacza, że chcieliby oni nadejścia systemu, społeczeństwa zachodnie są do ostatnich granic oportunistyczne i pozbawione świadomości niebezpieczeństwa, ale nie wynika z tego, że nie będą się bronić, gdy niebezpieczeństwo zacznie się eksponować. Przed komunizmem stanęła tedy alternatywa: albo „zwycięski pochód rewolucji światowej" miałby się zatrzymać na długo na progach wolnego świata, albo — wojna.

Więc jak?

Przyczyną zasadniczego oporu przed komunizmem jest jego praktyka życia codziennego, praktyka okropności. Człowiek zachodni bez trudu przełknie filozofię komunistyczną, łatwo przyjmie za dobrą monetę społeczne frazesy komunizmu, ale naprawdę nie chce się wyzbyć swojej wolności osobistej. Wiadomości o sposobach postępowania komunizmu wobec jednostki ludzkiej na tyle wyżłobiły sobie drogi na Zachód, że człowiek tutejszy — poświęcając w razie potrzeby innych — na pewno będzie bronił siebie. Wyobrażając sobie możliwość życia w ustroju komunistycznym, porównuje swoje nawyki życia ze stylem życia w Sowietach, w obecnej Polsce i w Niemczech wschodnich. Nie, te dwa style życia do siebie nie przystają. Za to — w ostatecznym wypadku — trzeba się będzie bić.

Gdy przywódcy sowieccy zdali sobie sprawę z tego ostatniego aksjomatu, a w żaden sposób nie zamierzają odstąpić od doprowadzenia rewolucji do końca, metoda dalszego postępowania zjawiła się spontanicznie: człowiek zachodni nie będzie potrzebował dostosowywać swego stylu życia do komunistycznego, **komunizm dostosuje swój styl pozorną formą do zachodniego.** Forma — jak wiadomo — jest tylko drobiazgiem, istotą jest treść.

Komunizm, oprócz założeń teoretycznych, składa się z trzech warstw rzeczywistych: wspaniale brzmiącego frazesu deklaratywnego, elastycznego systemu tajnej policji i nędzy życiowej mas ludzkich. Przechodząc na zmianę stylu, w warstwie frazesu trzeba będzie dodać i głównie akcentować nowy frazes o tym, że komunizm przynosi człowiekowi nowy, współczesny humanizm. W warstwie systemu tajnopolicyjnego trzeba będzie zaostrzyć sprawność, przeredagować instrukcje, a tajniakom sprawić równocześnie białe rękawiczki. I wreszcie w warstwie nędzy życiowej mas ludzkich trzeba będzie na jakiś czas popuścić cugli — możliwie najbardziej widowiskowo — i to w obu płaszczyznach, wegetatywnej i pozornie wolnościowej. Na to zaś wszystko powinien nałożyć się nowy sposób specjalnego podniesienia „żelaznej kurtyny".

Komunizm rozpoczyna nowy okres swojej działalności, zbiera się do „naturalnego skoku rozwojowego". Ten „skok" polega na tym, że — kontynuując „socjalistyczne" przetrawianie zdobytych terenów („trzech czwartych ludności kuli ziemskiej") — główny wysiłek skierowany zostanie na „pozostałą jedną czwartą". „Stać socjalizm na przejęcie historycznych i współczesnych ogólnoludzkich wartości kulturalnych". W tym celu — przy bardzo silnym trzymaniu trzonu posiadanych zdobyczy — otwarta zostanie „żelazna kurtyna", zasadniczo w jednym kierunku: ze wschodu na zachód. **W krajach zachodnich powinna się doszczętnie zatrzeć granica pomiędzy czynnikami wolności i czynnikiem „pokojowego" najazdu.**

Rozpocząć się ma „ekspansja kulturalna socjalizmu". Polegać będzie ona na trzech zsynchronizowanych działaniach: 1) na ustawianiu „jak największej ilości sił burżuazyjnych na pozycjach neutralności"; 2) na aktywizowaniu „sympatyków socjalizmu", aby z neutralnego wyczekiwania przeszli do postawy czynnej; 3) na używaniu dla celów komunizmu różnych kół profesjonalnych, zawodowych i wyznaniowych: artystów, pisarzy, uczonych, „progresistów", organizacji młodzieży, organizacji kobiecych — przez pomoc w mobilizowaniu ich niedosytów, rozgoryczeń, lekceważonych potrzeb, co w krajach wolnego świata zostawione jest własnemu biegowi rzeczy.

Jest przy tym bardzo charakterystyczne, że ta planowana kampania ma się odbywać nie za pośrednictwem manewrów społeczno-gospodarczych przede wszystkim, ale przez elementy, które w doktrynie komunistycznej umieszczone są zaledwie w tzw. „nadbudowie", religią, sztuką, kulturą, nauką. Gdy w krajach zachodnich ośrodki polityczne zostaną „zneutralizowane", sympatycy komunizmu ośmieleni, a liczne koła artystyczne, naukowe i wyznaniowe przekonane przez szereg praktycznych demonstracji, że „nowy, współczesny humanizm" dba lepiej o ich potrzeby niż system dotychczasowy — nie do zdobycia przez frontowy atak i przez planowany uprzednio kryzys ekonomiczny twierdza wolnego świata — powinna zbutwieć od środka i paść łatwo, jak domek z kart.

Taki jest aktualny plan i takie zarazem wielkie marzenie komunizmu.

6.

Wróćmy jednak do konferencji genewskiej. Jest ona zaledwie początkiem nowego planu. Zarówno w czasie jej trwania, jak w miesiącach następnych żadnych istotnych ustępstw Sowiety, oczywiście, nie zrobią. Ale przyjdą koncepcje typu widowiskowego. Ich cechą zasadniczą będzie właśnie widowiskowość. Ponieważ z konieczności jednak muszą być one w skali dość znaczne, nie będą pozbawione pewnego znaczenia praktycznego. Czas pustych gestów bez żadnej treści — wobec istnienia wielkiego planu — minął. Za duża stawka, cały glob, jest w tej grze, ażeby należało oszczędzać na drobiazgach.

Biada jednak, jeśli te nowe metody sowieckie miały by Zachód wyprowadzić w pole. Cel komunizmu został ten sam, zmieniają się tylko metody. Znaczna amplituda tych zmian nie powinna wywołać nieporozumień na temat samej treści.

Józef Kisielewski

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Pociecha moralna pisarza. Paweł Claudel na krótko przed śmiercią napisał w swym pamiętniku: „Gdy będę już na śmiertelnym łożu, wtedy słodką pociechą będzie dla mnie myśl, że moje książki nie dorzuciły nic do przerażającego bezmiaru ciemności, zwątpienia i nieczystości, które trapią ludzkość, lecz że ci, którzy czytają moje książki, nie znaleźli w nich nic innego, jak tylko dowody wierzenia, radości i ufności.

Wzrost Kościoła wśród Murzynów i Indian. Statystyka biskupiej komisji misyjnej w Waszyngtonie wykazuje coroczny poważny wzrost katolicyzmu wśród kolorowej ludności amerykańskiej. W ciągu ostatnich 20-tu lat liczba katolików Murzynów w Stanach podwoiła się, gdy tymczasem ogólna liczba katolików zwiększyła się zaledwie o 50 procent.

W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 477 tysięcy katolików murzyńskich oraz ponad 112 tysięcy katolików indiańskich. Murzyni amerykańscy posiadają obecnie 468 parafii, obsługiwanych przez 655 księży oraz przez 1.800 zakonnic. Olbrzymia większość tych parafii znajduje się w szesnastu stanach południowych, gdzie żyje ponad 10 milionów Murzynów. W murzyńskich szkołach katolickich uczy się 80 tysięcy dzieci.

Wśród Indian amerykańskich pracuje obecnie 175 księży, którzy obsługują 410 kościołów i kaplic misyjnych. W 53 szkołach katolickich uczy się ponad 8.000 dzieci indiańskich. 100 braci świeckich i 50 zakonnic prowadzi dla Indian 2 szpitale i 6 ośrodków zdrowia. Największe powodzenie misje katolickie mają wśród Indian północno-zachodnich, wśród których wcześniej rozpoczęto pracę misyjną. Natomiast misje wśród południowo-zachodnich Indian są nowsze.

Indyjsko-murzyńska komisja misyjna liczy już 69 lat swej działalności. Kardynał Franciszek Spellman z Nowego Jorku jest prezesem komisji. We wszystkich kościołach amerykańskich zbiera się co roku jedną niedzielną kolektę na misje wśród Murzynów i Indian. Poza tym Hierarchia amerykańska i Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary łożą poważne fundusze na katolickie wychowanie Murzynów i Indian.

Głos z krainy cierpień. We Florencji odbywał się pod koniec czerwca br. Kongres Pokoju i Cywilizacji Chrześcijańskiej, czwarty z rzędu, w którym uczestniczyli przedstawiciele 53 narodów. Na kongresie był też prof. Truong Cong Cuu, dziekan wydziału literatury na uniwersytecie w Saigon w Indochinach. Uczestnicy dyskusji byli wyraźnie zaskoczeni i przejęci, gdy prof. Cuu zabrał głos w dyskusji i powiedział, co następuje:

„Podróżowałem wiele dni, aby przyjechać tutaj i powiedzieć wam cośkolwiek o cierpieniach i nadziejach moich rodaków. Przybywam z kraju, który po 10 latach wojny rozdarty został na dwie części w następstwie traktatu pokojowego, podpisanego przy stole, przy którym naród mój nie był reprezentowany. Jednym z następstw tego pokoju była wielka ucieczka 800.000 ludzi, którzy przybyli z północy, porzucając swe domy i posiadłości oraz narażając się na niebezpieczeństwa, które trudno sobie nawet wyobrazić. Między tymi uchodźcami jest 600.000 katolików, którzy zdecydowali się na to olbrzymie przedsięwzięcie, aby osiągnąć wolność modlenia się do Chrystusa i życia w cieniu Krzyża. Wolności tej bowiem pozbawieni są w strefie komunistycznej.

„Takim jest katolicyzm naszego roku 1955: nie jest to epoka burżuazji i bezpiecznego chrześcijaństwa, ale epoka chrześcijaństwa bohaterskiego i wojującego w prawdziwym i głębokim znaczeniu tych słów. Przybyłem z tej ciemnej nocy, aby powiedzieć wam, że my nie rozpaczamy, ponieważ nie ma nadziei bez cierpienia i nie ma cierpienia bez nadziei. Jest jednak koniecznością, aby Europa usłyszała nasz krzyk cierpienia i pomogła nam w budowaniu lepszego świata."

Dzieci polskie we Włoszech na koloniach letnich. Jak corocznie tak i w tym roku siostry zmartwychwstanki z ks Władysławem Rubinem, duszpasterzem dla Polaków we Włoszech, zorganizowały kolonie letnie dla dzieci polskich. 1 lipca wyjechało na kolonie 70 chłopców autobusami watykańskimi do pięknie położonego pałacu w Acuto w górach, na południe od Rzymu. W sierpniu wyjeżdżają dziewczynki. Papieska Komisja Pomocy daje żywność i utrzymanie; wydatrej pomocy udzielił również ks. arcybiskup Gawlina i siostry felicjanki. (IC)

Z POSTANOWIEŃ PRAWA KANONICZNEGO

POTĘPIENIE KSIĄŻKI I WPISANIE NA INDEKS

(Ex re dekretu św. Oficjum w sprawie książki Piaseckiego i pisma „Dziś i Jutro")

O uprzedniej cenzurze kościelnej książek i o ich zakazywaniu mówi Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonach: 1384-1405, a o ekskomunice w związku z tymi sprawami w kanonie 2318.

UPRZEDNIA CENZURA KOŚCIELNA KSIĄŻEK

Uprzedniej cenzurze kościelnej podlegają wydawane także przez świeckich:

1) księgi Pisma Świętego, przypisy i komentarze;

2) książki, które dotyczą Pisma Świętego, teologii, historii kościelnej, prawa kanonicznego, teologii naturalnej, etyki i innych tego rodzaju nauk religijnych i moralnych;

3) obrazki święte z modlitwami i bez nich.

Pozwolenie na drukowanie tych książek daje ordynariusz miejsca. Niektóre książki wymagają specjalnego pozwolenia Stolicy Apostolskiej.

W tej dziedzinie prawa kościelnego kanon 1386 mówi w § 1, że duchowni świeccy bez zgody swych ordynariuszy miejsca, a duchowni zakonni bez zezwolenia swych przełożonych zakonnych i ordynariuszy miejsca nie mogą wydawać nawet książek traktujących o rzeczach świeckich, ani pisać w dziennikach lub innych wydawnictwach periodycznych, ani kierować ich wydawaniem. W tych zaś dziennikach i innych wydawnictwach periodycznych, które zwykle atakują religię lub dobre obyczaje, także i katolikom świeckim nie wolno pisać bez uznania przez ordynariusza miejsca słuszności przyczyny, dla której należało by pisać.

ZAKAZYWANIE KSIĄŻEK

Chrystus Pan powierzył Kościołowi katolickiemu depozyt wiary w tym celu, by Kościół, ciesząc się stałą asystencją Ducha Świętego, święcie strzegł powierzonej prawdy i wiernie ją tłumaczył. (kanon 1322, § 1) Kościół ma więc, niezależnie od jakiejkolwiek władzy świeckiej, prawo i obowiązek nauczania wszystkich narodów nauki Chrystusowej, (kan. 1322, § 2). Logicznym następstwem tego prawa i obowiązku jest prawo i obowiązek zakazywania książek złych. (kan. 1395, § 1) Zakazanie książki sprawia, że bez właściwego pozwolenia książki zakazanej nie wolno ani wydawać, ani czytać, ani przechowywać, ani sprzedawać, ani w jakikolwiek sposób rozpowszechniać. (kanon 1398, §1)

§ 1)

Jakie książki są wzbronione?

Zazwyczaj sądzi się błędnie, że prawem kościelnym wzbronione są tylko te książki, które imiennie są wymienione w spisie książek znanym pod nazwą Indeks Książek Zakazanych (Index librorum prohibitorum). Nic fałszywszego, jak takie mniemanie rozpowszechnione wśród ogółu katolików. Należy więc z całą stanowczością stwierdzić, że prawem kościelnym wzbronione są nie tylko te książki, które umieszczone są w spisie imiennym Indeksu Książek Zakaz. Znana jest zasada, którą św. Kongregacja Św. Oficjum przypomniała instrukcją „Inter mala" z dnia 3 maja 1927 roku, że Kościół katolicki prawem ogólnym postanowił, iż książki złe mają być uważane wszystkie za zabronione, tak jak gdyby zostały imiennie wpisane na Indeks.

Trzeba stwierdzić, że w spisie imiennym znajduje się tylko znikoma ilość książek złych, co jest łatwo zrozumiałe, jeśli się zważy, że gdyby nawet było celowe i technicznie możliwe umieszczanie wszystkich książek złych, to znaczy przeciw wierze i dobrym obyczajom, to indeks liczyłby dziesiątki czy setki tysięcy tytułów. Na Indeksie umieszcza się tylko te książki, przed którymi Stolica Święta chce w szczególny sposób ostrzec wiernych. Oprócz zaś książek objętych imiennym spisem Indeksu zakazowi czytania, przechowywania, wydawania, sprzedawania, tłumaczenia i rozpowszechniania w jakikolwiek sposób podlegają kategorie książek wymienione w kanonie 1399.

Kategorii tych jest dwanaście:

1° wydania tekstu oryginalnego i starożytnych przekładów katolickich Pisma Św., nawet Kościoła wschodniego, ogłoszone przez akatolików; nadto przekłady na jakiekolwiek języki, dokonane przez akatolików lub przez nich wydane:

2° książki jakichkolwiek autorów, które popierają (propugnantes) herezję lub schizmę, lub usiłują w jakikolwiek sposób podkopać podstawy religi;

3° książki, które umyślnie, tendencyjnie, systematycznie (data opera) napadają na religię lub dobre obyczaje;

4° książki jakichkolwiek akatolików (ochrzczonych czy nieochrzczonych), które ze swego założenia (ex professo) zajmują się kwestiami religijnymi, chyba, że skądinąd wiadomo, iż nie zawierają nic przeciwnego wierze katolickiej;

5° Księgi Pisma Świętego, ich przypiski, komentarze lub przekłady na języki nowożytne; książki i książeczki, które przytaczają (opisują) nowe zjawienia się, objawienia, widzenia, proroctwa i cuda, lub które wprowadzają nowe nabożeństwa, nawet pod pozorem przeznaczenia ich do prywatnego użytku, jeżeli zostały wydane bez aprobaty przepisanej w kan. 1385, § 1 oraz kan. 1391;

6° książki, które zwalczają lub wyszydzają którykolwiek z dogmatów katolickich, bronią błędów potępionych przez Stolicę Apostolską (papieża lub kongregacje), uwłaczają kultowi Bożemu, usiłują podkopać karność kościelną, albo też umyślnie, tendencyjnie (data opera) lżą hierarchię kościelną lub stan duchowny czy zakonny (a nie poszczególne osoby lub zakony);

7° książki, które uczą lub zalecają wszelkiego rodzaju zabobony, wróżby, czary, magię, wywoływanie duchów lub inne tego rodzaju rzeczy;

8° książki, które pojedynek, samobójstwo lub rozwód głoszą jako rzeczy dozwolone, albo też sekty masońskie i inne tego rodzaju stowarzyszenia usiłują przedstawić jako pożyteczne i nieszkodliwe dla Kościoła lub państwa;

9° książki, które ze swego założenia (ex professo) zajmują się rzeczami niemoralnymi czyli wszetecznymi, lub takowe opisują, albo ich nauczają;

10° wydania ksiąg liturgicznych, zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską, jeżeli w nich cokolwiek zmieniono, tak iż nie zgadza się z autentycznymi wydaniami, zaaprobowanymi przez Stolicę Świętą;

11° książki rozszerzające odpusty apokryficzne czyli nieprawdziwe, albo przez Stolicę Świętą potępione lub odwołane;

12° obrazy Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny, Aniołów i Świętych oraz innych Sług Bożych, w jakikolwiek sposób drukowane, jeżeli nie są zgodne z poglądami, zapatrywaniami i dekretami Kościoła.

GRZECH I EKSKOMUNIKA

Czytanie, przechowywanie, wydawanie, sprzedawanie, tłumaczenie i rozpowszechnianie książki zakazanej jest zasadniczo grzechem ciężkim, ponieważ prawo kościelne w sprawie zakazywania książek dotyczy materii ważnej. Nie wyklucza to, że w pewnych wypadkach przekroczenie prawa kościelnego odnośnie zakazu książek może być grzechem lekkim, np. przeczytanie kilku stron niewinnych z potępionej książki.

Kanon 2318 określa, że w ekskomunikę wpadają w chwili wydrukowania książki wydawcy książek apostatów, heretyków i schizmatyków, które bronią apostazji, herezji, schizmy; tej samej ekskomunice podlegają ci, którzy bronią tych książek i innych zabronionych listami apostolskimi lub wiedząc o zakazie, bez pozwolenia czytają je lub przechowują. W ekskomunikę wpadają też autorowie i wydawcy, którzy bez odpowiedniego pozwolenia starają się o wydanie ksiąg Pisma Św. lub przypisów czy komentarzy do nich.

We wszystkich tych wypadkach wpada się w ekskomunikę ipso facto, to znaczy w chwili popełnienia karygodnego czynu. Dlatego wpada się w ekskomunikę za czytanie książki heretyckiej, chociaż nikt o tym nie wie poza osobą, która wpadła w ekskomunikę.

RÓŻNICA MIĘDZY ZAKAZEM IMIENNYM A ZAKAZEM OGÓLNYM

Niemal każdy czytelnik znający jako tako religię katolicką i zasady moralności chrześcijańskiej orientuje się przy czytaniu książki, czy książka występuje przeciw prawdom naszej wiary lub przeciw moralności chrześcijańskiej. Otóż czytelnik, który przy czytaniu książki przekonał się i upewnił, że książka, którą czyta, jest zła, winien ją odłożyć: dalsze bowiem czytanie, gdy się jest przeświadczonym, że książka jest zła, jest grzechem zasadniczo ciężkim. Inaczej jest, gdy chodzi o książkę umieszczoną imiennie na Indeksie: takiej książki bez odpowiedniego pozwolenia nie wolno nawet zaczynać czytać, bo wówczas przystępuje się do czytania książki, o której z dekretu Stolicy Apostolskiej jest wiadomo, że książka ta jest zakazana do czytania pod grzechem.

Często słyszy się zdanie: jestem dorosły, dorosła, mogę więc wszystko czytać. Z gruntu błędne jest takie twierdzenie.

Po pierwsze, już starożytni Rzymianie mówili mądrze: Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo. Kropla wydrąża skałę nie siłą, lecz stałym padaniem. To przysłowie zastosowane do naszych rozważań mówi, że kto czyta książki atakujące religię katolicką i starające się wykazać jej błędność, lub książki szerzące zapatrywania o potrzebie rozwodów, lub książki komunistyczne — to po pewnym czasie zaczyna oswajać się z głoszonymi błędnymi zasadami, z początku może broni się, potem zaczyna zastanawiać się, wahać się, wątpić. Podobnie dzieje się, jeśli kto czyta książki pornograficzne: do jego czystego umysłu wkradają się myśli brudne, śliskie, bezwstydne obrazy zaczynają opanowywać jego wyobraźnię, a następnie opanowują ją na tyle, że obrona przed nimi staje się bardzo trudna, a nawet wprost niemożliwa. Czytanie książek złych jest bliską okazją do grzechu ciężkiego przeciw wierze i dobrym obyczajom, a narażanie się na bliską okazję do grzechu ciężkiego jest zabronione prawem Bożym pod grzechem ciężkim. Kto niebezpieczeństwo kocha, ten w niebezpieczeństwie ginie. Jedynie naprawdę ważna przyczyna usprawiedliwia narażanie się na okazję bliską do grzechu ciężkiego. Nigdy zaś taką przyczyną nie może być prosta ciekawość. Naprawdę mądrzy ludzie pragnęliby, gdyby to było dla nich możliwe, nie czytać złych książek, nawet gdy obowiązek zmusza ich do tego, a więc gdy mają wystarczającą przyczynę do narażania się na okazję bliską do grzechu ciężkiego.

Po drugie. Trzeba stwierdzić, że jest bardzo wiele książek wartościowych, których z powodu braku czasu nie zdołamy przeczytać w czasie naszego choćby najdłuższego życia. Mądrość życiowa radzi więc nie tracić czasu na czytanie bezwartościowych książek, a tym bardziej złych. Głowa człowieka, to nie śmietnik, do którego można wrzucać bez wyboru! Głowa człowieka to głowa najmędrszego stworzenia na ziemi, to głowa stworzenia na obraz i podobieństwo Boga, to głowa przyszłego współdziedzica Chrystusowego — a to znaczy za wiele, by głowy człowieka nie szanować!

W. W.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

LIPIEC — SIERPIEŃ 1955 (NUMER PODWÓJNY)

J. de FABREGUES

„POSŁUŻYĆ SIĘ RELIGIĄ ABY POMAGAĆ ATEIZMOWI"

Duch pobłażania, — który nie zawsze jest duchem miłości i nieraz pozostaje w sprzeczności z nim — sprawia, że słuchamy przyjaciela czy przeciwnika, chcąc, aby nas zrozumiał, a z drugiej strony staramy się przyznać, że i jego myśl i jego marzenia mają także miejsce w świecie. Spostrzegło się to nagle tutaj, w te oto dni, że duch pobłażania nieraz nami w ten sposób owłada.

Właśnie w Berlinie ujawniły mi się te rzeczy, z ostrością tak wyraźną jak nagłe uprzytomnienie sobie, przez nieświadomego grzesznika, grzechu, przy uwydatnieniu się go całkowitym. Było tam wśród nas dwóch księży, jeden prałat, lecz całkowicie zaangażowany w codziennym życiu walki, o czym świadczył choćby jego ubiór, i drugi ksiądz młody i bardzo szczupły, pochłonięty przez tę samą walkę. Wśród tej walki jednak — i to było przede wszystkim najbardziej widoczne — obydwaj tchnęli pokojem, cichym pokojem, prawie tkliwym w spojrzeniu prałata. Jeden z nich pełnił swe obowiązki na pograniczu, drugi w samym sercu wschodniej części Niemiec, okupowanej przez Rosjan. Rozumie się, że nie można o tym więcej pisać.

Jeden z nich opisywał — z doświadczenia — przebieg sprytnej akcji komunistycznej: najpierw chodzi im, mówił, o „zamknięcie Kościoła w zakrystii". W tym celu wykorzystywuje się najpierw „ruch pokojowy", aby wyłowić ze środowiska katolickiego te elementy, które można by osłabić, a następnie wykorzystać. Stałe powtarzanie bowiem katechizmu komunistycznego przy tej i przy wielu innych sposobnościach sprawia, że młode umysły i dusze powoli stają się „niedostępne dla pojęć nadprzyrodzonych: łaski, życia duchowego, Świętych Obcowania... Pozostają jeszcze tylko jako sprawdziany sprawność i działalność ekonomiczna; **czynności materii stały się jedyną rzeczywistością, i ona zasłania cały horyzont".**

Nie ma nic cennniejszego dla komunistów jak nasze milczenie.

Tak się wyraził ów bardzo spokojny i nawet uśmiechnięty prałat, który żyje poza żelazną kurtyną. Dodał — a te słowa mają znaczenie dla nas wszystkich: „Religijny **duch Monachium** jest niemożliwy... Kompromis z komunizmem według Karola Bartha jest **zdradą**... Robota, przed którą stoimy, kusząca się o doprowadzenie katolików do akcji wspólnej, choćby ograniczonej z komunistami, polega **na posługiwaniu się religią, aby pomagać ateizmowi.**

W tej chwili zniknął uśmiech prałata, który teraz nieruchomo wpatrywał się w stół przed nim i mówił dalej: „Za żelazną kurtyną śledzi się z natężeniem (avec passion) i z niepokojem reakcje Zachodu. **Bardzo źle robią ci, nawet katolicy, którzy przybywając tam z Zachodu spożywają kawior przyjaźni: bardzo źle robią, ponieważ w sercu błogosławią chrześcijan żyjących w niewoli, ale równocześnie współpracują w podtrzymaniu i usprawiedliwieniu tego, co się dzieje na Wschodzie, to znaczy w akcji zmierzającej gdzie indziej do zwodzenia katolików".**

Nasze milczenie przerwał wychudzony młody ksiądz, który z kolei się odezwał: **„Nie ma nic cenniejszego dla komunistów, jak nasze milczenie.** Korzyść, jaką wyciągają z faktu, że my nie znamy tego, co się u nich dzieje, jest ogromna. Przede wszystkim, mogą oni nadal prowadzić w naszych krajach swą powolną akcję wewnętrznego rozkładu — działając nawet wśród katolików, bez możności zauważenia przez chrześcijan na Zachodzie, że akcja ta idzie równolegle z uderzeniem w Kościół w Europie wschodniej. To, co dzieje się w Europie zachodniej zajmuje o wiele więcej miejsca w dziennikach zsowietyzowanej Europy wschodniej, niż w dziennikach Europy zachodniej to, co się dzieje w zsowietyzowanej Europie wschodniej. Otóż, **gdy Europa chrześcijańska nie mówi, nie krzyczy, prześladowcy korzystają z tego, by posunąć się do swego maksimum:** tak było w wypadku Bułgarii i Albanii. Przeciwnie, gdy prasa Europy zachodniej podniosła swój krzyk zarówno z mocą jak precyzją, otrzymywało się złagodzenie prześladowania, można było nawet ocalić ludzi."

Ksiądz cytuje przykład młodego człowieka uwolnionego ostatnio z więzienia Wschodu, ponieważ prasa protestowała przeciw jego uwięzieniu. Przypomina, że w wypadku kardynała Mindszenty można było uniknąć najgorszego, uzyskać złagodzenie: Zachód podniósłszy krzyk oburzenia powstrzymał zbrodniczą rękę. „Gdy uruchomiamy masy, Rosjanie zwracają na to uwagę. **Są oni bardzo czuli na to, co jest masową akcją na Zachodzie;** nie wahajmy się więc używać naszych mas tak, jak oni używają swoich."

Bezpośrednio, po prostu ksiądz zmierzał ku końcowi. I chciałoby się, by katolicy francuscy przyjęli jego konkluzję, wysłuchali, uczynili swą: **„Aresztowania są najmniejszą częścią tego, co się dzieje w Europie wschodniej. Najważniejszy jest system opanowywania umysłów, to znaczy, taktyka. Nie stawi się czoła taktyce komunistycznej w świecie jeszcze wolnym, jeżeli się nie będzie widziało jej jasno i nie odsłoni się jej wszędzie tam, gdzie ona zręcznie się wkrada."**

W czasie gdy słucham tych ostatnich spokojnych słów, ciekawy dialog odbywa się w mym umyśle między nimi a tylu innymi słyszanymi czy czytanymi we Francji: „precz z systematycznym antykomunizmem... nie dopatrywać się wszędzie komunizmu... Mówiąc bez przerwy o komunizmie szkodzi się apostolstwu... Trzeba pracować w łączności z elementami komunistycznymi, zamilczeć o tym, co nas dzieli, by móc je pozyskać..." Oto ten groźny duch pobłażania, o którym powiedziałem na początku tego artykułu, a którym — prawdę mówiąc — nieraz powodowaliśmy się w trosce o miłość.

Taktyka marksistowska wykorzystuje nas wszystkich.

Kontakt z rzeczywistością, gdy jest ona przede wszystkim cierpieniem, działa na nas nieraz jak coś rewelacyjnego: tak podziałała rzeczywistość cierpienia, odsłonięta przez owych dwóch księży, których słyszałem w Berlinie, a którzy nie wypowiadali jedynie własnej opinii.

Każda działalność, każdy sposób myślenia, muszą stale brać pod uwagę te istotne stwierdzenia, jakie przytoczyliśmy: one bowiem stawiają zagadnienie przyszłości Kościoła w świecie, w którym żyjemy. Wobec pewnych wyrażeń, pewnych intelektualnych przyzwyczajeń, którymi przesiąkamy coraz bardziej, samo milczenie jest przyczyną i naszej słabości i tego, że fałszywie stawiamy problemy, a to uniemożliwia ich rozwiązanie.

Na przykład, pozwalanie na szerzenie się takich haseł jak: „komunizm jest jedyną nadzieją robotników" lub „walka klasowa jest obecnie nieunikniona, ponieważ jest ona, dla robotnika, jedynym środkiem samoobrony" — jest, bez względu na to czy chcemy czy nie chcemy, wodą na wielki młyn marksistowski, bo nie może on rezygnować z jakichkolwiek wód, które zbiera na prześladowania religijne. Pośrednio więc, przyczyniamy się do roboty marksistowskiej i dorzucamy nasze kamienie do tych, które spadają na głowy prześladowanych chrześcijan.

To samo dzieje się, gdy pozwalamy na szerzenie się twierdzenia, że „twarzą w twarz stoją przeciw sobie tylko kapitalizm liberalny wyzyskujący robotników i marksizm ich wyzwalający" — zamiast wyjaśniać i wcielać w czyn autonomiczne rozwiązania życia społecznego ożywianego myślą chrześcijańską.

To my sami stwarzamy sytuacje zgubne!

W tym wypadku, jak i w innym przez pozwalanie na szerzenie się pewnego stanu umysłu my sami przyczyniamy się do stwarzania sytuacji, o której mówimy, że nie da się rozwikłać.

Po wysłuchaniu tych świadków z Niemiec wschodnich uważam za najbardziej konieczne podkreślenie tego, co dziś jest codziennym obowiązkiem chrześcijanina. A oto:

1) należy ukazywać ustawicznie, jak wygląda obecna sytuacja polityczna i społeczna, ujmowana nie w materialistycznych kategoriach marksistowskich. Przyjęcie bowiem tych kategorii, nawet bezwiedne, oznacza wejście w dylemat, z którego nie ma wyjścia i w którym zamykamy się wraz z innymi;

2) działać czynnie pod kątem widzenia tej przyjętej definicji.

Samo bowiem przyjęcie spojrzenia marksistowskiego na zagadnienia pokoju oraz klas społecznych — już jest przyznaniem zwycięstwa totalnej wizji marksistowskiej. Nasza nieobecność na pozycji trzeciej*) już stwarza dylemat. A tę nieobecność można nazwać tylko dezercją.

(tłumaczenie artykułu J. de Fabregues'a w „La France catholique" z 25. 3. 1955, głównego organu Akcji Katolickiej Francji; — podkreślenia, jak w oryginale.)

*) Pierwszą pozycją jest kapitalizm liberalny, drugą komunizm, trzecią chrześcijańska myśl społeczna. (uw. tłumacza)

Ruch „katolików reżymowych" jest nadal ruchem małym i w społeczeństwie w Kraju izolowanym. W chwili obecnej usiłuje on rozszerzyć zakres swojego wpływu i stać się ruchem masowym przez próby wciągania dziesiątkami sposobów w swoją orbitę katolików duchownych i świeckich. Używane są przy tym metody presji i „intelektualnej" perswazji, polegającej na próbie dowodzenia, że „katolicyzm postępowy" jest z jednej strony zgodny z Nauką Kościoła z drugiej nieuchronny jako droga rozwoju religii.

Głównym ośrodkiem dyspozycji tych działań jest „Stowarzyszenie intelektualistów i działaczy katolików Pax", którego prezesem jest Bolesław Piasecki. Ten ośrodek kierowniczy dysponuje dla wykonywania swoich zamiarów rozbudowywaną obecnie w sposób gwałtowny organizacją „Ogólnokrajową Komisją Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego", której ma zostać podporządkowana organizacja konkurencyjna „Główna Komisja Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację".

RED.

ORGANIZACJA DYWERSYJNA

„KATOLIKÓW SPOŁECZNIE POSTĘPOWYCH"

Stopniowo odsłaniają się szczegóły wielkiego planu, mającego „przeobrazić" życie katolickie w Polsce. Plan ten został ułożony przez organizację „katolików reżymowych", zaaprobowany zaś sfinansowany i — być może — nawet inspirowany przez komunistyczne ośrodki dyspozycyjne, które otrzymują dyrektywy z Moskwy.

Jest rzeczą doniosłego znaczenia, aby ten perfidny plan dość wcześnie rozeznać w całym jego rozgałęzieniu i zrozumieć, na czym główne niebezpieczeństwo polega. W chwili bowiem obecnej reżymy komunistyczne w krajach okupowanych, przede wszystkim zaś w Polsce, dla celów polityki sowieckiej reżyserują liberalny kurs wobec religii. Akcesoria tej reżyserii mają wytworzyć wrażenie, jakoby życie religijne w krajach o narzuconych ustrojach komunistycznych rozwijało się bujnie i nie doznawało żadnych prześladowań. Jest rzeczą zasadniczą, aby obserwując różne symptomy tego „liberalizmu" rozumieć, że propagowane objawy bujności życia religijnego są w przeważającej ilości wypadków zręcznym oszustwem i niewiele z prawdziwą swobodą religijną mają wspólnego.

Plan tej mistyfikacji, oraz jego narzędzia organizacyjno - wykonawcze przedstawiają się w sposób następujący.

ZARYS ORGANIZACJI

Dla przeprowadzenia „przeobrażeń" w życiu katolickim Polski zgodnie z potrzebami komunizmu, postanowiono utworzyć jedną naczelną organizację „katolików reżymowych". Wybór padł na organizację, która nosi nazwę: „Krajowa Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego". Ta „krajowa komisja" przy komunistycznej organizacji Frontu Narodowego powstała w kilka dni po aresztowaniu Prymasa Polski, to znaczy w początkach października 1953 r.

W zasadzie „krajowa komisja" jest częścią kryptokomunistycznego Frontu Narodowego. Z chwilą jednak, kiedy zdecydowano, że ta „komisja" będzie głównym narzędziem prób rozbijania Kościoła w Polsce od wewnątrz, rozrosła się ona do olbrzymiej organizacji. Rządzona jest totalitarnie i centralistycznie, przy pozostawianiu pozorów demokratycznych urządzeń w nielicznych i nieważnych wypadkach.

Na czele ruchu stoją władze naczelne, składające się z licznej grupy osób. Wśród nich są ludzie, wprowadzeni jedynie dla dekoracji. Inni są istotnymi kierownikami organizacji. Ci ostatni tworzą prezydium, które w analogicznych formach organizacji komunistycznych jest Komitetem Centralnym ze swym biurem politycznym, jako komórką zasadniczą. Przewodniczącym władz naczelnych omawianej organizacji jest ks. dr Jan Czuj, rektor osławionej Akademii Teologii Katolickiej i jeden z najgorliwszych propagatorów współpracy z komunizmem. Jest on nie tylko przewodniczącym władz naczelnej organizacji, ale równocześnie prezesem Prezydium.

Prezydium składa się z osób wypróbowanych w wierności dla organizacji. Od czasu do czasu zbiera się ono jako „plenum poszerzone". Dla stałego działania istnieje Prezydium węższe, złożone z mniejszej liczby osób, które nazwane jest „prezydium urzędującym". Zbiera się ono raz na tydzień, w poniedziałki. Sekretarzem generalnym tego prezydium jest Ryszard Reiff.

Władze kierownicze posiadają do swego rozporządzenia potężne i dobrze zaopatrzone pod każdym względem, również finansowym, biura. Na czele tych biur stoi „Biuro prac prezydialnych". Koordynuje ono działalność kilku grup sekcyjnych. Są to następujące grupy:

I. Grupa: Sekcje koncepcyjne:
1. publicystyki katolickiej,
2. książki i sztuki katolickiej,
3. form nauczania religii,
4. pracy wychowawczej i naukowej w Seminariach,
5. pracy najwyższych katolickich zakładów naukowych,
6. współczesnego duszpasterstwa.

II. Grupa: Studium:
Wyposażone w najlepsze środki i pomoce, Studium prowadzi prace badawcze dla celów i za wskazaniem Prezydium.

III. Grupa: Sekcje operatywne:
1. sekcja opieki społecznej,
2. sekcja interwencji,
3. sekcja zasiłków,
4. sekcja finansowa.

IV. Grupa: Sekcja organizacyjna:
Sekcja ta ma swoje rozmaite wydziały i rozbudowana jest bardzo szeroko. W niej umieszczona jest naczelna cecha organizacji, wzorowana dokładnie na komunistycznych systemach organizacyjnych i posiada totalno-centralistyczny charakter. Struktura sekcji organizacyjnej i jej przybudówek bierze początek w Prezydium i sięga bezpośrednio aż do najdalszych komórek powiatowych.

ORGANIZACJA TERENU

Prezydium formalnie jest częścią organiczną, wtopioną w jednolitość całej organizacji. Faktycznie jednak jest ciałem niezależnym i nadrzędnym, które dyktuje polecenia samej organizacji, czyli właściwej Komisji Krajowej. Sekretarzami na tym szczeblu są mni działacze „katolików społecznie postępowych" — ks. dr Wacław Radosz i Andrzej Micewski.

Na właściwej Komisji Krajowej spoczywają prace nad zorganizowaniem terenu na szczeblu wojewodzkim i powiatowym. Podstawą do tego jest uchwalona na Plenum „Instrukcja o strukturze i pracy Komisji Wojewódzkich". „Komisje Wojewodzkie" mają składać się z tzw. aktywu. „W skład aktywu kierowniczego oprocz przewodniczącego, sekretarza, wchodzą przewodniczący trzech sekcji i dokooptowani duchowni i świeccy działacze katoliccy." Aktyw w „Komisji Wojewódzkiej" działa w następujących sekcjach:

1. sekcja zagadnień gospodarczo - rolniczych (dla parafii wiejskich w całym województwie),
2. sekcja zagadnień kulturalno - ideologicznych (dla parafii w miastach i miasteczkach całego województwa),
3. sekcja organizacyjna.

Pierwsze dwie sekcje działają na zasadzie instrukcji centralnych z pewnym marginesem swobody regionalnej. Sekcja trzecia, organizacyjna, działa wprost z ramienia centrali i jest zależna w swych poruszeniach jedynie od decyzji Prezydium. Zadaniem Komisji Wojewódzkich jest organizowanie powiatów. Do końca maja b. roku Komisje Wojewódzkie do istniejącego już „aktywu" dokoordynowały nowych pracowników w takiej liczbie, by z nich można było tworzyć „delegatury powiatowe". Inauguracją pracy Delegatur Powiatowych ma być zorganizowanie we wszystkich powiatach „jednodniowych zebrań powiatowych". Niezależnie od tego nakazane jest organizowanie w jak największej ilości „zebrań międzydekanalnych".

Fazą poprzedzającą zakładanie Delegatur Powiatowych, które mają się składać „z księży opiekunów mniejszych jednostek pracy społecznej", ma być rozwinięcie w każdym powiecie „sieci pełnomocników powiatowych". „W naszym rozumieniu instytucja pełnomocników powiatowych — pisze sekretarz generalny „Komisji", Ryszard Reiff — działaj jeszcze jednoosobowa, winna przekształcać się w kierowanie przez pełnomocnika delegatury powiatowe, składające się z księży opiekunów mniejszych jednostek pracy społecznej. Jeśli w powiecie istnieje i działa świecki aktywista ruchu społecznie postępowego — nie należy pomijać go w składzie wyłonionej delegatury powiatowej." Dla kontroli pracy w terenie odbywać się mają stałe odprawy i to na dwóch szczeblach: a) „periodyczne odprawy aktywów wojewódzkich" w stolicy i b) periodyczne zjazdy księży pełnomocników powiatowych w miastach wojewódzkich.

AKTUALNE ZADANIA I CELE

Czynniki kierownicze omawianej organizacji postawiły sobie za zadanie spełnienie specjalnych celów tak bezpośrednich, jak i długofalowych (cytaty, przytaczane w dalszym ciągu niniejszego opracowania, czerpane są głównie z referatu sekretarza generalnego Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego, Ryszarda Reiffa pt. „Pogłębianie jedności ruchu". Referat ten wygłoszony został na Poszerzonym Plenum tej organizacji w lutym bieżącego roku).

Cele są następujące:

1. Wszczęcie „nurtu odrodzeńczego wewnątrz samego katolicyzmu w Polsce",
2. „Przemiana świadomości ideowo - politycznej całego duchowieństwa i katolików świeckich.
3. „Uruchomienie ośrodka twórczości ideologicznej ruchu w postaci sekcji koncepcyjnych i studium ideologicznego przy Prezydium Komisji Krajowej",
4. „Sekcje służą jako ośrodek ideowy sprawie przemiany poszczególnych instytucji katolickich, ostatecznej, postępowej przemianie atmosfery w seminariach i kuriach biskupich i wszystkich instytucjach katolicyzmu w Polsce",
5. Rozpracowanie „Zagadnień istotnych" B. Piaseckiego. Mają temu służyć między innymi zebrania międzydekanalne, które do 1 lipca br. miały przedyskutować z poszczególnymi księżmi tezy tej książki,
6. „Podniesienie przeciętnej świadomości ideowo-politycznej duchowieństwa w skali masowej",
7. „Akcja protestacyjna duchowieństwa przeciwko produkcji broni masowej zagłady, za pokojem i przeciw remilitaryzacji Niemiec Zachodnich",
8. „Kontakty ideowo-polityczne na odcinku zagranicznym",
9. „Mobilizacja księży dla sprawy podniesienia rolnictwa zgodnie ze wskazaniami II Zjazdu P. Z. P. R.",
10. „Należy dotrzeć do każdego księdza, przedstawić mu nasz ruch w bezpośredniej rozmowie od strony jego oblicza ideowego." „To ambitne zadanie dotarcia w ciągu obecnego roku do każdego indywidualnego księdza pośród wielkiej rzeszy kilkunastu tysięcy naszych kapłanów będzie główną i podstawową wytyczną naszej pracy w bieżącym roku." „Zadanie dotarcia do każdego księdza będzie się wyrażało w haśle, żeby nasz ruch nie miał nie tylko białych plam w postaci powiatów bez oddziaływania ideowego, ale żeby nie było żadnej parafii, stanowiącej białą plamę oddziaływania ideowo - politycznego ruchu społecznie postępowych katolików",
11. „Doceniając tendencję do wytwarzania środowiska pracy samych księży, uważamy za konieczne posiadanie na użytek środowiskowej działalności duchowieństwa własnego pisma, redagowanego przez księży i dla księży. Ponieważ dwutygodnik KK (Komisji Księży pt. „Kuźnica Kapłańska") jest jedynym tego typu organem, uważamy, że należy rozważyć problem uczynienia go własnością całego społecznie postępowego duchowieństwa. Z tych względów powinno ono być wydawnictwem przy Prezydium Komisji Frontu Narodowego, ale redagować je powinno kolegium księży, zorganizowanych i niezorganizowanych jako organ duchowieństwa społecznie postępowego".

JEDNA Z PRÓB PODWAŻANIA PRZEZ „KATOLIKÓW POSTĘPOWYCH" ZASAD MAGISTERIUM KOŚCIOŁA:

„Ksiądz... Kim jest? Kim ma być? Dziś już wiemy: w chrześcijaństwie skończyła się epoka, w której ciężka, nieruchawa masa wiernych była rządzona i prowadzona powoli i ostrożnie, przez swego proboszcza, dbającego o politykę „złotego środka" — o to by nikogo „nie zgorszyć" i „nie odstraszyć" a jednocześnie „by nie naruszyć istniejącej hierarchii". Ksiądz przestał być „rządcą" i „przywódcą", przestał być jedynym wtajemniczonym. Wiedza i inicjatywa w życiu chrześcijańskim przeszła w ręce katolików świeckich. To oni dziś stawiają i rozwiązują problemy. Szukanie świętości przestało być „naśladowaniem życia zakonników"; pisanie o sprawach religijnych — „robieniem nieudolnej konkurencji ambonie"; wiedza o prawdach wiary — „zuchwałym wdzieraniem się w zastrzeżoną kapłanom dziedzinę"."

J. Dobraczyński: „...Ale żeś letni, ani zimny ani gorący..." „Z notatnika podróżnego (13)". „Tyg. Powsz.", nr. 21/55. 22. 5. 1955.

AKCJA SZKOLENIA

Plan rozciągnięcia nad całym polskim społeczeństwem katolickim w Polsce sieci kontroli ideowej przez reżymowych katolików wymaga oczywiście wielkiej liczby ludzi, którzy by tę różnorodną pracę prowadzili. Największym zaś brakiem „katolików społecznie postępowych" jest brak ludzi, którzy byliby gotowi robotę taką wykonywać. Stąd gwałtowne próby „mobilizacji" kandydatów i szkolenie ich. Sprawa szkolenia ma następujące aspekty:

1. „Rzecz jasna, osiągnięcie tego programu jest możliwe tylko przy nieustannej trosce o rozwój osobisty działaczy Komisji, ich poziom ideowy, osiągany przez szeroko rozwiniętą akcję szkoleniową",
2. „Należy otwarcie postawić sprawę nieradążania szkolenia ideologicznego, tak niezbędnego dla prawidłowego wykonywania zadań organizacyjnych. Posiadamy więcej aktywistów zdolnych zorganizować zebranie, niż poprowadzić je w sposób zapewniający zarówno korzyść z referatu, jak i dyskusji." „Otóż tę dysproporcję uważamy za celowe zlikwidować w formie nastawienia pracy szkoleniowej na dozbrojenie teoretyczne działaczy zaangażowanych czynnie w pracy Komisji, tych szczególnie, na których spoczywa ciężar całej pracy organizacyjnej, jak powiatowi pełnomocnicy, jak aktywy sekcji terenowych itd.",
3. „Dla przeprowadzania szkolenia, wprowadzone zostaną, względnie rozszerzone, oprócz odpraw i zjazdów różnego rodzaju, dwa typy kursów szkoleniowych:
   a) dla zaawansowanych w postaci „Katolickich dni społecznych w Halinie pod Warszawą („program będący szkoleniem teoretycznym aktywu, stanowiącego kadrę terenową"),
   b) dla kandydatów w postaci wojewódzkich (względnie diecezjalnych) „Katolickich dni społecznych",
4. „Katolickie dni społeczne" w Halinie odbyły się dotąd 10 razy w trzydniowych turnusach. Od lutego r. 1955 odbywać się będą raz na miesiąc również w trzydniowych turnusach. Na każdym turnusie mają obowiązkowo znajdować się przedstawiciele wszystkich Komisji Wojewódzkich,
5. Wojewódzkie „Katolickie dni społeczne" odbyły się dotąd 8 razy na terenie diecezyj: katowickiej, gorzowskiej, olsztyńskiej, włocławskiej i wrocławskiej. Od lutego r. 1955 w każdym województwie mają się odbyć po dwa turnusy na rok. Wojewódzkie „Katolickie dni społeczne" są przeznaczone dla duszpasterzy, oraz neoprezbiterów z miejscowych Seminariów Duchownych. „Wydaje się szczególnie ważne zorientowanie w ideologii ruchu młodych księży, bezpośrednio przed objęciem placówek duszpasterskich przed wejściem w złożoną problematykę współczesnej parafii, czy to wiejskiej czy miejskiej, życia religijnego w państwie budującego się socjalizmu".

Reżymowi katolicy dają następującą receptę na uciszanie protestu Biskupów miejscowych: „Urzeczywistnienie wymaga oczywiście poparcia ze strony miarodajnych czynników Kurii i seminariów. Wobec tej formy KDS (Katolickie Dni Społeczne) należy uwzględniać odpowiednie modyfikacje programu, dostosowane do wymogów miejscowej władzy kościelnej, nie uchylając się przed uzgodnieniem tematów, referatów i ich treści". Natomiast dni społeczne w Halinie mają być prowadzone bez żadnego porozumienia z biskupami.

WALKA Z KONKURENTAMI

Jednym z zakresów działalności omawianej organizacji jest zażarta walka z konkurencyjnymi grupkami, szczególnie zaś z tzw. „Główną Komisją Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację". Ta konkurencyjna organizacja, to grupa kilkudziesięciu „księży patriotów", którzy od wielu lat prowadzą swoją niesławną działalność propagandy współpracy z komunizmem. „Główna Komisja Księży" ani myśli kapitulować ze swych „zasług" i iść pod komendę „Komisji Krajowej". Tej ostatniej zaś brak jest ludzi. Ponadto w terenie musi się ona oprzeć na „księżach patriotach". Chce więc „Główną Komisję Księży" podporządkować sobie. Przytacza na rzecz tego następujące tezy i stwierdzenia:

1. „Środowisko Księży z Komisji Księży przy ZBoWiD działa w formach sekcji organizacyjnej Komisji Frontu Narodowego",
2. „Ostatnie Plenum Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (partia komunistyczna) postawiło nam przed oczami ze szczególną siłą socjalistyczną zasadę centralizmu demokratycznego",
3. „Rozwinięcie więc akcji werbunkowej przez wymienionych księży, obliczone czy to na zdobycie nowych członków, czy tzw. sympatyków do Komisji Księży, było wymierzone w interesy Komisji Frontu, podważając jej autorytet i autorytet rozwijanej na jej terenie aktywności",
4. „Innym zagadnieniem tej dziedziny jest kwestia hierarchii wewnątrz ruchu. Zjawiły się poglądy kwestionujące ideologiczną nadrzędność Komisji Frontu Narodowego, nie uznające Prezydium Komisji Frontu, jako kierownictwa ponoszącego odpowiedzialność za całokształt rozwoju ideologicznego i organizacyjnego ruchu",
5. „Z faktu utworzenia Komisji Frontu wynika wniosek, że każdy ksiądz z Komisji Księży i każdy aktywista duchowny winien być działaczem Komisji Frontu Narodowego",
6. A więc każdy ksiądz z Komisji Księży powinien mieć nastawienie „kadrowe" w obrębie Komisji Frontu Narodowego, a nie „werbunkowe" dla Komisji Księży.

KOMUNISTYCZNA KONTROLA

Oprócz wielostopniowych komórek kontrolujących działalność „katolików społecznie postępowych" typu tajnego, oficjalnie kontrolowaniem ich zajmuje się organizacja, która wychodząc z „prezydium rady ministrów", sięga swym rozgałęzieniem aż do powiatów i gmin. Przy „prezydium rady ministrów" istnieje mianowicie Urząd dla spraw wyznań. Ten urząd, bardzo szeroko rozbudowany w centrali, ma również szeroką organizację w terenie. Każda wojewódzka Rada Narodowa, czyli sowiet, ma osobny „Wydział do Spraw Wyznań". Wydział ten prowadzi kierownik, który również kieruje Referatem Wyznań w Prezydium danej wojewódzkiej Rady Narodowej. Podobne urzędy mają również i miejskie Rady Narodowe. W chwili obecnej w organizacji są jeszcze niższe stopniem Referaty Wyznań w powiatowych i gromadzkich Radach Narodowych.

„Katolicy społecznie postępowi" z Komisji Frontu Narodowego usiłują, drogą pochlebstw i komplementów, nawiązywać stosunki z personelem tych komunistycznch biur. Nie zawsze się im to udaje. Znajduje się w cytowanym referacie Reiffa fragment bardzo charakterystyczny pod tym względem, który wygląda na nieprzyjemny donos w stosunku do księży, niechętnych Komisji Głównej. Brzmi on, jak następuje:

„W zakresie współpracy z referatami wyznaniowymi Rad Narodowych, mimo poważnych aktualnych trudności, występujących w niektórych terenach, należy doprowadzić do sytuacji, w której aktyw wojewódzki i sekretarz staną się rzeczywistym społecznym ośrodkiem opiniodawczym w zakresie interwencyjnym i personalnym. Trzeba zlikwidować zjawisko księży, którzy pozostają reakcjonistami w codziennej pracy parafialnej, albo nie posiadając żadnego autorytetu społecznego, wygrywają tak zwane dobre osobiste stosunki z referatami wyznaniowymi."

STOSUNEK SPOŁECZEŃSTWA

Stosunek społeczeństwa polskiego do działalności „katolików społecznie postępowych", bez względu na to, do której „komisji" należą, jest zdecydowanie negatywny. Ci ludzie otoczeni są powszechną dezaprobatą, niechęcią i lekceważeniem. Ich „sukcesy" są jedynie powierzchowne, osiągane demagogią, podstępem i pomocą organizacji komunistycznych z Bezpieką na czele. O tym wrogim nastawieniu mas polskich wiemy doskonale z zeznań wiarogodnych świadków.

Ale fakt ten wynika nawet z samego referatu ich sekretarza generalnego, który — mimo całej ostrożności nomenklatury — przyznaje się do wielu objawów niechęci społeczeństwa do działalności „katolików społecznie postępowych". Oto niektóre przyznania się sekretarza generalnego Reiffa:

1. „Masowość naszego ruchu zahamowała agresywność ośrodków wrogich, wyrażających się dawniej aktami dyskryminacji, uniemożliwiła ich jawną aktywność, której wynikiem w obecnej sytuacji byłaby jeszcze głębsza izolacja społeczna. Nie należy jednak wyciągać wniosków, że wszystko zostało uczynione celem zapobieżenia konfliktom i trudnościom".
2. „Wielokrotnie z ubolewaniem podkreślaliśmy nieżyczliwą atmosferę w niektórych kuriach. Wiele pracy poświęciliśmy zapewnieniu większego wpływu na sytuację w niektórych seminariach duchownych, gdzie nie znajduje jeszcze poparcia nasze dążenie o wszechstronniejsze zapoznanie kleryków z problemami współczesności w formie poważnie ujętych wykładów o Polsce współczesnej i zagadnień społeczno-gospodarczych i zapewnienie szerokiego dostępu prasy katolickiej. Inicjatywa z naszej strony nie wszędzie spotkała się ze zrozumieniem".
3. „Dotyczy to również zgromadzeń zakonnych, wobec których postulat postępowej prasy katolickiej i postępowej książki katolickiej jest szczególnie pilny".
4. „Komisja Frontu Narodowego, mając ambicje wpływu i kierowania procesami przeobrażającymi w świadomości duchowieństwa, nie może ani na chwilę tracić z oczu oddziaływania — na pewną część księży i katolików świeckich — dywersyjnych audycji radia zachodniego." „I dlatego ciężar wrogiej propagandy za przedmiot swych ataków bierze już nie organizację, mając do czynienia z ruchem, którego to słowa lęka się nawet użyć — a samą ideologię, usiłując w masach poderwać do niej zaufanie i obniżyć jej autorytet. I mówi się już nie o heretyckiej grupie, a o heretyckiej ideologii, dyskryminuje nie tyle ludzi i ich działalność, a samą postawę przekonań społecznie postępowych."

WNIOSKI I UWAGI

Już choćby tylko z wyżej przytoczonych szczegółów i dosłownych cytatów wyłania się wielki plan, częściowo już wprowadzony w życie przez grupę „katolików społecznie postępowych", który ma pod płaszczykiem pseudokatolicyzmu przetworzyć katolickie społeczeństwo polskie w masę powolną planom komunistycznym. Rzecz ta komunistom nie udała się poprzednio za pośrednictwem uderzenia bezpośredniego. Przemyślenie powyższego sprawozdania dostarczy materiału do wielu wniosków. Tutaj, na zakończenie pragniemy wynotować tylko kilka najważniejszych punktów:

1. Plan „katolików społecznie postępowych" stawia sobie za zadanie przeobrażenie psychiki całego społeczeństwa polskiego, zgodnie z „nową epoką", która ma być epoką komunizmu.
2. Dla przeprowadzenia tego planu ustawiono i częściowo już puszczono w ruch wielką maszynę inspiracji i kontroli, której działanie ma dotrzeć w bardzo szybkim czasie do każdego księdza i każdego świeckiego katolika i poddać ich wielostronnemu naciskowi.
3. Istotą tego planu, z punktu widzenia zasad organizacji kościelnej i jej funkcjonalności, jest zastępowanie przez świeckie „sekcje" i „komisje" urządzeń organizacji kościelnej. Jest rzeczą oczywistą, że aparat „katolików społecznie postępowych" próbuje w tym planie anektować szereg funkcji, które w Kościele katolickim należą jedynie do atrybutów Ordynariuszy, działających na zasadzie postanowień prawa kanonicznego. Nasuwa się pytanie, co ostatecznie ci „reformatorzy" zostawiają kompetencji Episkopatu i Biskupów.
4. Widoczna jest w całej organizacji predominacja czynnika świeckiego. Jest to tworzenie jakiegoś osobliwego „kościoła", w którym prawodawcami i kierownikami mają być świeccy autorzy koncepcji ideowych i wykonawczych. Nawet wewnątrz tych grup, ugrupowanie świeckich „inteleklualistów" — wykorzystując sytuację — dąży do dominacji nad grupą „księży patriotów" i usiłuje podporządkować ją sobie jako grupę wykonawczą.
5. Przestudiowanie zarysu organizacji, stawiającej sobie tak olbrzmi plan, musi nasuwać pytanie, za jakie pieniądze jest to wszystko wykonywane? Kto daje pieniądze na pisma, książki, konferencje, biura, rozjazdy, „katolickie dni społeczne" itp.? Czy dzieje się to z dobrowolnych składek członków grupy, skarżącej się na brak ludzi do pracy?
6. Cały przedstawiony powyżej plan znajduje się dopiero w stadium organizacji. Jeśli miałby być wykonany, oznaczałoby to, iż każdy katolik w Polsce byłby zmuszany do poddania się tej narzuconej ideologii. Znając ustrój komunistyczny, można zdać sobie sprawę z tego, jak olbrzymia maszyna nacisku i terroru psychicznego przygotowywana jest równocześnie z planem. Machina ta ma zmusić katolików w Polsce, tak duchownych jak i świeckich, do poddania się dyrektywom „katolików społecznie postępowych".

I. C.

PRZYKŁADY PROPAGANDY ANTYRELIGIJNEJ REŻYMU:

„Walka z przesądem religijnym nie może być prowadzona w oderwaniu od popularyzacji osiągnięć nauk przyrodniczych. Na przykład z dziedziny kosmogonii mamy w języku polskim przekłady cennych prac Fiesienkowa „Współczesne poglądy na wszechświat" (Warszawa 1954 PWN), Szmidta „Cztery wykłady o teorii pochodzenia Ziemi" (Warszawa 1952 PWN), Woroncowa — Wieljaminowa „Wszechświat" (Warszawa 1955 „Książka i Wiedza"), Iwanowskiego „Droga do gwiazd" (Warszawa 1953 „Iskry") oraz wiele polskich popularno — naukowych prac astronomicznych Zonna i Rybki.

„Należy także wykorzystać literaturę popularyzującą naukową teorię Oparina o pochodzeniu życia na ziemi (np. A. Emme „Nauka i religia o powstaniu życia na Ziemi"; A. Oparina „Współczesna nauka o pochodzeniu życia na Ziemi" (Warszawa 1954 „Wiedza Powszechna") oraz popularno naukowe prace o pochodzeniu człowieka (np. Stęślickiej „Przodkowie człowieka dzisiejszego", „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem", „Praca stworzyła człowieka" (Warszawa 1953 „Wiedza Powszechna") oraz M. Plisieckiego „Co mówią nauka i religia o pochodzeniu człowieka" (Warszawa 1951 „Książka i wiedza").

„Wielkie znaczenie w walce o naukowy światopogląd ma również popularyzacja osiągnięć Pawłowa (np. Popowskiego „Mózg poznaje sam siebie" (Warszawa 1950 „Czytelnik") i Miczurina."

Andrzej Nowicki
„Myśl Filozoficzna", nr 4-14

„Era chrześcijańska przyniosła destrukcyjny, pesymistyczny pogląd na świat. Idea szczęścia w wieczności odebrała wartość czasowemu szczęściu ziemskiemu. Otumaniwszy zbarbaryzowaną ludzkość, zniszczyła w człowieku poczucie, zrozumienie szczęścia ziemskiego i dążenie do niego... Źródłem chrześcijańskiego poglądu na szczęście jest „Kazanie na Górze" w Ewangelii św. Mateusza... Powoli rozpowszechnia się przekonanie, będące trawestacją „Kazania na Górze", że każda przyjemność ziemska, choćby najbłahsza, utrudnia dostęp do „królestwa niebieskiego", a cierpienie toruje doń drogę. Od gloryfikacji cierpienia do umartwień „grzesznego" ciała — jeden krok... W dobie nowożytnej chrześcijańskie pojmowanie szczęścia zostało znacznie zreformowane, szczególnie przez Kalwina, ale pesymizm średniowieczny... trwał nadal... Dopiero ożywczy prąd Odrodzenia rozwiał ponure mroki chrześcijańskiego pesymizmu. Ludzie przestali oglądać się na szczęście w życiu pozagrobowym i poczęli doszukiwać się go wyłącznie w bytowaniu ziemskim... Życie zajaśniało wszystkimi urokami doczesnymi...!"

M. Niemirow
„Poprostu", 24. 4. 1955.

LEON KOWNACKI

POTĘPIONE „ZAGADNIENIA

P. Bolesław Piasecki, przywódca ideowy tzw. katolików postępowych, w przedmowie do zbioru swych artykułów pt. „Zagadnienia istotne" próbuje dowieść tezy, że właściwe pojmowanie doktryny chrześcijańskiej narzuca katolikom obowiązek współpracy z komunistami i że, co więcej, doktryna ta dopiero w warunkach „budownictwa socjalistycznego" znajduje możliwości swej całkowitej realizacji. Wywody p. Piaseckiego są zawiłe i miejscami niejasne; zdając sobie sprawę z przeciwstawności doktryn: chrześcijańskiej i komunistycznej, uważa on, że obie doktryny spotykają się na gruncie swej funkcji społecznej, którą jest „doskonalące przekształcanie świata", synonim idei postępu. Postęp, według p. Piaseckiego, polega na coraz głębszym opanowywaniu historii i przyrody, „aby czynić każdego człowieka przez rzeczywistą możliwość zaspokajania jego potrzeb coraz bardziej wyzwolonym od konieczności". Praktycznie to opanowywanie przyrody i historii wyraża się w „budownictwie społeczno-gospodarczym, udziale w walce światowego obozu pokoju przeciw zagrożeniom wojennym, umacnianiu granicy na Odrze i Nysie" oraz — last but not least — „w oderwaniu katolicyzmu w Polsce od związków z pozostałościami kapitalizmu i feudalizmu".

PROPAGANDA WSPÓŁPRACY

Katolicyzm bowiem — oświadcza p. Piasecki — związał się z klasami posiadającymi, z ustrojem burżuazyjnym. Związek ten dał mu bezpieczeństwo ideologiczne i postawił go wobec „faktycznego braku konkurencji filozoficznej i etycznej". Filozofia katolicka nie sprzyja wszakże „związkom z konserwatyzmem, próbom restauracji kapitalizmu, nie ustawia społeczeństwa wierzącego jako czynnika antypostępowego". Za swe przymierze z kapitalizmem Kościół płacił współudziałem „w przygotowywaniu wojny ludobójczej" oraz popieraniem wielkiej burżuazji „przeciw narodowej postawie mas robotniczych, chłopskich i drobnej burżuazji". Socjalizm nie ofiaruje katolicyzmowi bezpieczeństwa ideologicznego, przeciwnie, zapowiada „zwycięstwo laickiej koncepcji świata", nie mniej jednak katolicy powinni w nim właśnie widzieć swego sprzymierzeńca, gdyż realizuje on ideę sprawiedliwości społecznej, będącą założeniem doktryny chrześcijańskiej. Innymi słowy, socjalizm, zwalczając doktrynę chrześcijańską, służy bezwiednie jej ideałom.

Współpraca katolików z komunistami nie wymaga bynajmniej wyrzeczenia się przez którąkolwiek ze stron własnej postawy światopoglądowej; konstytucja Polski ludowej stwierdza prawnie istnienie w Polsce różnych światopoglądów, filozofii katolickiej i filozofii materialistycznej. Państwo ludowe umożliwia katolikom zaspokajanie ich potrzeb religijnych, filozoficznych i kulturalnych, „ponieważ są one potrzebami części obywateli budujących bazę gospodarczą narodu". Nikt też z katolików społecznie postępowych nie może żądać, aby „filozofia materialistyczna zrezygnowała z przewidywania zaniku religii i filozofii katolickiej w okresie pełnego funkcjonowania socjalistycznej bazy gospodarczej". Każda ze stron wierzy w swoją własną prawdę, w ich stosunkach wzajemnych powinna obowiązywać, ze względu na wspólność celów społecznych, zasada tolerancji. Autor ubolewa, że niektórzy katolicy, duchowni i świeccy, chcieliby dla katolicyzmu „gwarancji perspektywicznego stanu posiadania w oderwaniu od funkcji społecznej, którą katolicy spełniają i spełniać będą", z drugiej zaś strony, że istnieją marksiści, którzy „w przewidywaniu, że budowa bazy socjalistycznej zlikwiduje problem religii i filozofii katolickiej, chcą ten proces przyśpieszyć środkami administracyjnymi".

PRZECIWNICY BOGA

Swą tezę naczelną autor podbudowuje przesłankami teologicznymi i filozoficznymi, z których jedna ma właśnie uzasadnić ideę tolerancji. Twierdzi on, że marksiści nie mogą być intencjonalnymi przeciwnikami Boga, ponieważ zaprzeczają w ogóle Jego istnieniu. Przeciwniekiem Boga jest ten, kto wie, że Bóg istnieje, a nie chce Go wielbić; ten wszakże, kto jest przekonany, że Boga nie ma, nie może się przeciw Niemu buntować, może być natomiast przeciwnikiem funkcji społecznej, którą historycznie spełniało pojęcie Boga. Ateizm partii klasy robotniczej nie wynika z fanatyzmu lub nienawiści do Boga, lecz jedynie z przesłanek o szkodliwości tej właśnie funkcji społecznej. Partia klasy robotniczej nie atakuje intencjonalnie „najdroższej dla katolików Prawdy", lecz tylko „społeczne dzieło katolicyzmu, niedostateczność historyczną tego dzieła". Wystarczy zatem, aby katolicyzm skorygował swą funkcję społeczną odpowiednio do wymagań partii, a zapanuje harmonia.

„Partia klasy robotniczej — oświadcza autor — ma prawo i możliwości do reprezentowania całego narodu"; „interes narodu jest interesem jego większości, którą stanowi klasa robotnicza i chłopi". Autor próbuje nawet uzasadnić argumentami z „Nowych Dróg" i „Trybuny Ludu" system wyborów sowieckich z jego głosowaniem na jedną listę. Kończy swą pracę zapewnieniem, że każdy Polak-patriota widzi w Związku Sowieckim „naturalnego sojusznika swego kraju" i docenia jego „przodującą historycznie światową rolę".

QUASI-MARKSISTA

Jak widać z powyższego streszczenia głównych tez p. Piaseckiego, przebył on ewolucję, określaną w terminologii komunistycznej jako „przejście na pozycje marksistowskie". Przyjmuje on teorię bazy i nadbudowy, sądząc wszakże, że wspólna budowa bazy przez obywateli wierzących i niewierzących nie przeszkadza „wspólnej wolności w nadbudowie". Mówi o „imperialistycznej polityce ośrodków monopolistycznych", o wyzwoleniu społecznym klas wyzyskiwanych i o postępującym rozkładzie kapitalizmu. Przyjmuje leninowską teorię o kapitalizmie w fazie imperializmu; uznaje za bezsporne, że proces „budownictwa socjalistycznego" w Polsce prowadzi do lepszego i sprawiedliwszego ustroju społecznego i że kierownictwo tym procesem należy do partii komunistycznej jako reprezentantki interesów dwuklasowego narodu. Zapewnia wreszcie o swej lojalności dla Związku Sowieckiego, co dla współczesnego komunisty jest przymiotem ważniejszym niż wierność doktrynie. Przebywa trzy czwarte drogi wytyczonej przez doktrynę marksizmu-leninizmu i zatrzymuje się niepewnie na zakręcie, za którym zaczyna się nicość i ginie pojęcie Boga. Nie zjedna sobie w ten sposób komunistów: komunizm wymaga bezwzględnej kapitulacji z przekonań obcych ideologii partyjnej i bezwzględnego oddania.

Połowiczność marksistowskich założeń p. Piaseckiego prowadzi go do niekonsekwencji. Baza gospodarcza, uczy Marks, jest źródłem ideologii znajdujących swe miejsce w nadbudowie. Religia jest jednym z ideologicznych elementów nadbudowy, podobnie jak moralność, filozofia lub prawo; związana z bazą, dzieli ona jej losy. Czy p. Piasecki, przyjmując teorię bazy i nadbudowy, podziela zarazem konsekwencje tej teorii w postaci uzależnienia religii od stosunków produkcji? Chce on raczej przekonać komunistów, że doktryna chrześcijańska może się ostać mimo zastąpienia bazy kapitalistycznej przez socjalistyczną, że jest ona niezależna od przekształceń bazy. Ideologie, według Marksa, są wyrazem stosunków klasowych, odbiciem interesów klasy panującej. Jak p. Piasecki chce pogodzić z tą teorią współistnienie w obrębie jednej socjalistycznej nadbudowy dwóch sprzecznych filozofii, katolickiej i materialistycznej? Wszak pierwsza, jak to wyjaśni p. Piaseckiemu każdy komunista, reprezentuje interesy powalonej burżuazji, a tylko druga interesy zwycięskiego proletariatu. Nie można, wychodząc z pewnych pojęć materializmu historycznego, odejmować tym pojęciom przywiązanej do nich treści. Skoro się uznaje istnienie bazy i nadbudowy, trzeba konsekwentnie przyjąć, że Kazanie na Górze było wynikiem stosunków produkcji w Palestynie I-go wieku.

WYZWOLENIE PROLETARIATU

Przerzucenie kartek encykliki Rerum Novarum mogłoby przekonać p. Piaseckiego o bezpodstawności zarzutu wiązania się Kościoła z klasami posiadającymi. „Choć socjalizm, jak wszystkie błędy — mówił w czterdzieści lat później Pius XI — mieści w sobie część prawdy... opiera się jednak na podstawie takiej swoistej nauki o społeczeństwie, która się z chrześcijaństwem nie godzi... nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą."P. Piasecki chce wszakże być jednym i drugim. Część prawdy w socjalizmie, o której mówi Papież, wyraża się w jego proteście przeciw nierównościom społecznym, przywilejom możnych i uciskowi słabych. Jak jednak wygląda ustrój społeczny „zwycięskiego socjalizmu", mający rzekomo położyć kres nierównościom i wyzwolić proletariat spod ucisku burżuazyjnej mniejszości? Na miejsce dawnej hierarchii społecznej powstaje nowa, akcentująca znacznie silniej przywileje i upośledzenie. Własność państwowa środków produkcji zapobiega wprawdzie gromadzeniu bogactw w ręku jednostek, lecz nie przeszkadza bynajmniej uprzywilejowaniu mniejszości dysponującej tymi środkami produkcji. Sytuacja proletariatu nie staje się lepsza przez to, że prywatnego dyrektora fabryki zastępuje dyrektor państwowy. Robotnik, przywiązany do swego zakładu pracy, kontrolowany przez aktywistów partyjnych, pozbawiony możności obrony swych interesów wobec monopolistycznego pracodawcy i układania się z nim o warunki pracy i płacy, jest w położeniu znacznie gorszym niż robotnik w gospodarce kapitalistycznej. Marks, gdyby mu dane było powstać z grobu, musiałby przecierać ze zdumieniem oczy, widząc poziom życia robotnika angielskiego lub amerykańskiego.

W pogoni za mirażem równości „zwycięski socjalizm" doprowadził absolutyzm państwowy do granic nie mających wzorów w historii. Tyrania francuskiej monarchii absolutnej była dziecinną zabawką w porównaniu do sowieckich procesów pokazowych, egzekucji, więzień i obozów pracy. Lecz ustrój sowiecki jest ideałem, do którego dąży Polska ludowa. P. Piasecki nazywa to „doskonalącym przekształcaniem świata", „wynoszeniem poziomu życia ludzi na wyższy stopień swobody wobec konieczności przyrodniczej i społecznej" i widzi w tym realizację doktryny chrześcijańskiej.

ISTOTNE"

„Katolicyzm — oświadcza p. Piasecki — był wykorzystywany przez klasy posiadające jako siła obezwładniająca słuszny bunt, jako ideologia nakazująca bierne przeczekanie doczesności w nadziei na szczęście pozadoczesne". Jest to twierdzenie zaczerpnięte ze słownika propagandy sowieckiej. Kościół nie przywiązuje wartości absolutnych do żadnego porządku społecznego, żadnemu nie przypisuje mocy wyrugowania z życia ludzkiego „boleści i cierpienia", lecz nieraz wskazywał drogi wiodące do postępu. Co jednak czyni komunizm? Nakazuje on swym wyznawcom znosić wyrzeczenia i ponosić niezliczone ofiary, godzić się z wyzyskiem gospodarczym przypominającym okres wczesnego kapitalizmu i terrorem politycznym współczesnego państwa totalnego, w imię mglistego ideału „społeczeństwa bezklasowego", mającego zapewnić ludzkości szczęśliwość doczesną. Nie wiadomo, czy p. Piasecki wierzy w mit społeczeństwa bezklasowego; być może, że i tu zatrzymuje się na zakręcie, zaleca jednak katolikom współpracę nad realizacją mitu.

POSTULAT TRANSMISJI

P. Piasecki sądzi, że prześladowanie przez komunistów Kościoła płynie nie z ich nienawiści do idei Boga, lecz z przekonania o szkodliwości dotychczasowej funkcji społecznej katolicyzmu. Można mu odpowiedzieć słowami Stalina: „Partia nie może być neutralna w stosunku do religii i prowadzi antyreligijną propagandę przeciw wszystkim i wszelkim religijnym przesądom, ponieważ stoi ona na stanowisku nauki, a religijne przesądy idą przeciw nauce, ponieważ wszelka religia jest czymś przeciwstawnym nauce." Nie o funkcję społeczną religii więc chodzi, lecz o jej rzekomą sprzeczność z anachronicznymi wyobrażeniami komunistów o antyreligijnej postawie nauki. Religia jest dla nich zabobonem i przesądem burżuazyjnym. P. Piasecki widzi objaw tolerancji w tym, że partia nie żąda od 25 milionów katolików w Polsce natychmiastowego, bezwzględnego, całkowitego wyrzeczenia się chrześcijaństwa. Jest to raczej objaw oportunizmu i bezsiły.

Reszta wywodów politycznych p. Piaseckiego jest już tylko powtarzaniem motywów przewodnich prasy komunistycznej w Polsce. Udziela on partii mandatu do reprezentacji narodu, oświadcza, że „partia klasy robotniczej jako wyrazicielka narodu realizuje na każdym etapie historycznym jeden program narodowy". Do niej więc należy określanie „funkcji społecznej" katolicyzmu. Innymi słowy, Kościół może istnieć tylko jako „transmisja" woli partii. W służbie interesom Związku Sowieckiego widzi autor wyraz prawdziwego patriotyzmu, a utrata przez państwo polskie niepodległości jest dla niego „korzystaniem z prawa suwerenności narodowej". Nie są to już niekonsekwencje myślenia, lecz lekceważenie faktów.

RACJONALIZM

Część apologetyczna traktatu p. Piaseckiego jest właściwie zbędna. Można uwierzyć, że jego całkowite niemal nawrócenie na wiarę marksizmu było szczere; wywody jego są próbą racjonalizacji pewnej postawy, której podświadomie sprzeciwia się głos sumienia. P. Piasecki chce przekonać siebie i innych, że jest lepiej dla katolicyzmu, gdy on, pozostając na wolności, będzie pisał swoje artykuły. W istocie rzeczy jest lepiej tylko dla niego samego.

Można zadać pytanie, komu potrzebna jest ta polemika. Niewielu ludzi będzie mogło przeczytać ją w Kraju, być może nie dotrze ona nawet do wiadomości p. Piaseckiego i jego zwolenników. Lecz problem jest istotny i nie obcy również Zachodowi. Mówi się, że Kościół musi istnieć w każdych warunkach, powinien więc pogodzić się z faktem rewolucji społecznej w Polsce i związać ją z katolickim poglądem na świat. Miliony katolików pracują w fabrykach, zakładach i urzędach Polski „ludowej" i nie da się zaprzeczyć, że tworzą w ten sposób pewne wartości również dla własnego kraju.

Kościół będzie istniał w warunkach „budowy socjalizmu", nawet jeżeli zejdzie do katakumb, gdyż doktryna komunistyczna nie potrafiła dotrzeć do dusz i sumień mas. Utraciłby on prawo do rządu dusz, gdyby, jak chce p. Piasecki, stał się transmisją kompartii. Katolicy w Polsce muszą pracować pod rządem komunistów, choć wiedzą, że niewielka część tylko ich pracy stwarza trwałe wartości dla narodu, związanego cywilizacyjnie od wieków z Zachodem. Poddają się konieczności. P. Piasecki chce jednak ich i niektóre koła na Zachodzie przekonać, że to poddanie się konieczności jest spełnianiem reformatorskiej misji chrześcijańskiej. Oddaje on swoje niewątpliwe zdolności dialektyczne w służbę złej sprawie. Droga, którą wskazuje, prowadzi do zaułka mającego jedno tylko wyjście: na manowce i trzęsawiska schizmy. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że prostą w zasadzie sprawę ubiera on w szaty przesłanek teologicznych i filozoficznych, mających ułatwić proces racjonalizacji. A sprawa jest prosta: obowiązkiem katolika jest służba i posłuszeństwo Bogu i Jego Kościołowi, obowiązkiem komunisty — służba i posłuszeństwo partii.

Leon Kownacki

KRONIKA ŻYCIA KRAJU

O SĄDOWNICTWIE W POLSCE

G. Auscaler w „Trybunie Ludu" i H. Świątkowski w majowym numerze „Nowych Dróg" powracają do sprawy sądownictwa w Polsce. Oba artykuły mają charakter dydaktyczny, zawierają obszerny wykład zasad, którymi mają się kierować sędziowie ludowi. Nie są to zasady rewelacyjne; choć poziom nowych kadr sędziowskich w Polsce pozostawia wiele do życzenia, trudno przypuścić, aby nawet ci nowi sędziowie musieli się dopiero ich uczyć. Ogłoszenie artykułów nie w czasopismach prawniczych, lecz w organach politycznych partii dowodzi zresztą, że autorom przyświecały raczej motywy propagandowe: artykuły mają świadczyć o zdecydowanym wejściu partii na drogę „praworządności ludowej". Cóż, kiedy obaj autorzy po wyłożeniu zasad, pod którymi mógłby się podpisać każdy sędzia „burżuazyjny", w końcowych swych wskazówkach pozbawiają je wszelkiej konkretnej treści.

Mówi się więc w obu artykułach o niezawisłości sędziowskiej, o konieczności dokładnego badania faktów i wydawania słusznych wyroków; przestrzega się sędziów przed uleganiem prokuratorom i wydawaniem wyroków skazujących tylko dlatego, że prokurator, milicja lub UB domagają się skazania oskarżonego; wyjaśnia się pożytek jawności rozprawy sądowej; podkreśla się rolę obrońcy w procesie i wyrzuca się sędziom niedocenianie tej roli; tłumaczy się niewłaściwość przystępowania przez sędziego do rozprawy z urobionym z góry poglądem na jej wynik. Lecz jednocześnie przypomina się sędziom, że pozostają oni pod kontrolą rad narodowych i instancji partyjnych: radom narodowym obowiązani są składać sprawozdania, którymi co prawda rady te się nie interesują, instancjom zaś partyjnym są winni posłuszeństwo w dziedzinie kierownictwa politycznego pracą sądów. „Sądy nasze — oświadcza Auscaler — powinny stać na straży polityki partii i władzy ludowej... Instancje partyjne mają prawo i obowiązek kontrolowania linii zasadniczej sądów, tzn. słuszności ich orzecznictwa." „Partia powinna wskazywać — oznajmia Świątkowski — jakie odcinki aktualnie wróg klasowy szczególnie atakuje, w jakiej dziedzinie należy ze szczególną ostrością zwalczać przestępczość w drodze odpowiedniej represji karnej." Ludowy minister sprawiedliwości nie cofa się nawet przed krytykowaniem konkretnych wyroków sądowych, przytaczając przykłady i zarzucając sędziom bądź zbytnią pobłażliwość, bądź też nadmierną surowość. W jaki sposób obaj autorzy godzą podporządkowanie sądów partii z zasadą niezawisłości sędziowskiej i wolnością sumienia sędziego, pozostaje to ich tajemnicą.

Interesujące są jednak nie tyle poglądy autorów na rolę i funkcje sądownictwa w demokracji ludowej, ile rozpaczliwy stan tego sądownictwa, wynikający z przytaczanych przez nich licznych przykładów. „Zdarzają się jeszcze — mówi Auscaler — wyroki inspirowane przez taki czy inny organ państwowy, a nawet wydawane pod naciskiem. Zdarzają się jeszcze tacy działacze państwowi i partyjni, którzy uważają, że są powołani do wpływania na decyzję sądu." Świątkowski ilustruje to stwierdzenie ogólne konkretnymi przykładami.

„Tow. Kowal, zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KW w Białymstoku, oraz przewodniczący prezydium WRN w Białymstoku, tow. Szczęśniak, interweniowali w kierownictwie Sądu Wojewódzkiego, sugerując wydanie wyroku uniewinniającego w sprawie b. wiceprzewodniczącego prezydium miejskiej rady narodowej w Ełku, Jana Bułata, skazanego przez Sąd Powiatowy w Ełku na rok więzienia za nadużycie władzy i łamanie praworządności w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej." Świątkowski nie informuje, czy interwencja odniosła skutek.

„Komornik Sądu Powiatowego we Włodawie, Cekała, wezwany został do KP we Włodawie, gdzie I sekretarz KP żądał od niego zaniechania egzekucji wszczętej na podstawie prawomocnego wyroku przeciwko Edwardowi Lewandowskiemu o 361 zł."

„Sąd Powiatowy w Skierniewicach zgodnie z przepisami prawa skazał świadka na 2 dni aresztu za naruszenie powagi sądu. Świadek — strażnik przemysłowy przyszedł do sądu kompletnie pijany, ubliżał sądowi i spowodował odroczenie rozprawy. I sekretarz KP w Skierniewicach, tow. Rogalski, polecił wstrzymać postanowienie sądu o wykonaniu aresztu aż do czasu rozpatrzenia przez siebie sprawy — na tej podstawie, że świadek jest członkiem partii."

„KP w Sieradzu wmieszał się do rozpatrywanej w sądzie powiatowym sprawy cywilnej Heleny Florek i Glapińskiego o rozgraniczenie gruntów. Pragnąc rozstrzygnięcia sporu na korzyść H. Florek, sekretarz KP, tow. Gajda, wysłał na miejsce sporu własną komisję, niezależnie od wizji lokalnej przeprowadzonej przez sąd z udziałem biegłego."

Lekceważenie sądów przez instancje partyjne sięgają tak daleko, że członkowie tych instytucji odmawiają stawiania się w sądzie na jego wezwanie. „Wśród niektórych pracowników partyjnych i państwowych w terenie pokutuje fałszywy pogląd, jakoby ze względu na zajmowane stanowisko korzystali oni ze szczególnego przywileju i nie mieli obowiązku stawania przed sądem... I tak np. serketarz KP w Złotowie (woj. koszalińskie), tow. Martusiewicz, nie tylko odmówił stawiennictwa na wezwanie sądu, ale wezwanie to podarł i rzucił do kosza... Wypadki odmowy ze strony pracowników aparatu partyjnego i państwowego stawienia się w sądzie na wezwanie, sporadycznie zdarzają się w różnych miejscowościach kraju."

Niektóre wyroki sądowe nie są pozbawione makabrycznego humoru. Sąd Powiatowy w Rzeszowie wymierzył jednemu z trzech oskarżonych o bójkę karę 6 miesięcy więzienia, w stosunku zaś do dwóch pozostałych sprawę umorzył, motywując swe orzeczenie w sposób następujący: „Użytych przez oskarżonych knyplów (kołki z płotu) nie uznał sąd jako narzędzia niebezpiecznego, którym by można było zadać czy śmierć czy też ciężkie uszkodzenie ciała, zwłaszcza gdy się zważy, że do ogrodzenia ogródków używa się drzewa miękkiego, a nie twardego, a w dodatku drzewo to narażone na wpływ atmosferyczny musiało być kruche i dlatego też odnośnie do obu oskarżonych sąd postępowanie umorzył". Ofierze bójki zadano osiem ran w głowę.

Świątkowski przyznaje samokrytycznie, że i Ministerstwo Sprawiedliwości „w sporadycznych wypadkach stosowało metody komenderowania pracą sądów". Szkoda, że nie analizuje on działalności sądów wojskowych, do których nadal należą sprawy osób cywilnych oskarżonych o przestępstwa przeciw „bezpieczeństwu państwa".

Obaj autorzy potępiają objawy lekceważenia sądów przez czynniki partyjne, lecz są one konsekwencją ich własnej doktryny. „Najwyższą zasadą dla sądu — oświadcza Auscaler — jest i musi być kierowanie się interesem społecznym." W ustroju, który przyznaje partii wyłączność reprezentacji interesu społecznego, interes ten utożsamia się z interesem partii. Sądy muszą zatem służyć partii i sekretarze partyjni wyciągają z tego odpowiednie wnioski. Sądownictwo „ludowe" cofnęło wymiar sprawiedliwości do zamierzchłej epoki, gdy kiełkowały dopiero podstawy nowoczesnego procesu. Temida w wyobrażeniach Zachodu ma opaskę na oczach. Demokracja ludowa zdarła z jej oczu opaskę i kazała patrzeć w stronę sekretarzy partyjnych.

KONFERENCJA WARSZAWSKA

„Trybuna Ludu" poświęca w pierwszej połowie maja szereg numerów opisom powitania, przyjęć i obrad uczestników konferencji, zwołanej przez Związek Sowiecki do Warszawy w celu podpisania wschodniego odpowiednika paktu atlantyckiego. Strona protokolarna tej uroczystości należała widocznie do Cyrankiewicza, gdyż na każdym z licznych zdjęć, zamieszczonych z tej okazji przez „Trybunę", widnieje niezmiennie jego łysa czaszka. W czasie obrad trwających od 11 do 14 maja wygłoszono okolicznościowe przemówienia, po czym nastąpiło podpisanie układu pomiędzy 8 państwami bloku sowieckiego „o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej".

Układ zobowiązuje strony do powstrzymywania się w swych stosunkach międzynarodowych od groźby użycia siły lub jej użycia oraz do załatwiania swych sporów przy pomocy środków pokojowych. W razie napaści zbrojnej w Europie na któregokolwiek uczestnika układu inne państwa układające się obowiązane są przyjść mu z natychmiastową pomocą wszelkimi środkami, nie wyłączając siły zbrojnej. Układające się strony tworzą zjednoczone dowództwo dla tych swoich sił zbrojnych, które zostaną wydzielone do jego dyspozycji. Zostaje powołany Doradczy Komitet Polityczny, rodzaj odpowiednika Rady Atlantyckiej. Do układu może przystąpić każde państwo, które zechce się przyczynić do zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów. Układ zostaje zawarty na 20 lat, przestanie on jednak obowiązywać w razie dojścia do skutku ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym (koncepcja p. Mołotowa). Następują podpisy uczestników konferencji w porządku alfabetu rosyjskiego.

„Układ warszawski — oświadcza w »Nowych Drogach« Manfred Lachs, marksista świeżej, tzn. powojennej daty — jest układem suwerennie równych państw. Na tym polega jego wielkość... Suwerenność w gronie państw obozu pokoju nie jest czczą formułką. Między państwami, w których władza należy do ludu, w których działa podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, nie ma miejsca na gwałcenie suwerennej woli państw... Układ warszawski zabezpiecza, utrwala i umacnia suwerenność Polski."

Nie do pozadroszczenia jest rola neofity. To także „podstawowe prawo socjalizmu".

19 maja zebrał się Sejm w celu ratyfikowania układu, czego dokonał jednomyślnie i z entuzjazmem, przyjmując swą uchwałę „długotrwałą owacją". Cyrankiewicz przy tej okazji wygłosił przemówienie, deklamując o suwerenności, bezpieczeństwie zbiorowym, pokoju i rozbrojeniu. W przemówieniu znalazł się też ustęp poświęcony Jugosławii. „Należy stwierdzić — oświadczył on mówiąc o wizycie belgradzkiej — że spotkanie to stanowi poważny krok w kierunku dalszej poprawy stosunków między Jugosławią a Związkiem Radzieckim, co może odegrać niemałą rolę w utrwalaniu pokoju w Europie i przyczynić się do pogłębienia współpracy między Jugosławią a całym obozem pokoju. Każdy krok w tym kierunku Polska Ludowa traktuje z całą życzliwością."

Podręcznik uniwersytecki pióra prof. Stefana Rozmaryna pt. „Polskie prawo państowwe" na str. 239 w następujący sposób mówi o Jugosławii: „Wszystkie te fałszywe teoryjki, na czas rozgromione przez partię, taiły w sobie zaczątki titoizmu. Wszystkie one bowiem, w wyolbrzymionej i odpychającej postaci, znalazły wyraz i wcielenie w teorii i krwawej praktyce dywersyjnej agentury anglosaskiego imperializmu, zbrodniczej bandy morderców i szpiegów, kierowanej przez Tito".

Czy nie należałoby tego podręcznika wycofać z obiegu?

WEJŚCIE DO KOŚCIOŁA W PACZKOWIE ŚLĄSKIM NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH.
Jest to jeden z najoryginalniejszych średniowiecznych kościołów obronnych w Polsce, ufortyfikowany w 1389 r., o nawach gotyckich z pięknym renesansowym prezbiterium i z dobudowaną w w. XVI potężną attyką renesansową.

PRAWO AZYLU

„Trybuna Ludu" zamieszcza facsimile i tekst listu powojennego uchodźcy z Kraju, Brejnaka, przebywającego w Norymberdze. Jest to list syna do ojca, zamieszkałego we wsi Antonówce, woj. wrocławskim. Syn opisuje w swym liście swoją kilkuletnią tułaczkę, w której stracił zdrowie i wiarę w ludzi. Służył w legii cudzoziemskiej, był w Indochinach, gdzie został ciężko ranny i nabawił się malarii. „Teraz tułam się jak bezdomny pies i cierpię nędzę, głód i chłód... Przyszedłem tutaj młody, zdrów, pełen wiary w Boga i w ludzi, a teraz straciłem wszystko... Nikt się teraz o mnie nie troszczy i nikogo nie obchodzi, czy mam ten kawałek chleba i dach nad głową. Taki jest zachód, niech go ogień piekielny spali..."

Nie wiadomo, czy list jest autentyczny, nie zmienia to jednak faktu, że położenie uchodźców w Niemczech, zwłaszcza tych, którym władze niemieckie odmówiły praw uchodźcy, jest nad wyraz ciężkie. Obóz w Valka ma ustaloną reputację. Nie można zachęcać ludzi do ucieczki z Kraju, a potem zostawiać ich na pastwę złego losu.

SPRAWY MŁODZIEŻY

„Trybuna Ludu" jest nadal niezadowolona z działalności aktywistów ZMP wśród młodzieży. Zarzuca ona im, że choć w swoim gronie rozprawiają wiele o ideowym i politycznym obliczu Związku, w życiu codziennym wykazują bierność, a nawet zakłopotanie i bezradność. „ Na zebraniu jednej z grup studenckich wydziału prawa UW jeden ze studentów otwarcie propagował obce nam poglądy. Obecni na zebraniu ZMP-owcy byli zdziwieni i w głębi duszy oburzeni. Ale nikt z nich nie dał temu wyrazu — milczeli". Widocznie oburzenie odebrało im mowę. Komitet uczelniany partii i ZMP w tymże uniwersytecie wydaje drukowaną gazetę, w której można znaleźć wszystko, prócz „bojowego artykułu, który rozproszyłby panoszący się w umysłach niektórych studentów zamęt ideowy... a jednocześnie zaatakowałby bierną postawę poszczególnych ZMP-owców". „Trybuna" podaje też inne przykłady.

Przyczyną tego rozluźnienia dyscypliny ideowej wśród młodzieży jest, zdaniem pisma, opaczne pojmowanie uchwał drugiego zjazdu ZMP. Zjazd ten potępił wprawdzie wadliwe metody pracy aktywistów, zakazał „pokrzykiwania i komenderowania", lecz jednocześnie „z całą mocą podkreślił, że ZMP jest organizacją ideową, platformą jego jest marksizm-leninizm i on określa linię polityczną organizacji". Zjazd dążył do pogłębienia pracy ideowo-politycznej w szeregach zetempowców, tymczasem skutkiem jego uchwał stało się osłabienie tej pracy. Aktywiści „boją się nowych myśli i wszystkiego, co wykracza poza ich dotychczasowy schemat kierowania organizacją". Jeden z nich wyznał szczerze, że „jak tak dalej pójdzie, to młodzież będzie nam po głowie chodzić i robić co zechce, wtedy, kto wie — może okaże się, że nasze stare metody nie były wcale takie złe".

„Trybuna" ostro trykykuje ten konserwatyzm myślenia działaczy ZMP, lecz, w imię obiektywizmu, trzeba ich wziąć w obronę. Zakaz „pokrzykiwania" wytrącił im broń polemiczną z ręki. Argumentacja i perswazja nie na wiele się przydadzą, gdy stoją w ostrej rozbieżności z faktami: argumenty obala rzeczywistość życia. Cóż więc mają czynić aktywiści? Czekają, aż minie moda na przekonywanie, wtenczas zabiorą się na serio do roboty. Na razie milczą.

RODZICE I DZIECI

A oto inna strona edukacji komunistycznej, o której pisze „Trybuna Wolności". Rodzice w listach do redakcji opowiadają o zachowaniu się swoich dzieci. „Moja córka uczy się doskonale, dużo czyta, na tematy polityczne dyskutuje jak stary. W szkole jest przodownicą. Ale dom jej nie obchodzi zupełnie. Nawet sukienki po sobie nie powiesi.O starszych, nawet nauczycielach, mówi z lekceważeniem, zacofani, obciążeni itd. Nikogo nie słucha, z nikim się nie liczy. Kiedy próbowałam jej o tym powiedzieć, odpowiada, że nie rozumiemy młodzieży, że młodzież ma swoje prawa i że nasze ludowe państwo jej te prawa zagwarantowało. Może więc z nich korzystać i korzysta a obowiązki swoje wypełnia — uczy się dobrze. Co zaś do innych spraw, to najlepiej, żebym się nie wtrącała."

Inny przykład. „Janina B., łódzka robotnica i żona robotnika po powrocie z pracy do domu dźwiga na III piętro kubły węgla, zamiata i wynosi śmiecie, sprząta rozrzucone przez dzieci rzeczy, zmywa po nich talerze i szklanki... 15-letni Andrzej i 12-letnia Marysia odrobili już lekcje, słuchają radia, grają z kolegami w szachy, wybiegają gdzieś na wesołe spacery. Żadne z nich nie jest wdrożone do prac domowych, do usłużenia zmęczonej matce. Przeciwnie, uważają za naturalne, że są przez nią obsługiwani."

To ta grupa młodzieży, u której się przyjęła szczepionka doktryny, kandydaci na przyszłych „bojowników socjalizmu".

SŁUSZNE OŚWIADCZENIE

„Trybunę Ludu" zaniepokoiła możliwość poruszenia przez mocarstwa zachodnie w rozmowach z Rosją problemu państw satelickich. „Imperialiści — oburza się pismo — z całą bezceremonialnością wysuwają żądanie przywrócenia w Polsce i innych krajach demokracji ludowej ustroju kapitalistycznego... Próbują nas mamić »neutralnością« Polski..."

Nic z tego — oświadcza kategorycznie „Trybuna" — koncepcja jest godna pana Zagłoby. „Ustrój wewnętrzny Polski — to sprawa Polaków, sprawa narodu polskiego i niczyja inna."

Podpisujemy się całkowicie pod tym oświadczeniem i dlatego sądzimy, że redakcja „Trybuny" wraz z Komitetem Centralnym i innymi przybudówkami KPZR powinny zwinąć swe manatki i udać się na stały pobyt tam skąd pochodzą.

URZEKAJĄCA LOGIKA

„Dziś i Jutro" zamieszcza list swego współpracownika „Do przyjaciela marksisty". „Ty byłeś jednym z najlepszych członków koła ZMP, o coraz bardziej krystalizującym się światopoglądzie materialistycznym. Ja — wierzącym katolikiem. Obaj jednak potrafiliśmy — i to właśnie, mimo sporów, umacniało naszą przyjaźń — znaleźć wspólny język, gdy w grę wchodziły konkretne, ludzkie sprawy... Zbliża się 1 Maj, święto klasy robotniczej, której służyć chcemy obaj. Powodowany nie tylko zasadami savoir vivre'u odczuwam wtedy zawsze potrzebę kontaktu z tobą... Przyjacielu, to nie siła bezwładu tradycyjnych, jak powiadasz, przyzwyczajeń, nie małoduszny strach przed nieznanym, czekającym na drugim brzegu życia, przyciąga mnie do katolicyzmu... Doktryna katolicka głosi, że prawem i obowiązkiem każdego jest dążenie do pełni swej osobowości przez ciągłe doskonalenie siebie i otaczającego nas świata... Marksistowska teoria rozwoju społecznego dała ludzkości najlepszy klucz do rozszyfrowania prawidłowości rządzących biegiem dziejów. Znam i wysoko cenię jej urzekającą logikę, jakkolwiek niektóre jej wnioski, dotyczące istoty religii, wzbudzają we mnie zrozumiałe zastrzeżenia."

Sprawę urzekającej katolików postępowych logiki marksizmu omawiamy na innym miejscu. Przestało nas już razić, że przymiotniki zmieniają nieraz całkowicie treść pojęć, do których się odnoszą. Przez dodanie do wyrazu „demokracja" określenia „ludowa" otrzymujemy antytezę demokracji. Dodanie do rzeczownika „katolik" przymiotnika „postępowy" czyni z katolika marksistę, mającego „zrozumiałe zastrzeżenia" i żebrzącego o przyjaźń zetempowca.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

SPRAWY PRZEMYSŁU

WĘGIEL

W okresie ostatnich pięciu lat — informuje „Trybuna Ludu" — produkcja przemysłowa w Polsce wzrosła około półtora raza, co pociągnęło za sobą wzrost zużycia węgla w przemyśle o 44,4%; jednocześnie wzrosło zużycie węgla w kolejnictwie i na cele opałowe. Tymczasem produkcja węgla w tym samym okresie wzrosła tylko o 17,5%.

Węgiel — oświadcza dalej pismo — jest jednym z głównych artykułów polskiego wywozu; w r. 1954 wywóz ten wyniósł blisko 25 milionów ton, z czego około miliona ton przypada na Szwecję i około 700 tysięcy ton na Argentynę. Artykuł nie podaje wysokości wywozu do innych krajów, stwierdza tylko, że „węgiel jest podstawową walutą w naszych stosunkach handlowych, w szczególności w stosunkach handlowych z krajami kapitalistycznymi". Wobec popytu w tych krajach na węgiel polski, istnieją, według „Trybuny", możliwości zwiększenia wywozu.

Obecna produkcja węgla nie wystarcza jednak na pokrycie potrzeb dotychczasowych, a tym mniej na powiększenie wywozu. W tym stanie rzeczy konieczne jest oszczędzanie węgla. „Trybuna" sądzi, że istnieją po temu niedostatecznie jeszcze wyzyskane możliwości, jak zastępowanie węgla grubego węglem niskokalorycznym i odpadowym (mułem), zapobieganie marnotrawstwu węgla przy transporcie i składowaniu, wprowadzenie norm technicznych zużycia paliwa, premiowanie oszczędności.

„Trybuna" wstrzymuje się jednak od wskazania innego, znacznie wydatniejszego źródła oszczędzania węgla, jakim byłoby zmniejszenie jego wywozu do Związku Sowieckiego, wywóz ten bowiem jest całkowicie nieopłacalny. Produkcja węgla w Polsce wyniosła w roku 1954 91 milionów ton, z czego kraje bloku sowieckiego zabrały 20 milionów. A kolejarzom każe się palić w parowozach mułem.

STAL

Z okazji Dnia Hutnika korespondent „Trybuny Ludu" przeprowadził wywiad z ministrem hutnictwa, Kiejstutem Żemajtisem. Minister poinformował korespondenta, że produkcja hutnicza w Polsce „osiąga w ostatnim roku naszego planu 6-letniego poziom 4,5 miliona ton", a wydajność w pracy w hutnictwie żelaza wzrosła w stosunku do okresu przedwojennego przeszło półtorakrotnie. Wzrost produkcji i wydajności pracy stał się możliwy dzięki mechanizacji, wybudowaniu nowych jednostek wielkopiecowych, nowych baterii koksowych, pieców martenowskich i elektrycznych, stalowni i walcowni. Inwestycje te pozwoliły na zwiększenie produkcji w hutach Kościuszko, im. Bolesława Bieruta, Pokój, Jedność i in. Największe jednak nadzieje przywiązuje minister do Huty im. Lenina (Nowej Huty), której podstawowe wydziały produkcyjne uruchomiono w roku ub. „pod kierownictwem najlepszych specjalistów ze Związku Radzieckiego".

Produkcja stali — oświadczył dalej minister — pomimo stałego wzrostu nie wystarcza na zaspokojenie szybko rosnących potrzeb przemysłu maszynowego, transportu i wytwórczości artykułów powszechnego użytku; jakość tej stali też nie jest najlepsza. Przeszkodą do zwiększenia produkcji jest brak surowców, jakkolwiek ostatnie odkrycia geologiczne w rejonie Łęczycy „znacznie poprawiły perspektywy rozszerzenia własnej bazy rud żelaza". Konieczna jest nadto, zdaniem ministra, poprawa jakości koksu metalurgicznego, bez czego nie można powiększyć objętości wielkich pieców. Na zapytanie, jakie wyniki osiągnięto w dziedzinie obniżenia kosztów własnych produkcji, minister udzielił wykrętnej odpowiedzi.

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY

Kilka obrazków z „Trybuny Ludu" i „Głosu Pracy" może dać wyobrażenie o warunkach pracy robotników w wielu zakładach przemysłu „socjalistycznego".

„Ciasne, ponure budynki z prymitywnymi urządzeniami — gdzieś z przełomu XIX i XX wieku. Chociaż jest akurat przerwa między dwoma zmianami i młyny, sita, transportery stoją, wszędzie unosi się drażniący płuca i gardło pył. Można sobie wyobrazić co się tu dzieje, gdy urządzenia są w ruchu". Nie ma ani urządzeń odpylających, ani masek ochronnych. To Gliwickie Zakłady materiałów ogniotrwałych.

Hale w Zakładach Chrzanowskich są nowoczesne, ale z pyłem jest nie lepiej niż w Zakładach Gliwickich. „Urządzenia odpylające zainstalowane trzy lata temu w oddziale I kosztowały kilkaset tysięcy złotych. Niestety, dotąd nie działają."

Wytwórnia materiałów ogniotrwałych w Hucie im. Lenina: „Pył kłębi się tu niczym w Gliwicach. Ale cóż — agregaty odpylające od pótora roku, tzn. odkąd zakład ruszył jeszcze nie pracowały".

„W hucie szkła Siemianowice zatrudniano chłopców, nie mających 16 lat, przy tak wyjątkowo ciężkiej i niezdrowej pracy, jak dmuchanie baloników i wybieranie ich z wnętrza pieca. Na kpiny zakrawa ekwiwalent za to podkopywanie zdrowia, dawany im przez zakład pracy w postaci bułek z masłem." Zakład Sieci w Gliwicach zatrudnia ponad 100 małoletnich chłopców przy wysokim napięciu i kablowaniu, w bezpośredniej styczności z ołowiem.

„Trudno o bardziej wymowną oznakę kancelaryjnej bezduszności, — pisze „Głos Pracy" — niż skierowanie do pracy w zespole sanatoriów przeciwgruźliczych w Otwocku 15 pielęgniarek, nie mających jeszcze 18 lat... O ile zakłady pracy mają niekiedy na swe wytłumaczenie... trudności produkcyjne, o tyle nie ma ich kierownictwo szkół zawodowych, których warsztaty, służące uczniom do zajęć praktycznych, pozostawiają również wiele do życzenia... W większości warsztatów szkolnych aż roi się od usterek, zgoła nie trudnych do usunięcia: złe oświetlenie, brak szatni i umywalni, betonowe, dziurawe podłogi..."

W zakładzie im. Wielkiego Proletariatu w Ostródzie w woj. olsztyńskim robotnik Bernard Lajer został ciężko pokaleczony podczas pracy na frezarce, nie zabezpieczonej nawet prowizorycznie. Okazało się, że nie był on pouczony o sposobie obchodzenia się z obrabiarką, na której pracował dopiero od dwóch tygodni. „Kierownictwo lekceważy zdrowie i życie robotników, gdyż nie dba o zabezpieczenie maszyn... Kierownik zakładu oświadczył, że na zabezpieczenie urządzeń nie ma pieniędzy."

Wypadki w kopalniach węgla są szczególnie liczne i, pomimo ich ukrywania, przedostają się nieraz do wiadomości publicznej. Przyczyną ich są zaniedbania w dziedzinie bezpieczeństwa. „Na wszelkich zebraniach i odprawach — pisze „Trybuna Ludu" — ...mówiono często i gęsto o procentach wydobycia, a rzadko i półgębkiem o konieczności przestrzegania przepisów bhp... Działacze partyjni, gospodarczy i związkowi, słusznie walcząc o wydobycie węgla, gubili często z oczu człowieka i warunki, w jakich on pracuje... Jak było i jest w kopalni Wieczorek?... Tam, gdzie szczęśliwy zbieg okoliczności nie zapobiegnie skutkom nieprzestrzegania przepisów, człowiek traci życie lub zostaje kaleką. Tak było, niestety, w kopalni Piast... Można było przecież uniknąć wypadków w kopalni Jankowice, Pstrowski, Dębieńsko, gdyby kierownictwo tych kopalń nie zaniedbało przewietrzenia przodków chodnikowych w pokładzie gazowym... W kopalniach Kazimierz-Juliusz, Wieczorek, Michał, Thorez, Dymitrow — od 25-40% dróg wentylacyjnych musi ulec przebudowie."

„Zwróćmy uwagę na warunki — pisze znowu „Głos Pracy" — w jakich MPRE przeprowadza przy ul. Franciszkańskiej 6 kapitalny remont (wymiana schodów, przebudowa klatki schodowej itp.): robotnicy pracują tam bez żadnego zabezpieczenia, z dużym ryzykiem niebezpieczeństwa. Z drugiego na czwarte piętro wchodzi się tam po pochyłej, ruchomej, uginającej się i wąskiej desce pozbawionej nawet poręczy. A mieszkają tam jeszcze lokatorzy, którzy muszą po kilka razy dziennie wchodzić i schodzić na dół po tych deskach."

Prasa, którą przytaczamy, ubolewa nad tą „socjalistyczną" pogardą dla życia i zdrowia robotnika, lecz czy nie są to łzy krokodyle? „Swego czasu — oświadcza „Trybuna" — były w tym przemyśle niesłuszne tendencje do uznawania rzekomego priorytetu produkcji nad troską o odpowiednie warunki pracy dla ludzi." To „swego czasu" jest eufemizmem, a „rzekomy priorytet" hipokryzją. W ustroju sowieckim produkcja ma pierwszeństwo przed człowiekiem. Trzeba wykonać i przekroczyć plan — mniejsza o to, jakim kosztem. Człowiek się nie liczy.

DWIE METODY ALBO TROCHĘ HUMORU

Zarząd PZGS w Skierniewicach wziął sobie do serca uchwały III plenum KC i zastosował je w instrukcji „dla pracowników delegowanych do przeprowadzenia wiejskich zebrań", której punkt ósmy głosi: „Komenderować nie wolno, lecz trzeba pracą swoją pomóc chłopom w należytym przygotowaniu i przeprowadzeniu zebrania". Jak to robić, wyjaśniają dalsze punkty instrukcji: „...Wspólnie z czynnikami polityczno-społecznymi podtypować kandydatów do przyszłego komitetu członkowskiego... Narzucać kandydatów siłą na zebraniu nie wolno, ale należy podtypowanych kandydatów rozdzielić pomiędzy kilku pewnych chłopów, którzy ich kandydatury zgłoszą na sali..."

„Trybuna Ludu", przytaczając powyższą instrukcję, czyni ironiczne uwagi pod adresem jej autorów i oświadcza, że „nawołują oni do lekceważenia demokracji". Nie tak należy postępować — poucza pismo. Wybory do komitetu spółdzielni gminnej są sprawą organizacji partyjnej, która powinna zawczasu ustalić osoby kandydatów, co nie wyłącza przychylnego ustosunkowania się do „tych dobrych kandydatur, które padają z sali". „Nazwisk tych, których wspólnie uznali za najlepszych, najbardziej godnych zaufania mas członkowskich, wcale nie trzeba podsuwać kilku pewnym chłopom. Nie będzie w tym nic złego, jeśli zgłosi je jeden tylko człowiek — chociażby np. sekretarz gromadzkiej organizacji partyjnej. Nie ukrywamy przecież, że partia ma swoje zdanie w sprawach GS i wypowiada je głośno."

Instancje partyjne nie mogą zachowywać się biernie i puszczać kampanii wyborczej „na żywioł" — tłumaczy pismo — „bo na wsi trwa i rozwija się walka klasowa", a na GS właśnie „koncentrują niejednokrotnie swoją uwagę kułacy i ich poplecznicy".

Po tych pouczeniach pismo raz jeszcze wyraża ubolewanie, że „sporo jest jeszcze takich zarządów PZGS, jak w Skierniewicach, które nie liczą się z opinią członków spółdzielni". „Gospodarzami gminnych spółdzielni są pracujący chłopi" — konkluduje „Trybuna".

Wydaje się, że ta konkluzja nie odpowiada przesłankom.

PACZKI

„Trybuna Ludu" donosi o skargach, napływających do redakcji, na przetrzymywanie przez warszawski Urząd Celny - Poczta paczek nadchodzących zza granicy. W urzędzie celnym „leżą tysiące przesyłek listowych z zawartością handlową... setki worków z paczkami zwykłymi — ile zaś jest w nich paczek — dokładnie określić trudno, gdyż worki są zaplombowane". Zaległości istnieją od szeregu miesięcy i prawie się nie zmniejszają, a w okresach przedświątecznych nawet rosną.

Przyczyną powstawania zaległości są formalności związane z cleniem. Pochłaniają one czas i pracę wielkiej liczby ludzi, wypełniających kwity i formularze i odbijają się na adresatach paczek, wyczekujących nieraz na nie miesiącami. Piszący te słowa zna wypadki doręczania paczek, wysłanych z Londynu do Warszawy, dopiero po czterech miesiącach.

Pismo zwraca również uwagę na niedbałe obchodzenie się z paczkami przez pocztę. „Zdarza się czasem, że otrzymuje ktoś paczkę w pożałowania godnym stanie... Przytłoczona setkami innych w luku okrętowym, przeładowywana z jednego wagonu do drugiego..." Ale i na miejscu jest nie lepiej. „Jesteśmy w dziale paczek. Jeden z pracowników waży paczki i zwinnym ruchem rzuca je po prostu na kupę... Z któregoś tam piętra ciągnie pracownik po schodach worek z paczkami. Worek przewala się ze stopnia na stopień..."

Za to ilość reklamacji z powodu złego wymiaru opłat celnych lub zaginięcia paczki zmniejszyła się poważnie i wynosi obecnie ułamek procentu. „Wypadki kradzieży lub nadużyć są naprawdę czymś wyjątkowym."

KRONIKA KULTURALNA

BILANS ODWILŻY

Odwilż zaczęła się w Polsce od XI Sesji Rady Kultury i Sztuki, rok temu. „Aby się linia nie zmieniła, zanim ta fala do mnie dojdzie" — powiedział wówczas pewien profesor w głębi sali. A nie wiemy tego z żadnych nieoyskrecji dziennikarskich, tylko od samego ministra Sokorskiego, który posłużył się tą anegdotą w swoim przemówieniu końcowym, by nią swisnąć jak batem. Partia wie co robi i nie wstydzi się mówić, że wie.

Trudno powiedzieć, czy fala doszła do sceptycznego profesora, ale to nie ma znaczenia, bo linia się nie zmieniła. Partia zapuściła w stojące wody literatury polskiej więcierz „Odwilży" i od czasu do czasu podnosi sieć, by sprawdzić, czy już dość ryb się w nich złapało. Ostatnio musiała dostrzec w nich nie tylko płotki, ale i grube ryby, bo oto jesteśmy świadkami wielkiego podnoszenia więcierzy.

Prasa literacka w Polsce jest dziś tak nudna, że szeroka publiczność w ogóle jej nie czyta. Tygodniki odpowiadające mniej więcej przedwojennym „Wiadomościom Literackim" czy tygodniej charakter biuletynów związku zawodowego literatów, niż czasopism dla ogólnie wykształconej inteligencji. A właśnie tam odbywa się partyjny połów. Czytelnicy gazet i powieści nigdy nie dowiedzą się, że nastąpiły jakieś zmiany w polityce literackiej Partii. W produkcji powieściowej zmiany te są ledwie widoczne, a prasa codzienna będzie się strzegła streszczać dyskusje, jakie toczą się między literatami: zbyt łatwo poparzyć sobie palce.

A przecież publiczność polska w kraju nie powinna być pozbawiona wiadomości z tego odcinka walki reżymu o utrwalenie jego wpływów. Ktoś musi za nią czytać prasę literacką i opowiedzieć, co się tam dzieje. Z tą intencją zajmiemy się dziś sprawą podnoszenia „odwilżowych" więcierzy.

Odwilż obudziła z jednej strony nadzieje, a z drugiej obawy. Staje się rzeczą coraz bardziej oczywistą, że Partię interesują raczej nadzieje, niż obawy. Operacja „Odwilż" miała właśnie na celu zdemaskowanie wszystkich ukrytych wrogów reżymu i wszystkich niezdecydowanych elementów w samej partii komunistycznej. Krytyk Wilhelm Mach jest komunistą, w którym Odwilż nie wywołała żadnych nadziei, a tylko same obawy. Patrzy on z przerażeniem na to, jak swobody odwilżowe podgryzają dzieło wychowawcze Partii i bije na alarm. Widzi on przed sobą hydrę reakcji, która na skutek Odwilży podnosi tysiące głów i opisuje bardzo plastycznie groźne ruchy tego potwora. Oczywiście, Wilhelm Mach jest człowiekiem naiwnym. Przeraża go widowisko, które Partia chciała właśnie wywołać. Partia wie, że od czasu do czasu trzeba hydrze ścinać głowy, bo i tak zawsze będą odrastały. Na Odwilż hydra wystawia wszystkie łby i nawet mniejsze łebki. Straci je i przez jakiś czas będzie z nią spokój.

Krytyk Jan Kott należy do tych komunistów, w których Odwilż wywołała przede wszystkim nadzieje. Kott nie rozumie ani rewolucji ani reżymu komunistycznego, bo wierzy, że jest w nich coś demokratycznego i spontanicznego, co „schematyzm" socrealistyczny rzekomo dławił. Dla niego Odwilż to zapowiedź wyzwolenia sił twórczych, które sprawią, że literatura komunistyczna z propagandy stanie się sztuką. Kott nie wierzy, że komunizm to śmierć i nie traci wiary, że są w nim zarodki życia. Cieszy się Odwilżą jak dziecko. Zapowiada nawet, że przestanie się zajmować literaturą XVIII wieku, by znów wziąć udział we współczesnym życiu literackim. Dla Kotta Odwilż, to Przedświt — oczywiście, Przedświt komunistyczny.

O wiele trzeźwiejszy od nich obu jest młody krytyk Marcin Czerwiński. Zarówno obawy Macha jak i nadzieje Kotta drażnią go. Należy on już do tego pokolenia, które dojrzało myślowo pod opieką komunistów. Odwilż nie jest dla niego żadnym przełomem, ani na gorsze ani na lepsze. Kto pod wrażeniem Odwilży wyrzuca na śmietnik całą komunistyczną literaturę dziesięciolecia, jest głupcem. W Polsce nie będzie innej literatury. Owszem, pisarze będą coraz lepiej spełniali swoje zadanie w ramach planów partyjnych, a czytelnicy sami będą coraz częściej pilnowali, żeby literatura trzymała się tych ram. Kott i Mach, to dla Czerwińskiego histerycy. Literaturze nie grozi ani liberalna anarchia, jak się tego obawia Mach, ani śmierć z uduszenia, jak myśli Kott. Dzieło, zaczęte przed dziesięciu laty, wystarczy kontynuować. Były rzeczy dobre w książkach dziesięciolecia, trzeba starać się, żeby ich było coraz więcej. A rzeczy dobre, to prawdy komunistyczne.

Czerwiński wylewa na głowy literatów polskich kubeł zimnej wody. Partia rozumie, że jego występ mógłby uchodzić za wyskok jakiegoś nadgorliwca. Wysuwa więc wielką armatę, która ma Czerwińskiego wesprzeć. Od stołu w bibliotece Marksa i Lenina wstał Stefan Żółkiewski i przemówił. Sam jego język zdradza żarliwość, z jaką wgryzł się w tajniki dialektyki marksistowskiej. Żółkiewski wytępił w sobie bez reszty wszelkie przeżytki burżuazyjne, jak dowcip, bezinteresowną inteligencji i poczucie humoru. Dla niego, w komunizmie nie ma nic złego, a jeżeli mimo komunizmu dzieje się coś złego, są to „przeżytki kapitalizmu". „Nihilistyczna ocena naszego dziesięcioletniego dorobku artystycznego — pisze — jest uleganiem burżuazyjnym wpływom ideologicznym." Dlatego nie należy pozbawiać pisarzy „kierownictwa ideowo-politycznego", owszem, należy to kierownictwo „udoskonalać". „Jesteśmy za związaniem pisarzy naszych z budownictwem socjalistycznym" — oświadcza rabin marksistowski i słowa te nie świszczą już nawet, jak bat Sokorskiego rok temu, ale dźwięczą, jak zwykłe kajdanki.

Żółkiewski nie wdaje się w żadną dyskusję — wyrokuje on w imieniu Partii. Przywołuje do porządku krytyków, którym współczucie z pisarzami i artystami, a także z publicznością — każe szukać sposobów zluźnienia kagańca. Krytyka komunistyczna nie może być obroną interesów pisarzy, „krytyka — powiada Żółkiewski — jest zasadniczą metodą naszego kierownictwa ideowego, krytyką ze słusznych, marksistowsko-leninowskich pozycji". Kto by inaczej rozumiał swoje zadanie, przeciwstawiałby „naszemu ideałowi kultury wielkiego wyboru — ideał kultury według karty restauracyjnej: każdemu coś do smaku". Literatura i sztuka nie mają smakować — mają służyć.

Żółkiewski co najwyżej gotów przyznać, że „ciasnota, wulgaryzacja i kapralstwo w kulturze" są takimi samymi wadami, jak „prawicowe wypaczenia, wrogie wpływy i snobizm" — ale nie większymi! Nie o wszelką „wolną trybunę" nam idzie — powiada — ale o dyskusję z pozycji naukowego poglądu na świat". Słowem, krytyka jest cenzurą, a nie krytyką.

Na oficjalne potwierdzenie tych tez będziemy zapewne musieli poczekać do jakiegoś zjazdu literatów czy kulturników, ale już dziś widać, że impreza ta będzie wielkim trąbieniem na odwrót. Odwilż się skończy i stanie się gorzkim wspomnieniem. Metoda gorzkich wspomnień jest najlepszym ze środków wychowawczych totalizmu.

J. M. R.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

19 maja zmarł w Warszawie Tadeusz Sygietyński, muzyk i kompozytor. Urodzony w r. 1896, odbywał studia muzyczne we Lwowie i Lipsku. Przed pierwszą wojną światową był kierownikiem baletów i chórów, w okresie międzywojennego dwudziestolecia pracował głównie jako kapelmistrz. W swych kompozycjach muzycznych zwracał się ku folklorowi, tworząc suity kantatowe, szkice i tańce symfoniczne. Z całego jego przedwojennego dorobku muzycznego pozostały jedynie trzy tańce symfoniczne nagrane na płytach w Stanach Zjednoczonych oraz „Szkice mazowieckie". Był organizatorem Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze".

18 czerwca zmarł w wieku lat 78 wybitny aktor scen polskich, Aleksander Zelwerowicz. Urodzony w r. 1877 w Lublinie, studia odbywał w szkole dramatycznej przy warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Pracę w teatrze rozpoczął w r. 1894 w Łodzi, w latach 1900 — 1908 pracował w teatrach krakowskich. Był następnie dyrektorem teatru w Łodzi, a od r. 1913 aktorem i reżyserem w Teatrze Polskim w Warszawie, w teatrach krakowskich, wileńskich i łódzkich, w „Rozmaitości" i „Reducie". Jako dyrektor teatru im Bogusławskiego współpracował z L. Schillerem i W. Horzycą. W r. 1938 objął dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie. W ciągu 40 lat swej pracy reżyserskiej wystawił ponad 250 sztuk.

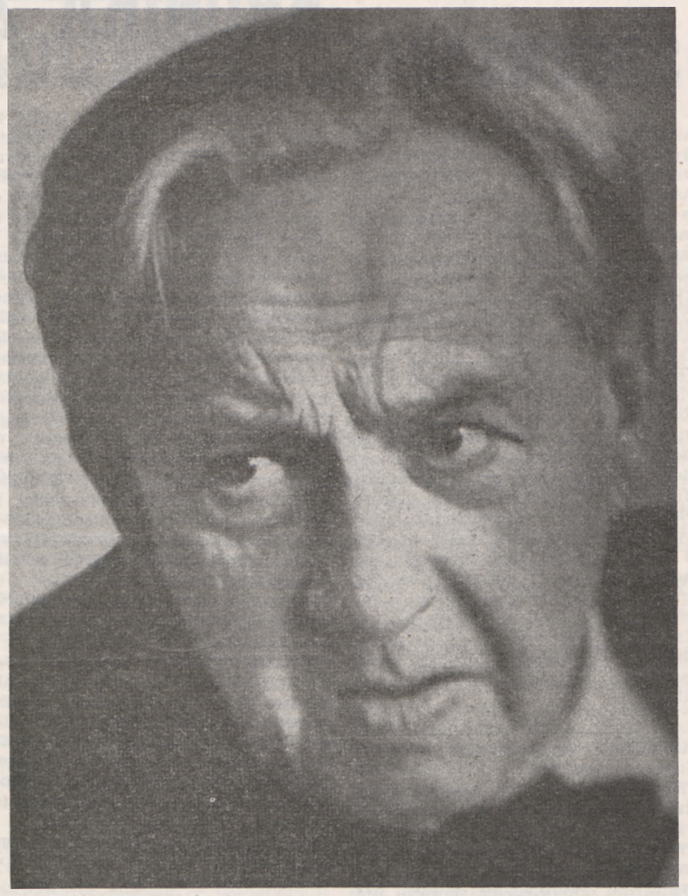

Zmarły niedawno w Polsce świetny aktor Aleksander Zelwerowicz, o niezwykłym żywiołowym talencie. Zmarł mając za sobą sześćdziesięcioletni okres pracy teatralnej.

Obok pracy aktorskiej i reżyserskiej prowadził działalność pedagogiczną, początkowo w Krakowie, potem jako wykładowca a następnie dyrektor warszawskiej szkoły dramatycznej, przekształconej z czasem w Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. W okresie okupacji współpracował w tajnym studium teatralnym, a w r. 1945 powrócił do pracy pedagogicznej, nie zaniedbując jednak sceny.

KOEGZYSTENCJA

Mirosław Żuławski skarży się w „Przeglądzie Kulturalnym" na odcięcie Polski od literatury współczesnego świata kapitalistycznego. „Gdyby ktoś chciał znaleźć w księgarniach, czytelniach i bibliotekach książki czołowych pisarzy dzisiejszej Ameryki, byłby w nie lada kłopocie... Niewiele lepiej przedstawia się sprawa dostępnych nam źródeł znajomości współczesnej Francji... Jeśli natomiast zwrócimy się w stronę Anglii, natrafimy na zupełną pustynię..." Literaturę współczesnej Francji reprezentują jedynie pisarze komuniści, Aragon, Courtade, Wurmser, Still i inni; literaturę angielską — Jack Lindsay, Aldridge, mieszkający w Moskwie i Bidwell mieszkający w Warszawie.

Autor oświadcza, że ta ignorancja współczesnej kultury kapitalistycznej „nie jest ani dobrym, ani tym mniej marksistowskim punktem wyjścia dla współistnienia". Marksizm, jako światopogląd filozoficzny, nie obawia się wszak dyskusji z ideologią lub brakiem ideologii kapitalizmu, gdyż jest on „najbliższy obiektywnej prawdy o świecie". Czynniki miarodajne nie podzielają jednak widocznie tego poglądu, skoro dzieł pisarzy zachodnich nie sprowadza się do Polski. Nie ma pod tym względem przeszkód ze strony imperialistów, toteż trudno zrozumieć, dlaczego autor ich właśnie obciąża winą za brak w kraju współczesnej literatury Zachodu i twierdzi, że „boją się oni współpracy i rywalizacji".

Oczywiście — mówi dalej autor — nie chodzi o „otwarcie drzwi na oścież dla wszystkiego, czym raczy nas świat kapitalistyczny". Byłby to nadmierny liberalizm, prowadzący do przemytu „wrogich nam lub niepotrzebnych treści ideologicznych". Co zatem chciałby autor widzieć w Polsce z dzieł literatury współczesnej Zachodu? Wymienia on Steinbecka, Caldwella i Hemingway'a, jest to jednak selekcja subiektywna. Zasada niedopuszczania „wrogich treści ideologicznych" otwiera drogę do różnych interpretacji i może prowadzić do punktu wyjścia, tj. do Aragona, Wurmsera i Bildwella. A przecież marksizm nie obawia się „walki ideologicznej"... Biedni ci liberałowie ludowej demokracji.

BIBLIOTEKI

Wydana przez PWN książka pt. „Straty bibliotek i archiwów państwowych w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych" ustala bilans strat, jakie poniosły w czasie ostatniej wojny księgozbiory w czterech bibliotekach stołecznych: Narodowej, Krasińskich, Zamoyskich i Przeździeckich. „Aby wyobrazić sobie ogrom zniszczenia — pisze „Życie Warszawy" — wystarczy tylko zestawić dwie cyfry: z przeszło 30-tysięcznej liczby rękopisów Biblioteki Narodowej uratowano zaledwie tysiąc kilkadziesiąt."

„Stolica" opisuje fatalne warunki, w jakich się gnieździ biblioteka Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, mieszcząca się w oficynie domu przy ul. Nowy Świat 24. Biblioteka ta zawiera wiele „białych" kruków: blisko 2 tysiące pozycji, wśród których są oryginały dzieł Chopina, Moniuszki, Karłowicza, Elsnera, Kolberga, Noskowskiego, Kurpińskiego, listy i pamiątki po Chopinie, Moniuszce, Wieniawskim, Karłowiczu.

Wydział kultury Stołecznej Rady Narodowej jest całkowicie obojętny na sprawę „ratowania ocalałych z pożogi wojennej pamiątek muzyki polskiej".

PRASA

„Trybuna Ludu" podaje z okazji „Dni Oświaty, Książki i Prasy" wysokość nakładów prasy krajowej. Ogólny nakład wszystkich czasopism i dzienników wynosi ponad 16 milionów egzemplarzy. Wychodzi w Polsce ponad 400 czasopism i 43 gazety codzienne. Spośród dzienników największy nakład ma „Trybuna Ludu" (1.570.000 egz.). Pismo kobiece „Przyjaciółka" osiąga blisko 2 miliony egz. Trzy dziecięce pisma: „Płomyk", „Płomyczek" i „Świerszczyk" mają łączny nakład ok. 1250 tysięcy egz.

O metodach rozpowszechniania prasy krajowej pisaliśmy w ŻYCIU z dnia 10 października 1954 r. Nr 41.

ŚWIETLICE I BIBLIOTEKI

„Trybuna Wolności" narzeka na zaniedbania w organizacji świetlic i bibliotek, zwłaszcza wiejskich. „...We wszystkich województwach... mamy duży odsetek świetlic martwych, pustych i brudnych, zimą nieopalanych, mieszczących się często w bardzo zapuszczonych i zniszczonych lokalach. Wiele świetlic i bibliotek posiada źle dobraną kadrę, albo raczej — kadrę nie dobieraną przez nikogo i pozbawioną należytej opieki politycznej... Te skrzywienia występują nie tylko w świetlicach wiejskich, lecz także w wielu klubach czołowych zakładów pracy... Instruktorów tego odcinka w KW stale odrywa się do prac ogólno-organizacyjnych." To i lepiej, że się odrywa.

„HAMLET" W RYBNIKU

„Szpilki" zdają relację z wystawienia „Hamleta" przez klub sportowy w Rybniku. Sztukę wystawiono w strojach z „Krakowiaków i górali" wypożyczonych w teatrze katowickim. Reżyser dokonał pewnych adaptacji, dopisał trochę tekstu i jedną całą scenę. W pewnej chwili Hamlet mówi: — To czaszka tego s... syna kapitalisty. Sprawozdawca, oświadcza, że tylko relacjonuje.

Inny obrazek. „Rzecz dzieje się w Gdańsku, przed II zjazdem ZMP. Dwóch działaczy uzgadnia program wieczornyki młodzieżowej. W programie widnieje m. in. wiersz Jurandota.

— Jurandot? Skreślić!

— Skreślić? Dlaczego?

— Bez dlaczego. Skreślić i już.

— Dobrze, ale czy nie możecie mi podać powodu?

— A on co? Żyje czy umarł?

Kierownik zespołu jest trochę złośliwy:

— On? Chwała Bogu żyje. Niedawno przyjechał z Moskwy.

— Wobec tego zostawić. Nie skreślać."

„Szpilki" nie podają, z kim kierownik zespołu prowadził ten dialog, ale można się domyślić.

JAN WEPSIĘĆ

PISMA CODZIENNE W KRAJU

(1945 — 1955)

Dwa ograniczenia są konieczne na wstępie: jedno, że celem tego artykułu jest dać statystyczny przegląd prasy codziennej w Polsce a nie wchodzić w ocenę jej wartości ideowej czy informacyjnej; drugie, że dane statystyczne obejmują okres od roku 1946 do końca 1953 r. Nie od rzeczy będzie jednak dodać, że jedna tylko zmiana po roku 1953 jest ważniejsza w związku ze statystycznym charakterem niniejszego artykułu, a mianowicie ukazanie się w styczniu 1954 r. **Trybuny Mazowieckiej,** będącej organem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

✻

Okupant niemiecki zniszczył jawną, niezależną prasę polską całkowicie w czasie ostatniej wojny. Społeczeństwo polskie z chwilą zakończenia się okupacji niemieckiej podjęło żywiołowo trud stworzenia prasy. Mimo trudności w zaopatrzeniu w papier w końcu 1946 były już 42 dzienniki. W dwa lata później było ich 75. Ta sama liczba dzienników utrzymała się i przez rok następny. Po roku 1950 ilość dzienników spadała. W r. 1951 były 73 dzienniki, w końcu 1953 — 54 dzienniki. Do tej ostatniej liczby zostały też wliczone takie dzienniki jak **Sztandar Młodych, Gazeta Handlowa,** czy **Na Stalinowskiej Warcie.** Podane powyżej cyfry są cyframi zestawień aktualnie wychodzących pism w pewnych momentach statystycznych, ale nie odzwierciadlają całkowicie wszystkich zmian, jakie wówczas zachodziły. W podanym tutaj zestawieniu wzrost liczby dzienników od roku 1946 do roku 1948 wyrażał się liczbą 23, w gruncie rzeczy był on większy o 15, jeśli liczy się tytuły dzienników, gdyż 15 dzienników nie było wliczonych do zestawień w grudniu 1948, ponieważ przestały wychodzić przed tym miesiącem. Ilość zmian w prasie polskiej malała w latach 1952 i 1953 i dopiero koniec 1953 roku można uważać za początek okresu ustalenia się prasy polskiej.

Jak szeroki był zakres zmian w prasie polskiej, może świadczyć fakt, że z dzienników wychodzących w roku 1946 tylko następujące utrzymały się po dzień dzisiejszy: **Dziennik Bałtycki, Dziennik Polski, Dziennik Zachodni, Echo Krakowskie, Express Poznański, Express Wieczorny, Głos Robotniczy, Głos Wielkopolski, Ilustrowany Kurier Polski, Kurier Szczeciński, Słowo Polskie, Sztandar Ludu, Trybuna Robotnicza, Wolność** i **Życie Warszawy.** Stanowiły one 27% ogólnej liczby dzienników ukazujących się w końcu 1953 roku.

Powyższe zestawienia nie dają obrazu zmian w nastawieniu ideologicznym. Zmiany te uwidaczniają się w przynależności partyjno-politycznej wydawców. W krajach zachodnio-europejskich czy Ameryce wydawanie dzienników jest przedmiotem prywatnej inicjatywy i ma charakter handlowy. Tylko znikoma liczba dzienników jest wydawana w tych krajach przez stronnictwa polityczne. Inny obraz przedstawia prasa w Polsce. Już od początku powojennego okresu przejawiała się silna tendencja do uczynienia z prasy polskiej organu partii rządzącej. Jak się ten proces opanowywania prasy dokonywał, można zobaczyć na przykładzie kilku cyfr. W roku 1946 Instytut Prasy **Czytelnik,** zwany wówczas Instytutem Oświatowo-Wydawniczym Czytelnik, wydawał 21 dzienników, Stronnictwo Ludowe — 4, Polskie Stronnictwo Ludowe — 2, Stronnictwo Demokratyczne — 1, Polska Partia Robotnicza — 9, Polska Partia Socjalistyczna — 4; pozostałe dzienniki w liczbie 16 były wydawane przez różnego rodzaju pomniejszych wydawców. W trzy lata później, po połączeniu się Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, a Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, **Czytelnik** wydawał 22 dzienniki, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — 32, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe — 1, Stronnictwo Demokratyczne — 1; pozostałych 18 dzienników ukazywało się nakładem różnych instytucji państwowych i drobnych wydawców, jak Prasa Demokratyczna czy Pax. Stan posiadania P. Z. P. R. i **Czytelnika** jako dwóch głównych wydawców dzienników utrwalił się nie tyle przez powstanie nowych dzienników jak przez zmniejszenie się liczby dzienników wydawanych przez innych wydawców. W końcu grudnia 1953 roku 24 dzienniki były organami PZPR, 16 było wydawanych przez **Czytelnika** a tylko pozostałych 14 dzienników było wydawanych przez instytucje państwowe, jak Główny Komitet Kultury Fizycznej, Ministerstwo Obrony Narodowej, czy organizacje jak Związek Młodzieży Polskiej, czy wydawców, jak RSW Prasa, Prasa Demokratyczna, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, czy Pax. Jako fakt znamienny należy podnieść, że ani Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, ani Stronnictwo Demokratyczne nie wydają już dzienników.

Jedną uwagę dodać należy, a mianowicie, że Pax, który jest wydawcą książek religijnych, wydaje również dziennik **Słowo Powszechne.**

✻

Spoglądnijmy na dzienniki w Polsce pod względem ich geograficznego rozmieszczenia na ziemiach polskich. Redakcje dzienników mieściły się przy końcu 1953 roku w 27 miejscowościach. Redakcje dzienników wydawanych przez PZPR znajdują się w 22 miejscowościach; w dwóch z nich: Łodzi i Warszawie wychodzi po 2 dzienniki PZPR. Do owych pięciu rejonów, w których nie wychodzą pisma PZPR, należą: Częstochowa, Legnica, Podwale Świdnickie, Radom i Wałbrzych. **Czytelnik** stosuje podobną zasadę terenowego rozmieszczania swych dzienników. Oprócz „Stalinogrodu" (Katowice) i Warszawy, które mają po 2 dzienniki **Czytelnika,** pozostałe 12 miejscowości mają po 1 dzienniku tegoż wydawcy; z nich cztery miejscowości należą do tych, które nie mają dzienników PZPR.

Przewaga dzienników PZPR nad innymi jest całkiem wyraźna. Na 27 rejonów tylko w 5, o którym wspomnieliśmy powyżej, nie ma prasy PZPR, ale z drugiej strony w 11 innych rejonach są tylko dzienniki PZPR. Są to: Kielce, Koszalin, Krosno, Łódź, Opole, Przemyśl, Rzeszów, Tarnów, Toruń, Włocławek, Zielona Góra.

✻

Szereg powojennych dzienników w Polsce, niezależnie od wydań regionalnych pod tymi samymi tytułami wydawało regionalne wydania z odmiennymi tytułami, np. **Nowiny Rzeszowskie** mają dwa wydania regionalne: **Nowiny Podkarpackie** i **Nowiny Przemyskie.** Największa liczba takich regionalnych wydań przypadała na rok 1949, kiedy istniało aż 43 takich dzienników. Liczba ich spadła w końcu 1953 roku do 14. Największy zespół dziennika głównego i mutacji regionalnych stanowi **Życie Warszawy,** którego mutacjami są wszystkie dzienniki mające w tytule **Życie...,** np. **Życie Białostockie, Życie Częstochowy,** itd.

✻

Na jedno jeszcze zjawisko warto zwrócić uwagę, mianowicie na istnienie literacko-społecznych dodatków tygodniowych. Za wyjątkiem dziesięciu dzienników, które nie miały takich dodatków, **Życia Warszawy** wraz z wydaniami regionalnymi i **Folksztyme,** które mają tylko dodatki ilustrowane, wszystkie inne dzienniki mają dodatki tygodniowe, które ukazują się razem z łącznym wydaniem na sobotę i niedzielę. Niektóre z dzienników mają jeszcze drugi dodatek, poświęcony sportowi, wychodzący w ciągu tygodnia.

Literacko-społeczne dodatki spełniają rolę magazynów popularyzatorskich w dziedzinie literatury, sztuki i nauki. Szereg wypowiedzi poświęconych tym dodatkom w pismach polskich wskazuje, że przeznacza się im ważną rolę w oddziaływaniu na czytelników.

✻

Obserwacja prasy w Polsce dzisiaj prowadzi do wniosku, że PZPR tak przez ilość swych dzienników jak i ich geograficzne rozmieszczenie kontroluje wprost prasę polską. Dzienniki **Czytelnika,** drugiego głównego wydawcy, poza czterema rejonami, gdzie są jedynymi dziennikami, są drugimi dziennikami do dzienników PZPR.

Co do ilości dzienników, stan obecny wskazuje na względne ustalenie się tak poszczególnych dzienników, jak i ich wydawców. Duża ilość tygodniowych dodatków literacko-społecznych wskazuje na przeznaczenie prasie roli szerszej niż tylko sprawozdawczo-informacyjnej.

Jan Wepsięć

BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

W PRZEDPŁACIE

W CENIE SH. 9/-

DO 31 LIPCA 1955

WINCETY CYGAN

GRANATOWA ZAŁOGA

OD 1 DO 31 SIERPNIA 1955

JERZY KOSSOWSKI

W WOGEZACH STRASZY NOCAMI

Druga część trylogii pt. TA KREW NIE PLAMI

WIESŁAW RĘCZLERSKI

NA WYSPIE SAN THOME

Statek z zadziwiającą szybkością zbliża się od strony południowej Oceanu Atlantyckiego do równika. Wkrótce dobije do brzegów wyspy San Thome, przez którą przechodzi równik.

Już sama nazwa San Thome wywołuje grozę w świadomości ludzi obeznanych z kontynentem afrykańskim. Wyspa czarnych niewolników później skazańców, miejsce niegdyś bólu i cierpień ludzkich, przerywanych tylko śmiercią, jako jedynym wyzwoleniem z tej ziemi żaru i oparów.

W pobliżu wyspy morze zazwyczaj bywa wzburzone. Statek przebija się poprzez wzniesione wodczwały. Wrące piany morskie gęsto go spowiły. Słychać zmaganie potężnych żywiołowych sił. Morze szumi groźnie. Ucichło nagle. Statek płynie teraz po spokojnej turkusowej głębi, bogato wyzłoconej słońcem. Drganie promieni słonecznych rozsiewa tak wielki blask, że zaledwie z trudem można spoglądać. Ocean skrzy się od srebrnych i złotych iskier. Spod fal zrywają się co chwila latające ryby. Podrywają się nagle i lecą przez pewien czas nad powierzchnią wody, w równym locie z rozpostartymi, przezroczystymi skrzydłami-pletwami, aby nagle zapaść ponownie w wodę. Kilka sztuk spadło na dolny pokład. Są barwy niebieskiej z ładnym srebrnobiałym podbrzuszem.

Na horyzoncie ukazuje się wąska, ciemna plama. W miarę posuwania się statku wyłania się z morza wyspa powstała z konwulsji wulkanicznych, wyspa o największej rozmaitości form geodynamicznych, jakie można sobie wyobrazić. W niezmiernej pustce, pośród nieba i wody, wyrasta w sposób niepojęty.

Wyspa św. Tomasza, wraz z oddaloną od niej o sto kilkadziesiąt kilometrów wyspą Principe i hiszpańskimi Fernando Po i Ano Bom, tworzy tajemnicę przyrody, archipelag w linii prostej w Zatoce Gwinejskiej. Spoza chmury jakby zawisłej na horyzoncie ukazuje się pasmo gór wznoszących się na tym skrawku zieleni pośród oceanu. Od wschodu i zachodu wzniesienia podnoszą się i biegną coraz wyżej, aby niemal w samym środku wyspy osiągnąć punkt szczytowy we wspinającym się majestatycznie Pico Grande. Pięknie zarysowany łańcuch gór rozciągnięty w kierunku wschodnim łączy się z drugim, gdzie znajdują się szczyty Piramid, Charuto, Maria Pires i Cabombei. Linię gór wiążącą Cabombei z częścią najwyższą wyspy zamyka na zachodzie hydrograficzny basen rzeki Ana de Cheves.

W szklanym, zielonym przezroczu morza powstają nagłe rysy i pęknięcia w kształcie krętych linii, które coraz to ukazują się lub znikają. Pod powierzchnią wody płynie kilka ryb ogromnej wielkości, już widać ich czarne, trójkątne pletwy. To rekiny.

Szybkość i zwrotność ich biegu jest zdumiewająca. Czasem przez jedno mgnienie można zobaczyć to połyskujące srebrne podbrzusza i czerwone skrzela, to znów potężne szczęki. Górne wystają naprzód, dolne są umieszczone jakby na wysokości szyi. Niekiedy otwarta wielka paszcza jest tuż, tak blisko, że widać w niej wyraźnie dwa rzędy wielkich białych kłów.

Już gołym okiem można dojrzeć dwie maleńkie wysepki, położone od strony wschodniej i zachodniej San Thome. Zwrócone w kierunku południowym tworzą jakby dwie naturalne strażnice.

Statek zbliża się teraz do brzegów. Otaczają go mewy nie spotykane na innych wybrzeżach Afryki Środkowo-Zachodniej. Są koloru brązowego z lekkim odcieniem żółtawym. Większe od mew białych, do złudzenia przypominają ptaki uwiecznione na nieśmiertelnych budowlach faraonów. Tylko lot ich nie ma w sobie nic podstępnego i drapieżnego, jest łagodny, równy i spokojny. Płytkość wód przybrzeżnych nie pozwala na holowanie do mola portowego wielkich statków. Po schodach zstępujemy do motorówki i w tej chwili przykuwa znów wzrok czysty i wspaniale szmaragdowy ton wody. W tej pięknej tafli wodnej czai się wiele niebezpieczeństw, całe bowiem pobrzeże jest siedliskiem ryb o wyglądzie odrażającym: o wielkich głowach i niezmiernie ostrych zębach. Są to barakuty. W przeciwieństwie do rekinów, które zazwyczaj trzymają się głębin, barakuty krążą i po płytkich wodach, zbliżając się niekiedy w pobliże lądu. Jednym zwarciem szczęki ryba ta może odciąć kończynę człowieka razem z kością.

Łódź płynie wzdłuż wybrzeża. Hucząc i pieniąc się zwały wodne wspinają się wysoko na czerwone skały bazaltowe zawisłe prostopadle nad morzem. Motorówka zatacza szerokie półkole, dobijamy do brzegu i wstępujemy na ląd.

Trudno wyobrazić sobie człowiekowi naszego kontynentu, nawet znającemu Afrykę tropikalną, do jakiego stopnia dochodzi tutaj gorąco połączone z wilgocią. Wyspa jest wystawiona na zupełnie prostopadłe działanie promieni słonecznych. Chwilami wydaje się, że z nieba spływa żywy ogień, a powietrze przesycone jest temperaturą potwornej, duszącej łaźni. Coś ciężkiego tamuje oddech, coś nieokreślonego ściska za gardło i niekiedy odnosi się wrażenie, że za chwilę utraci się już zdolność do oddychania. Żadna roślina nie mogłaby tutaj wegetować, gdyby nie ogromna wilgoć, która czyni upał tak niezmiernie ciężki do zniesienia dla organizmu zarówno o białej jak i czarnej skórze.

Niebo nie zawsze jest pogodne i szafirowe. W porze deszczowej codziennie nadciągają chmury, zawisają nad długim pasmem gór, zlewają się z ich szczytami i sprowadzają ulewne deszcze na rozpaloną ziemię. Obfite opady i powstałe po nich opary, zabójcze dla organizmów, są dobroczynne dla wegetacji drzew, roślin i kwiatów. Ciepłe, wilgotne wiatry i gorący, równikowy klimat stwarzają wprost wymarzone warunki dla rozwoju świata roślinnego, który zadziwia zdumiewającym bogactwem gatunków. Nigdzie chyba przyroda nie upiększyła skrawka ziemi tak wspaniałą florą.

San Thome, odkryta razem z sąsiednią wyspą Principe w 1471 roku przez Joao de Santorem i Pero de Escobar, zaczęła się zaludniać już w końcu XV wieku. Zawdzięczając pracy czarnych niewolników sprowadzanych z Zachodniej Afryki, rozwijała się tu eksploatacja lasów, trzciny cukrowej i hodowla bydła. Stan jednak trwałego wrzenia i anarchii panujący przez długi okres czasu, i wywołany głównie specyficznymi właściwościami charakteru miejscowej ludności, składającej się z mieszaniny ras i plemion, trudnej, jak twierdzą Portugalczycy, do ujęcia w ramy dyscypliny społecznej, doprowadził do upadku wszelkie przedsięwzięcia natury gospodarczej, które ostatecznie z końcem XVII stulecia całkiem zanikły.

Wjeżdżamy w aleję drzew bananowych...

W początkach ubiegłego wieku na obu wyspach zaprowadzono plantację kawy a w dwadzieścia lat później powstają pierwsze plantacje kakao. Zniesienie niewolnictwa spowodowało olbrzymie trudności w rozwoju tej wytwórczości. Żaden bowiem czarnoskóry człowiek z innych kolonii nie chciał się dobrowolnie osiedlić na wyspach o tak smutnej sławie i strasznym klimacie. Postawione wobec konieczności zdobycia siły roboczej władze portugalskie zatrudniły na plantacjach czarnych więźniów, skazanych w innych koloniach na karę pozbawienia wolności za przestępstwa zwykłe. Ten system zaludnienia wysp przysporzył niemało kłopotów Portugalczykom i przyczynił się do wysunięcia na forum międzynarodowym zarzutu, że poza żelazną kurtyną w niektórych koloniach portugalskich, stosowany jest jeszcze system pracy niewolniczej.

Dziś władze kolonialne zarzuciły ten ubolewania godny sposób zaludniania wysp i korzystania z pracy ludzkiej. Między zarządem San Thome i innymi posiadłościami kolonialnymi, zwłaszcza Angolą, istnieje współdziałanie w zasilaniu siłą roboczą rozległych plantacji. Odbywa się to w drodze dobrowolnej, niewymuszonej umowy o pracę, którą czarni robotnicy zawierają na okres kilku lat.

W samym środku miasta i portu, położonych na płaszczyźnie rozciągającej się u podnóża gór, nad samym brzegiem morza, zwraca uwagę swoim wyglądem i charakterem struktury stara forteca, ściśle związana z historią wyspy. W tych murach, gdzie jeszcze w niezbyt odległej przeszłości, przebywali niewolnicy lub skazańcy na wieloletnie lub dożywotnie ciężkie roboty, mieszczą się dzisiaj biura zarządu portowego.

Udajemy się pod górę w kierunku miasta. Przyglądamy się znamiennym przypominającym styl maurytański domom z kratami o charakterystycznym rysunku. Wszystkie budowle utrzymane są w jasnych kolorach: beżowym, popielatym lub jasnoceglastym. Okna osłaniają żaluzje a występujące nieraz daleko daszki łączą się i tworzą podcienia, stanowiące nie tylko osłonę przed prostopadłymi promieniami słońca, stojącego tutaj w zenicie, ale tworzące również ochronę przed deszczami.

Po raz pierwszy w zonie równikowej spotykamy ludność o brązowym odcieniu skóry i rysach twarzy bardziej zbliżonych do typów pochodzenia arabskiego aniżeli do czarnych lub mulatów, osiadłych w Zachodnio-Środkowej Afryce. Kobiety różnią się dodatnio od typów Murzynek spotykanych w Nigerii i na Złotym Wybrzeżu. Z płaskimi koszykami na głowach kroczą zręcznie po ulicy w swoich jasnych, miłych dla oka ubiorach. Giętkie, kolorowe sylwetki o pełnych wdzięku ruchach.

Na pierwszy rzut oka jakiś dziwnie pogodny, można powiedzieć wesoły nastrój wywołuje to miasto o tak groźnym klimacie.

W sąsiedztwie wielkiego skweru rozciąga się starannie utrzymany park publiczny o nagromadzonej masie egzotycznych drzew i roślin; nieco dalej wznosi się kościół w stylu wykazującym nowoczesną, surową prostotę. Wszędzie widać duży wkład pracy i troskę o szybki rozwój miasta i jego estetyczny wygląd. Wyczuwa się sprężystą rękę, która pragnie stworzyć nowy rozdział w historii wyspy i rzucić zasłonę na jej ponurą przeszłość.

W towarzystwie sędziwego misjonarza, Alzatczyka, père Louis, udajemy się do jednej z większych plantacji kakao.

Samochód wpada na drogę przecinającą las palmowy. Drzewa te budzą podziw swoim ogromem i majestatyczną okazałością. Biała wstęga szosy wije się poprzez wspaniały krajobraz. W dolinach przez żółtaworóżowawy dymek zagrzanej wilgoci przeświecają ciemne smugi postrzępionych lasów, pobladła w słońcu zieloność traw, zrudziałe skupiska roślin. Na zielonej ścianie górskiego łańcucha ukazują się żyłki skalnych grani zrębów, w olśniewających blaskach słońca zapadają się cienie szczelin i padołów.

Kierowca przystaje przed zakrytym bujną roślinnością głębokim parowem. Przed nami las pierzastych palm, bambusów i hibiskusów, opleciony od góry do dołu girlandami kwitnących lian i bluszczów. Gaj w niektórych miejscach podszyty jest krzakami oplątanymi gmatwaniną cienkich pnączów kwitnących żółto lub niekiedy różowo lub fiołkowo. Płytki parów porastają paprocie o rozmiarach wielkich, rozłożystych drzew; dokoła nich rozciąga się murawa mchu o głębokości mogącej wchłonąć całego człowieka. W pewnym oddaleniu rosną wspaniałe euforbie i dziwne karłowate drzewa o gęstym, nieprzepuszczającym światła, ciemnozielonym uliściemiu. Spoza głębokiego jaru dochodzi szum spadającej z wielkiej wysokości, skłębionej wody, białą pianą pokryte fale spływają po bazaltowych kamieniach wzdłuż lasu paproci. Cały gaj okala łożysko strumienia w kształcie wieńca, pośrodku tkwi głęboki lej, gdzie woda w czasie posuchy płynie wąskim korytem. Obok źródła splątany lianami gąszcz gałęzi tworzy sklepienie, przez które tylko gdzieniedzie przebija światło. Wszędzie dokoła rozpościerają się nieprzebyte gęstwiny. Wielki mur roślinny, bujna, splątana masa pni, gałęzi, liści, konarów i pnączy roztacza się nieruchomo, naświetlona z góry przez równikowe słońce.

Po raz pierwszy dostrzegamy samorodnie wyrosłe drzewka kakaowe. Pokryte dużymi, rozłożystymi liśćmi o ciemnozielonym kolorze, już z oddala przyciągają wzrok swoim żółtym owocem.

Z uroczego parowu wieje chłodny powiew przejmujący przykrą wilgocią i wydaje się jakby temperatura była tutaj niższa co najmniej o kilkanaście stopni. W tym oto wspaniałym zakątku jakiś bagnisty, ciężki i dławiący zaduch tamuje i zatruwa oddech.

Wjeżdżamy w aleję drzew bananowych pnącą się pod górę i po chwili ukazuje się nieporównany widok. Z lewej strony rozciąga się Zatoka Gwinejska, na prawo gołym okiem można dosięgnąć pokryte bujną roślinnością szczyty Pico Grande. Z boku, w głębokiej dolinie lśni piękne jezioro Amelia, powstałe z krateru wulkanicznego.

Dojeżdżamy do plantacji, gdzie już z oddala widać żółtozieloną plamę a pośród niej wyłaniający się lasek drzew kakaowych. Niewielkie drzewka pokryte jakby pleśnią, zasadzone równo, rzędami, zajmują olbrzymią przestrzeń. Z każdego krzaka wyrastają w wielkiej obfitości z pni lub gałęzi — owoce w kształcie wrzeciona, połyskujące żółtawą barwą dojrzałości.

Dziś wyspy: św. Tomasza i Principe posiadają rozległe plantacje kakao, zwane „rocas". Wysuwają one Portugalię na drugie miejsce w świecie w dziedzinie tej wytwórczości. Niektóre „rocas" mają urządzenia jedyne w swoim rodzaju i mogą służyć za wzór godny naśladowania, są też powszechnie doceniane przez specjalistów. Zaopatrzone we własne drogi żelazne i kołowe, znakomicie utrzymane, z własnymi szpitalami i starannie zorganizowaną opieką lekarską, stanowią przedmiot dumy Portugalczyków. Godne jest to podkreślenia, gdyż plantacje przechodziły dwukrotnie poważny kryzys. Gdy w 1906 roku produkcja kakao doszła do szczytowych rozmiarów, zaraza „mildew" (Phytaphora Fabri) dokonała w niej dużych spustoszeń. Po raz wtóry nowa postać zarazy nawiedziła plantacje w roku zakończenia pierwszej wojny światowej, powodując tak wielkie szkody, że wytwórczość przez wiele lat następnych spadła do niewielkich rozmiarów.

Drzewka kakaowe owocują dwa razy w roku, więc i zbiór odbywa się dwukrotnie. Dojrzałe grochy wsypuje się do płytkich dołów, pokrywa liśćmi i pozostawia na okres kilku dni. W tym czasie następuje proces fermentacji, po którym grochy oddzielają się i wtedy suszy się je na słońcu podobnie jak kawę.

Przy drodze napotykamy grupę pracujących w polu Murzynów. Zrywają dojrzałe owoce, z których po przecięciu, wyłania się biały miąższ i duże fioletowego koloru grochy. Dopiero tutaj rzucają się w całej pełni w oczy skutki klimatu i jego fatalnej siły wyniszczającej organizm człowieka. Większość robotników ma piersi wklęsłe, zapadnięte, a wychudłe ciała, stoczone przez chorobę, poruszają się leniwie. Poprzez skórę pokrywającą kości przebijają się i połyskują w słońcu niemal wszystkie żebra. Niektórzy robią wrażenie czarnych cieni, poruszających się po ziemi z wyrazem przejmującej apatii w oczach.

— Ludzie na naszym kontynencie — odzywa się père Louis — spożywając czekoladę — nie mają nawet wyobrażenia w jak ciężkich warunkach klimatycznych odbywa się praca przy kultywacji i zbiorze jej podstawowego składnika. Gdy po raz pierwszy zwiedzałem wyspę św. Tomasza, znajdowałem się w towarzystwie biskupa i obwoził nas ówczesny gubernator. Byłem wtedy młodym misjonarzem i nie znałem jeszcze Afryki i gdy ujrzałem po raz pierwszy „fubę" i powiedziano mi, że jest to główne pożywienie Murzynów pracujących na plantacjach kakao, zapytałem miejscowego lekarza skąd czerpią ci ludzie siłę do pracy. Otrzymałem odpowiedź, że tylko słońce afrykańskie jest niezbędnym pożywieniem dla Murzynów. Wyjaśnienie to wydało mi się wówczas nie pozbawione cynizmu. Wiele się tutaj od tego czasu zmieniło, upłynęło kilkadziesiąt lat, które spędziłem wśród ludzi rasy czarnej, poznając ich życie, zwyczaje i potrzeby i doszedłem do przekonania, że w słowach starego lekarza zawarta była głęboka prawda. Zapewne, słońce afrykańskie jest jedynym czynnikiem, który utrzymuje przy życiu tych ludzi na tej pięknej i bezlitosnej dla człowieka wyspie.

— Trudno jest — ciągnął znów po chwili — zapomnieć o tym wszystkim, co się działo na tej ziemi w przeszłości. Ile łez i krwi ludzkiej wchłonęła razem z jej oparami, tylko Bóg może wiedzieć. I aczkolwiek musimy jeszcze krytycznie odnosić się do stosunków panujących na Czarnym Lądzie i układu życia między ludźmi naszej rasy i tubylcami — jeden fakt wydaje się być niewątpliwy. Człowiek o skórze czarnej w koloniach portugalskich zdobył dziś wolność osobistą w tym znaczeniu, w jakim pojmujemy swobodę wyrażania swej woli, jeśli nie jest ona sprzeczna z postanowieniami prawa, i możnością rozwoju naturalnych i indywidualnych przymiotów człowieka. Jeśli istnieje gdzieś jakieś odchylenie od tej zasady, wywołane prawdopodobnie wyjątkowymi okolicznościami, nie może ono już wpłynąć na zatarcie faktu, który stał się powszechną regułą. Pod suwerenną władzą portugalską człowiek czarny z przedmiotu stał się w pełnym tego słowa znaczeniu przedmiotem prawa. Nie tylko na papierze zdobył ochronę praw życia, zdrowia i mienia zarówno przed zamachem ze strony jednostki jak i samowolą „piastunów władzy". Uzyskał dziś to wszystko, co od stuleci wprowadziła na nasz kontynent cywilizacja chrześcijańska i co obecnie utraciła niemal połowa ludności rasy białej zamieszkała w Europie. A nie możemy również wykreślić z pamięci, że został uwolniony od życia w ustawicznym lęku przed okrucieństwem i barbarzyńskimi zwyczajami dzikich plemion murzyńskich, których pomysłowość w zbrodni była niewyczerpana. Rozpoczynała się od zabójstwa noworodków i poprzez wymyślne tortury i różne formy uszkodzeń ciała kończyła się na ludożerstwie.

— Pośród plemion murzyńskich, z którymi Portugalczycy stoczyli najcięższe walki były plemiona Jaga, wywołujące postrach wśród wszystkich szczepów czarnych. Plemiona te uprawiały kanibalizm i praktyki szczególnie zbrodnicze z punktu widzenia chrześcijańskiego. Gdziekolwiek przybywali, z godnym podziwu u tych prymitywów zmysłem organizacyjnym, zakładali obóz, odgradzali pośrodku plac przeznaczony dla elity a wszystkim pozostałym członkom plemienia nakazywali koczowanie poza tym obrębem, zwanym zarebą. U Jagów istniał zwyczaj grzebania żywcem każdego dziecka urodzonego poza zarebą. Na dworze słynnej z okrucieństwa królowej NGginga tylko w ciągu dwóch dni wymordowano w ten rytualny sposób sto niemowląt. Aby wyrównać straty w szeregach plemienia wskutek ustawicznych walk i dzieciobójczych praktyk, nie zabijali wziętych do niewoli małych chłopców, lecz uczyli ich rzemiosła wojennego na swój użytek. Zakładali im na karki ciężkie, żelazne okowy, które zdejmowane były dopiero wtedy, gdy chłopiec mógł przywódcy plemienia pokazać ściętą głowę wroga. Bogu dzięki, te wszystkie zwyczaje należą w koloniach portugalskich już do przeszłości.

— Z narodów sprawujących władzę zwierzchnią w koloniach — dodaje po

(Dokończenie na str. 8)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA 31 lipca — 7 sierpnia 1955.

STARE PIEŚNI CHIŃSKIE W TŁUMACZENIU EZRY POUNDA. Poeta anglo-amerykański Ezra Pound, znany ze swych ekscentryczności, dokonał obecnie tłumaczenia zbioru starych chińskich pieśni, ballad i hymnów, z których większość powstała na długo przed Konfuncjuszem. Zbiór ten pt. „Classic Anthology defined by Confucius" ukazał się w Londynie nakładem firmy Faber and Faber (cena 30 szyl.).

Istnieje inne angielskie tłumaczenie tego samego zbioru, dokonane przez Arthura Waleya („The Book of Songs", drugie wydanie, Allen and Unwin, cena 18 szyl.).

Dawid Hawkes, wykładowca języka chińskiego na uniwersytecie oksfordzkim, omawia w miesięczniku „Encounter" oba te przekłady i przyznaje pierwszeństwo drugiemu z nich, tj. tłumaczeniu Waleya. Hawkes surowo krytykuje przekład Pounda. „Kłopot z tym przekładem — pisze — polega nie na tym, że Pound nie zna języka chińskiego, ale że rodzaj kapryśnego obskurantyzmu nie pozwala mu na robienie właściwego użytku z tzw. „cribsów" (tj. tłumaczeń dosłownych)."

Niemniej Hawkes znajduje w tekstach Pounda pewne zalety — tekstom tym jednak odmawia charakteru rzeczywistych przekładów. Charakter ten posiadają tłumaczenia Waleya.

PO ŁEPKACH

A GDZIE JEST MIASTO?

Rozbiła się ostatnio bania dobrych powieści o ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, a zwłaszcza o Wileńszyźnie: Czarnyszewicza, Józefa Mackiewicza, Miłosza, Bohdanowiczowej. Tłem akcji jest zawsze wieś, zaścianek. Miasto w tych powieściach oglądamy tylko oczyma ludzi, którzy przybyli tam na krótko i wracają pośpiesznie, jakby z jakiej zagranicznej podróży. Miasto jest w tych powieściach obcym krajem.

Dziwna rzecz. Literatura polska ucieka z miasta na wieś i nie posiada dotąd mieszczańskiej epopei. Ziemiaństwo, szlachta wiejska i chłopi, to środowiska przeważającej części naszego piśmiennictwa. Jeżeli pióro polskie zajmuje się miastem, to chyba po to, aby je zniesławić w jaskrawych opisach tzw. drobnomieszczaństwa lub użyć za tło brudnych spraw i społecznego wyzysku. Jest też trochę w polskiej literaturze miast i miasteczek uczniowskich. Ale miasta studenckiego, inteligenckiego, miasta mieszczaństwa nie ma. Nie ma miasta pracy i twórczości, miasta przemysłu i kupiectwa, miasta nauki i sztuki. Nie ma też niemal miasta nazwanego po imieniu. Gdzież jest polska powieść o Krakowie, Lwowie, o Poznaniu, nie mówiąc już o Radomiu, Sandomierzu czy Tarnowie?

Ziemiaństwo, szlachta, chłopi, to łatwizna literacka, utarty i ujeżdżony gościniec, a także szerokie pole do tanich popisów fantazji. Oczywiście tradycje i pamiątki historyczne, rok 63, dziad pod Napoleonem. Pisarze polscy z najwyższą radością pociągają za sznurek utartej konwencji, by usłyszeć stary kurant historii. Chłop, wiadomo, Ślimak lub Boryna. Twardy, kanciasty, cudzego nie chce, swojego nie da, siłacz, Bartek Zwycięzca. A jeśli do tego pochodzi z Podhala, to już chłop, ej chłop! Żandarmów szatkuje niby Zerwikaptur, kraty łamie jak sam Janosik, wiśnickie więzienie nosi na własnym grzbiecie.

A miasto? Miasto wymaga uczciwości pisarskiej, realizmu i talentu, pionierskiej mocy pióra. Więc miastem zajmują się tylko najwięksi, a i to nieśmiało: Prus, Berent, Żeromski.

W dwudziestoleciu miasto było tłem dla romansów, zwłaszcza całej plejady utalentowanych pisarek. Pisząc o mieście i jego sprawach panie te ubierały rękawiczki na pielęgnowane paluszki. Pisarze również rzadko zdejmowali sygnet z palca ściskającego pióro i pilnie dbali, aby o tym czytelnik nie zapominał. Miasto było dla tej literatury trędowate. I to jest dowód zacofania naszego piśmiennictwa, tkwienia w epoce starożytności literackiej.

Najwspanialsze utwory literatury zachodniej, napisane w stuleciu XIX i XX, dzieją się w mieście. Nie może być inaczej, skoro kulturę współczesną tworzą miasta.

Po ostatniej wojnie napisano kilkanaście powieści o Warszawie, ale nie o Warszawie-mieście, lecz o Warszawie-linii frontu, twierdzy wojennej. Pisarzom marksistom miasto służy do ilustrowania ich doktryny społecznej, jako klasyczny teren walki klas i współzawodnictwa pracy. Mieszczaństwem i jego tradycjami należy się w owym piśmiennictwie brzydzić i potępiać. Mieszczanin, to całkiem to samo co wróg ludu. W Kraju więc nie powstanie w najbliższych latach epopeja mieszczańska. Wyszedł tam, co prawda, jakimś przedziwnym przypadkiem, szczerozłoty zbiór opowiadań Jana Parandowskiego o Lwowie pt. „Zegar słoneczny" (nakładem „Ossolineum"), ale jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Otwiera się zatem piękne pole do popisu dla pisarzy emigracyjnych, wprawdzie obciążonych nostalgią szlachectwa, ale w ogromnej przewadze mieszczan z krwi i kości.

Dawnymi czasy składając grosz na pożyczkę narodową wzywało się do ofiar swoich znajomych. Otóż składając pomysł powieści mieszczańskiej, wzywam (a śmiem wzywać tylko rówieśników w obrębie pokolenia) po alfabecie:

Mariana Czuchnowskiego do napisania powieści o Nowym Sączu;

Marię Danilewiczową — o Włocławku;

Gustawa Herlinga Grudzińskiego — o Kielcach;

Irenę Hradyską — o Kołomyi;

Janusza Kowalewskiego — o Woli;

Józefa Łobodowskiego — o Lublinie;

Tadeusza Nowakowskiego — o Bydgoszczy;

Jerzego Pietrkiewicza — o Dobrzyniu;

Zofię Romanowiczową — o Radomiu;

Michała Sambora — o Krakowie;

Tadeusza Sułkowskiego — o Skierniewicach.

Wezwanie jest tym śmielsze, że wszystkie te powieści są już zaczęte.

J. B.

KRZYSZTOF BACZYŃSKI

* * *

(Z poezji Polski Podziemnej)

Niebo złote ci otworzę,
w którym ciszy biała nić
jak ogromny dźwięków orzech,
który pęknie, aby żyć
zielonymi listeczkami,
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,
aż ukaże jądro mleczne
ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię
w mleczów miękkich płynny lot,
wyprowadzę z rzeczy cienie,
które prężą się jak kot,
futrem iskrząc zwiną wszystko
w barwy burz, w serduszka listków,
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi
jak z anielskiej strzechy dym
zmienię ci w aleje długie,
w brzóz przejrzystych śpiewny płyn,
aż zagrają jak wiolonczel
żal — różowe światła pnącze
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne — obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z włosów pył bitewny,
tych lat gniewnych
czarny pył!

1943 r.

PROBLEMY PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO

WYSTAWA WŁOSKA

W Instytucie Włoskim przy Belgrave Square odbywała się w czasie od 30 czerwca do 30 lipca br. wystawa pt. „Selected examples of Italian Industrial Design".

Jak głoszą objaśnienia, jest tu zaledwie drobna cząstka artystycznych projektów włoskiego przemysłu, ale za to te, które są pokazane, należą do najwyższych osiągnięć włoskich w tej dziedzinie.

Włochy, mimo że nie stoją w naszych czasach na tym poziomie artystycznym, jaki osiągnęły w ubiegłych wiekach, dając się obecnie wyprzedzić innym krajom pod tym względem, z Francją na czele, to jednak ich sztuka zajmuje nadal jedno z pierwszych miejsc na świecie. Od czasu do czasu wysuwają się na czoło, jak to można było stwierdzić w ich sztuce filmowej (tzw. neorealistyczna szkoła włoska), w pierwszych latach po wojnie, zaś w urbanistyce — w latach międzywojennych, a także i w innych dziedzinach.

Obecna wystawa pokazuje, że w projektowaniu wzorów dla przemysłu artyści oddani sztuce komercjalnej czerpią pomysły z wielkich zasobów sztuki narodowej i osiągają wspaniałe wyniki łącząc zagadnienia czystej sztuki z wymaganiami materiału jak i samej opłacalności produkcji.

Zacznijmy od materiałów zdobniczych. Pokazano na wystawie oryginalne projekty-malowidła a obok płótna drukowane według tych wzorów. Wysoka jakość techniki drukowania na jedwabiu umożliwia reprodukcję na materiale o jakości identycznej z wzorem oryginalnym.

Jeden z materiałów posiada stonowane spokojne zestawienia kolorów białego, czarnego i popielatego, inny przenikające się na wzajem barwne plamy błyszczące intensywnie, jakby żywcem zaczerpnięte z włoskiego krajobrazu.

Pokazano maszynę firmy Olivetti, model „Lexikon 80" o liniach płynnych i miłym zestawieniu kolorów jasno popielatego, czerni i srebra.

Nawet w motorze elektrycznym będącym, jak można by myśleć, zaprzeczeniem estetyki, a jedynie samą praktycznością, potrafiono uzyskać rezultaty estetyczne, chociaż przecież forma tej maszyny jest jedynie wynikiem statycznych i dynamicznych potrzeb materiału.

Kafle w zestawieniach zielonych i niebieskich barw, to znów białych, czarnych, popielatych i żółtych, przy wyszukanym kształcie samych kafli, sprawiają efektowne wrażenie.

Maszyna do szycia „model BU" fabrykowany w Pavii a zaprojektowany przez Marcello Nizzoli, bardzo mało przypomina znany nam kształt singerowski, bo ją zamieniono na harmonię o naprawdę pięknych opływowych kształtach.

Pomimo wielkiej różnorodności eksponatów, uderza w nich jedna wspólna cecha. Usiłowanie osiągnięcia jak najwyższego wyrazu artystycznego obok doskonałości użytkowej. Łączy to z sobą tak odległe dziedziny jak: wiatrak pokojowy chłodzący mieszkanie (fabryka w Mediolanie, projekt Ezio Pirali), jak piękna waza kryształowa (fabryka w Murano, proj. F. Poli), jak zabawki gumowe, jak części samochodu „Fiat" i jak krzesło metalowe (proj. G. Rinaldi), czy kuchnia (Mediolan, proj. G. Gariboldi). Jest w tej wystawie wysoki poziom kultury i widz to należycie ocenia.

Wystawę, mimo jej nie tak dużych ram, nie prędko się opuszcza.

Żyjemy w czasach, w których sztuka przenika niepostrzeżenie wszystkie dziedziny życia ludzkiego, choć nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

S. L.

O LEPSZĄ SZKOŁĘ ANGIELSKĄ

Na przeprowadzonej ostatnio konferencji dorocznej dyrektorów szkół (National Association of Head Teachers) omawiano liczne potrzeby i braki szkół angielskich.

Rozpatrywano więc sprawę niedostatecznego zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe, apelowano o lepsze budownictwo szkolne, o zmniejszenie ilości uczniów w klasach, o podniesieniu poziomu w szkołach dla nauczycieli oraz o ułatwienia w korzystaniu z kursów nauczycielskich.

Przepełnione sale szkolne są źle ogrzewane, złe mają oświetlenie, fatalne warunki higieniczne.

Wszyscy podnosili potrzebę dokładniejszej selekcji kandydatów na nauczycieli, podkreślano też, że nie powinni uczyć ci, którzy padli na egzaminach z języka angielskiego.

Oczywiście, wraz z wymaganiami od nauczycieli muszą wzrosnąć także i ich wynagrodzenia.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

OPIUM INTELEKTUALISTÓW. Znany publicysta francuski Raymond Aron ogłosił świeżo interesującą książkę pt. „L'Opium les Intellectuels" (w wydaniu firmy Calmann-Levy). Aron nawiązuje do znanego hasła Lenina (choć nie autorstwa Lenina) „Religia opium dla ludu". Potępiając i trawestując to hasło Aron określa marksizm sowiecki jako „opium intelektualistów", przy czym w książce swej zajmuje się oczywiście przede wszystkim intelektualistami francuskimi.

Marksizm naszych intelektualistów lewicowych — stwierdza — w rzeczywistości niewiele ma wspólnego z zespołem doktryn naukowych, którymi się chełpili Marks i Engels, a później Lenin i Trocki. Byłoby wielką omyłką przypuszczać, że dzisiejszy „marksista" na Zachodzie ślęczy nad „Kapitałem" i studiuje statystyki gospodarcze czy społeczne. Nie aspekt ekonomiczny marksizmu go uwodzi, ale raczej koncepcje filozoficzne, którymi parali się w młodości Marks i Engels pod wpływem Hegla, później zresztą porzucając je niemal całkowicie. Nowy marksizm jest zresztą obecnie czymś bardzo uproszczonym. Dla intelektualisty komunistycznego czy sympatyka, by uważać się za marksistę wystarczy uznać, że proletariat (pojmowany zresztą mocno niejasno) reprezentuje przyszłość ludzkości, i utożsamiać walkę proletariatu z działalnością partii komunistycznych, kierowanych przez Związek Sowiecki.

Zdaniem Arona intelektualiści lewicy padli ofiarą tej nowej „wiary" po prostu z powodu krytycznego stanowiska wobec siebie samych i wynikłej z tego pustki wewnętrznej.

Nowa wiara posiada nie tylko swój dogmat, ale także i rytuał. Rytuał ten polega głównie na „odkrywaniu" i piętnowaniu wszystkich bezecności, które jakoby istnieją w krajach, znajdujących się w obozie, zwalczanym przez Związek Sowiecki. Piętnowanie to jest całkowicie jednostronne: przymyka się wstydliwie oczy na wszystko zło po stronie sowieckiej. Stąd zakłamanie, którego intelektualista lewicowy upojony opium „marksizmu", często nawet nie widzi.

Książka Arona wzbudziła duże zainteresowanie. Na łamach „Preuves" omawia ją obszernie Aimé Patri.

O MAURYCYM MOCHNACKIM PO NIEMIECKU. Na wolnym uniwersytecie w Berlinie istnieje oddział języków i literatur słowiańskich (Abteilung für slawische Sprachen und Literaturen des Osteuropa-Instituts an der Freien Universität Berlin). Jako tom pierwszy wydawnictw tego oddziału ukazały się „Studien über Maurycy Mochnacki" Schroedera. Redaktorem wydawnictw jest M. Vasmer.

PRO DOMO NOSTRA

NOTATKA POLEMICZNA

Jeszcze jedna sprawa musi być poruszona, niestety, w bieżącym numerze specjalnym. Jest to polemika naszego pisma z innym pismem emigracyjnym na temat stosunku do spraw krajowych. Mimo iż sprawa ma pozornie charakter drobnego tylko sporu, poruszamy ją dość obszernie, ponieważ wydaje się nam, że poza samą stroną polemiczną mieści się w niej problem ogólniejszej natury.

W dniu 2 lipca br. na marginesie dekretu Świętego Oficjum o książce Piaseckiego i tygodniku „Dziś i Jutro" codzienna gazeta polska w Wielkiej Brytanii, „Dziennik Polski" zamieściła w swoim kontrowersyjnym dziale „Podsłuchane" ostry atak na emigracyjne środowiska katolickie, oraz na „pewien londyński tygodnik reprezentujący koła katolickie", czyli ŻYCIE.

Autor notatki, Bywalec, twierdzi, że katolickie koła emigracyjne oraz nasz tygodnik nie umiały sobie dać rady — w przeciwieństwie do niezłomnej postawy „Dziennika Polskiego" — z problemem „katolików reżymowych". To niejasne stanowisko pewnych ośrodków katolickich wobec tak ważnego problemu nie powinno rzekomo nikogo dziwić, jeśli się weźmie pod uwagę to, że omawiane koła katolickie chorowały poważnie na tendencje prokomunistyczne w wersji zupełnie podobnej do obecnych twierdzeń Piaseckiego. Na poparcie zabójczego zarzutu, autor przytacza dwa urywki z artykułów ŻYCIA i informuje o posiadaniu w zapasie większej ilości cytatów. Słowem, ŻYCIE „popierało" „katolików reżymowych".

Trudno, zaiste, o wymyślenie większego nonsensu, ataku mniej usprawiedliwionego i bardziej niezrozumiałego w tej właśnie chwili. Zostawiając jednak chwilowo na boku analizowanie przyczyn rozpoczynania przez „Dziennik Polski" zwady prasowej, zatrzymajmy się na prześwietleniu samych zarzutów i użytej w związku z nimi metody. Zarzut, który ma dosięgnąć katolików, ukręcony jest z mieszaniny bardzo różnych składników. Są tu co najmniej dwie odrębne sprawy: sprawa stosunku do „katolików reżymowych" i sprawa cytatów z dawnych roczników ŻYCIA.

Te „cytaty" mają już swoją długą a niezbyt budującą historię. Był okres przed kilku laty, gdy parę grup politycznych prowadziło nagonkę na Ośrodek Wydawniczy „Veritas" sloganem jego niepatriotyzmu, niekatolickości i prosowieckości. Nagonce służyły cytaty powyrywane, niekiedy pół i ćwierćzdaniami, z tekstu artykułów, z dopranionym im odmiennym sensem i znaczeniem. Przez pewien czas rozsyłano nawet w Londynie bezimiennie odbijany na powielaczu memoriał, zaopatrzony w obfite i w taki sam sposób spreparowane cytaty. Nagonka wytliła się, ale „Dziennik Polski" w chwilach przez siebie wybranych „cytaty" te już trzy razy przedrukowywał. Teraz posłużył się nimi po raz czwarty. Prawdopodobnie planuje czynić tak w dalszym ciągu, uważając prosowieckie inklinacje emigracyjnych katolików za poręczny „młot na czarownice".

Cała ta sprawa prokomunistycznych cytatów jest typowym, dość rozpowszechnionym w pewnym rodzaju dziennikarstwa sposobem wyrywania poszczególnych zdań i pół-zdań z toku dłuższego rozumowania dla udowodnienia tezy z góry założonej. Ale gdyby nawet było inaczej, gdyby istotnie pisarzowi ŻYCIA powinęła się noga i napisał zdania, których napisać nie był powinien. Jakaż jest racja, aby to w kółko powtarzać, czyniąc z tego środek presji i czas dawno miniony przedstawiać za czas teraźniejszy. Od owych artykułów minęło wiele lat, zmienili się kierownicy i współpracownicy Ośrodka. Gdyby więc nawet były potknięcia, czym wspomniane artykuły w tym znaczeniu przynajmniej, jakie im nadaje „Dziennik" nie były, z jakimżeż tu rodzajem tasującej całe okresy publicystyki mamy do czynienia? Ze służbą społeczną dziennikarstwa?

Ale to nie wszystko, to dopiero pierwszy punkt. Druga sprawa z notatki Bywalca to rzekomo dwuznaczny stosunek katolików emigracyjnych i naszego pisma do problemu „katolików reżymowych". Ta insynuacja jest zwykłym, pospolitym kłamstwem. Spisy treści dawnych roczników ŻYCIA służą tu za materiał dowodowy. Nie czynię nawet wysiłku, aby zbijać insynuację. Chcę tylko podkreślić jeden szczegół sprawy.

Nie raz i nie dwa koledzy dziennikarze z „Dziennika Polskiego" zgłaszali się w wydawnictwach „Veritasu" po informacje na temat sytuacji Kościoła w Polsce przed pisaniem oświetleń do swego pisma, a chodziło w tych wypadkach nie tylko o same fakty, lecz i o ich interpretacje. Bardzo wiele opracowań na temat „katolików społecznie postępowych", które zamieszczał i zamieszcza „Dziennik", pochodzi — via agencję katolicką — spod pióra głównych współpracowników „Veritasu". Nie dalej, jak sześć tygodni temu redaktor działu ukazującego się na łamach „Dziennika Polskiego" umówił się na długą rozmowę w biurze „Veritasu" z kierownikiem ŻYCIA, aby otrzymać od niego oświetlenie i materiały, na podstawie których opracował zasadniczy artykuł o „katolikach reżymowych" i wydrukował na łamach pisma, które teraz takie oskarżenie rzuca. Czy nie przydałaby się jednak choć odrobina poczucia humoru? Po prostu w celach samozachowawczych.

Przedstawiciele „Dziennika Polskiego" co pewien czas narzekają na katolickie koła emigracyjne za to, że niedostatecznie oceniają one pracę tego pisma. Jakżeż się mogą temu brakowi entuzjazmu u katolików dziwić, czyniąc to, co czynią? Katolicy zupełnie prawnie przecież podejmują swoje akcje organizacyjne i wydawnicze i nie chcą patrzeć bezradnie na to, jak je inni swawolnie, pod pozorem dziennikarskiego obowiązku, próbują zadeptać. Chronią więc je i niechętnie widzą ataki tam, gdzie nie ma do nich podstaw.

Józef Kisielewski

NOWOŚĆ!

M. LISIEWICZ

GDZIE GORĘCEJ BIJĄ SERCA

Powieść

dla młodych i starych

Str. 286. Opr. płóc. Obwoluta.

Cena 15/- i 6 d za przesyłkę

Do nabycia:

w Katolickim Ośrodku Wyd. „Veritas"

12, Praed Mews, London, W.2.

oraz w polskich księgarniach.

NA WYSPIE SAN THOME

(Dokończenie ze str. 7)

chwili zamyślenia — Portugalczycy nie wprowadzili rygorystycznie pojętej i w sposób bezwzględny przeprowadzonej segregacji rasowej, uderzającej najsilniej w poczucie godności człowieka. I właśnie dlatego nie wywołali wobec siebie tej nienawiści ze strony tubylców, jaka dotknęła inne narody. Pierwsi wreszcie na Czarnym Lądzie przekreślili u podstaw zasadę dyskryminacji rasowej i jeśli porównamy ten stan rzeczy z tym, co się dzieje w innych koloniach, a nawet nie tylko posiadłościach kolonialnych, nie będziemy mogli oprzeć się wrażeniu jak wielki jest w tych zmianach postęp. Jak z prawdziwie chrześcijańskich wypływa on pobudek i zgodnie z nauką i w myśl wskazań Kościoła został wprowadzony.

Po drodze przebiegającej przez inną część wyspy oglądamy jedno z licznych źródeł spływających z gór. Zielonawo-czerwone spiętrzone masy gór otaczają naokoło kotlinę, z której jedyne wyjście stanowi łożysko strumienia. Okalające go potężne urwiska skał zwieszają się nad przesmykiem w wielkich złomach bloków kamiennych zarzuconych bezładnie i jakby bez oparcia nad powierzchnią ziemi. Wydaje się, że lada chwila olbrzymie, ciężkie płyty kamienne załamią się i cała, spiętrzona masa, zawisła w powietrzu, zwali się i z przeraźliwym hukiem stoczy na dno doliny. Źródła często tworzą wodospady, których widok wśród bogatej roślinności tropikalnej, naświetlonej promieniami olśniewającego słońca, wśród niewymownego przepychu krajobrazu i jego wybujałości, wywołuje niezapomniane wrażenie. Nic nie zakłóca rozpędu bujnego życia roślinnego, więc rozradza się ono w sposób niepowstrzymany i imponujący. Cała wyspa poprzecinana jest i usiana rzekami i źródłami o liczbie równej ilości dni w roku, tak jakby natura sama pragnęła podkreślić swój byt utrwalony wiecznie klimatem, nie ograniczony prawem czasu.

Chyba żaden malarz nie mógłby oddać tego bogactwa kolorów. Urzekające jest, groźne, barbarzyńskie i prymitywne piękno tego skrawka Czarnego Lądu, gdzie czarny człowiek żyje w wolności, zdany jednak na wielki wysiłek woli, rozwagi i mięśni, w ciągłej walce z nieokiełznanymi siłami przyrody, w której nie ma miejsca dla słabych.

Wiesław Ręczlerski

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA:** Mme **E. Kulakowska**, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 frs. **BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska** Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. **FRANCJA: ks K. Stolarek, O.M.I.**, 29 Av. Gen. Leclerc La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.). Prenumerata kwart. 540 frs. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 13 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. **SZWECJA: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.